

03794

Łuż. 1035/  
IV

INSTYTUT FILOLOGII SŁOWIAŃSKIEJ UW  
KOŁO ZAINTERESOWAŃ KULTURĄ ŁUŻYCZAN PTL

**ZESZYTY ŁUŻYCKIE**  
**nr 4**  
**KONTAKTY POLSKO-ŁUŻYCKIE (I)**

redakcja naukowa Ewy Siatkowskiej  
redakcja edytorska Marty Ziółkowskiej-Sobeckiej

Biblioteka ISZiP UW



1062009056

Warszawa 1992

UNIWERSYTET WARSZAWSKI  
BIBLIOTEKA  
Instytut Filologii Słowiańskiej  
02-678 Warszawa, ul. Smyczkowa 1  
Tel. 48-48-41

B. 17512

Adres redakcji:

Instytut Filologii Słowiańskiej UW  
02-678 Warszawa, Smyczkowa 1

Druk i oprawa w Zakładzie Graficznym UW.  
Zamówienie 407/92, w nakładzie 200 egz.

Spis zawartości tomu KONTAKTY POLSKO-LUŻYCKIE /I/

Wstęp.....	5
I. ZAINTERESOWANIA SPOŁECZNE.....6	
1. J. Magnuszewski, Sprawy polskie w kręgu "Serbowki"....	7
2. R. Leszczyński, Wspomnienia lużyckie H. Ułaszyna.....	18
3. A. Sieczkowski, "Lużyckie akcenty" mojej biografii....	35
4. E. Siatkowska, Przodek "Zeszytów Lużyckich".....	52
5. M.J. Mieczkowski, Problematyka lużycka w PZZ i Prołuż 63	
II. INDYWIDUALNE FASCYNACJE.....73	
6. B. Lubosz, Wilhelma Szewczyka spojrzenie na Łużycę...74	
7. B. Klebanowska, Wspomnienie o Witoldzie Kochańskim....	81
8. Z. Gajewski, "Pusty wieczór" po śmierci O. Nawki.....	83
9. T. Kowalczyk, "Polskie wędrówki" O. Nawki.....	88
10. W. Sobeki, "Polskie karty" w życiu A. Nawki.....	102
RECENZJE.....106	
11. E. Siatkowska, Niemcy Łużyczanom, Łużyczenie Niemcom	107
12. A. Mioduska, Najnowsze osiągnięcie leksykografii łuz.	114
KRONIKA.....117	
13. M. Makarska-Lesiak, Letni kurs języka i kultury łuz.	118
KĄCIK LITERACKI .....120	
14. M. Mlynkowa, <u>Lato starej kobiety</u> , tłum. S. Marciniak.	120
Z ŻYCIA KÓŁ SORABISTYCZNYCH.....130	
15. M. Mieczkowska, Szczeciński oddział PTL.....	130
16. Zapowiedź treści "ZL"V:KONTAKTY POLSKO-LUŻYCKIE /II/132	

1927 850

---

TOWARZYSTWO  
**pomost**

## poszukuje sponsorów

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o poparcie naszej inicjatywy wydrukowania metodą małej poligrafii „Słownika górnołużycko – polskiego, polsko – górnołużyckiego.”

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: Towarzystwo Pomost, PBK VIII Oddział w Warszawie nr 370028–5757–132 lub kontaktować się w tej sprawie osobiście z członkami Zarządu Głównego „Towarzystwa Pomost”:

Tomasz Szczepański, tel. 25–67–36  
(grzecznościowy) W-wa;

Paweł Kazanecki, tel. 35–57–59 W-wa.

Przewidujemy wydrukowanie podziękowania dla ofiarodawców w formie kartki w słowniku lub publicznego ogłoszenia.

Koszt słownika wynosi 7 mln zł.

Apel podpisał prezes Towarzystwa

**Tomasz Szczepański**

---

## WSTĘP

Ten numer "ZŁ" różni się od poprzednich, których głównym celem była: popularyzacja elementarnej wiedzy o Łużycach. Obecnie publikujemy szereg artykułów o charakterze naukowym, zawierających materiały dotychczas nieznanne, mogących na odcinku kontaktów polsko-łużyckich wzbogacić sorabistykę. Należą do nich m.in. po raz pierwszy opublikowane polonica praskiej "Serbowki", nieznaną szerzemu ogółowi list Prymasa Tysiąclecia kardynała Wyszyńskiego do papieża Pawła VI na temat Łużyczan, dokumenty związane z działalnością łużycką Polskiego Związku Zachodniego i "Prołużu", zapomniany "Biuletyn Serbsko-Łużycki" z lat 1936/37. W klimat czasów już historycznych wprowadzają fragmenty nigdzie dotąd niedrukowanego Dziennika Henryka Ułaszyna, osadzonego w polsko-łużyckich realiach początku naszego stulecia oraz /nasycone osobistymi akcentami/ wspomnienia o warszawskiej sorabistycy lat 30-tych i 40-tych. Przedstawiamy też sylwetki Polaków, którzy ulegli magnetycznemu urokowi Łużyc oraz Łużyczan "zakochanych" w Polsce.

Numer uzupełniają aktualia: recenzje najnowszych publikacji sorabistycznych oraz sprawozdanie z wakacyjnego kursu językowego w Budziszynie. W KĄCIKU LITERACKIM umieściliśmy nowelkę o Minie Witkojc /por. s. 74,76/, czołowej poetce dolnołużyckiej, która nie przestała być zwykłą wiejską kobietą. To... specyfika "łużyckości". Wprowadzamy też rubrykę Z ŻYCIA KÓŁ SORABISTYCZNYCH. Zaczynamy od Szczecina.

Dalsze novum to ogólnopolski charakter numeru. Autorzy nadesłali artykuły z wielu miast kraju.

Chcielibyśmy, aby "Zeszyty Łużyckie" coraz pełniej zaspakajały społeczne zapotrzebowanie na wiedzę o łużyckim narodzie.

Ewa Siatkowska

---

TOWARZYSTWO  
**pomost**

## poszukuje sponsorów

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o poparcie naszej inicjatywy wydrukowania metodą małej poligrafii „Słownika górnołużycko – polskiego, polsko – górnołużyckiego.”

Wpłaty prosimy dokonywać na konto: Towarzystwo Pomost, PBK VIII Oddział w Warszawie nr 370028–5757–132 lub kontaktować się w tej sprawie osobiście z członkami Zarządu Głównego „Towarzystwa Pomost”:

Tomasz Szczepański, tel. 25–67–36  
(grzecznościowy) W-wa;

Paweł Kazanecki, tel. 35–57–59 W-wa.

Przewidujemy wydrukowanie podziękowania dla ofiarodawców w formie kartki w słowniku lub publicznego ogłoszenia.

Koszt słownika wynosi 7 mln zł.

Apel podpisał prezes Towarzystwa

**Tomasz Szczepański**

---

## WSTĘP

Ten numer "ZŁ" różni się od poprzednich, których głównym celem była: popularyzacja elementarnej wiedzy o Łużycach. Obecnie publikujemy szereg artykułów o charakterze naukowym, zawierających materiały dotychczas nieznanne, mogących na odcinku kontaktów polsko-łużyckich wzbogacić sorabistykę. Należą do nich m.in. po raz pierwszy opublikowane polonica praskiej "Serbowki", nieznaną szerzemu ogółowi list Prymasa Tysiąclecia kardynała Wyszyńskiego do papieża Pawła VI na temat Łużyczan, dokumenty związane z działalnością łużycką Polskiego Związku Zachodniego i "Prołużu", zapomniany "Biuletyn Serbsko-Łużycki" z lat 1936/37. W klimat czasów już historycznych wprowadzają fragmenty nigdzie dotąd niedrukowanego Dziennika Henryka Ułaszyna, osadzonego w polsko-łużyckich realiach początku naszego stulecia oraz /nasycone osobistymi akcentami/ wspomnienia o warszawskiej sorabistyce lat 30-tych i 40-tych. Przedstawiamy też sylwetki Polaków, którzy ulegli magnetycznemu urokowi Łużyc oraz Łużyczan "zakochanych" w Polsce.

Numer uzupełniają aktualia: recenzje najnowszych publikacji sorabistycznych oraz sprawozdanie z wakacyjnego kursu językowego w Budziszynie. W KĄCIKU LITERACKIM umieściliśmy nowelkę o Minie Witkojc /por. s. 74, 76/, czołowej poetce dolnołużyckiej, która nie przestała być zwykłą wiejską kobietą. To... specyfika "łużyckości". Wprowadzamy też rubrykę Z ŻYCIA KÓŁ SORABISTYCZNYCH. Zaczynamy od Szczecina.

Dalsze novum to ogólnopolski charakter numeru. Autorzy nadesłali artykuły z wielu miast kraju.

Chcielibyśmy, aby "Zeszyty Łużyckie" coraz pełniej zaspokajały społeczne zapotrzebowanie na wiedzę o łużyckim narodzie.

Ewa Siatkowska

# MŁODY POLAK W NIEMCZACH



Nr. 9

Piękny jest Budziszyn, starodawny łuzicki gród, ośrodek narodowego ruchu łuzickiego. Budziszyn, zwany przez Niemców też Bautzen, pisze się po łuzicku Budyšin. Miasto to zapisało się pięknie w historii nietylko Łuzyczan, ale i Narodu Polskiego. Tu bowiem w r. 1018 genialny król polski Bolesław Chrobry, po zwycięskiej wojnie, zawarł z Cesarstwem pokój, mocą którego Łuzycy, Lubusz, Morawy i Śląsk znalazły się pod berłem polskiego króla.

"Młody Polak w Niemczech", nr 9, 20. 09. 1936, s. 3

**NAJMNIJSZY NARÓD SŁOWIAŃSKI W JARZMIE PRUSKIM**

Dodatek popularno-naukowy do "Gazety Warszawskiej", 3. 12. 1934, s. 2

**Pogrom Łuzyczan. — Niemcy zagrabili całe mienie wszystkich organizacji narodowych na Łuzycach.**

ILUSTROWANIE: KURJER CODZIENNY, Nr. 308, Niedziela, 7 listopada 1937 r., s. 5

Głosy prasy polskiej z lat 30-tych o Łuzyczanach.

O innych formach zainteresowania społecznego piszemy dalej.

Józef Magnuszewski /Warszawa/

## SPRAWY POLSKIE W KREGU PRASKIEJ "SERBOWKI"

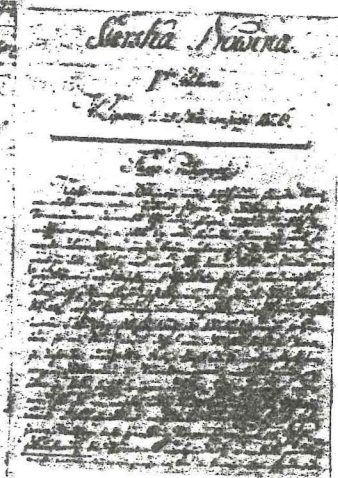
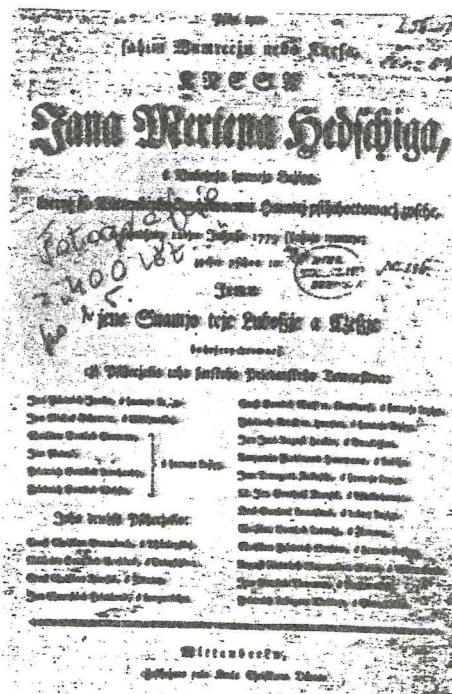
W ruchu narodowym łuzickim istotną rolę odegrali związki studentów kształcących się na duchownych w kilku ośrodkach, przede wszystkim w Niemczech, ale także w Pradze. Tradycja tych związków sięga w głąb XVIII wieku, o ich powstaniu zaś decydowały względy praktyczne. Przyszli duchowni chcieli drogą samokształcenia biegle opanować język, w którym wypadnie im posługiwać się w pracy duszpasterskiej. Lecz działalność związków nabierała coraz widoczniej charakteru patriotycznego. Toteż stała się szkołą dla kilku pokoleń, które stworzyły podstawy łuzickiego ruchu oświatowego i kulturalnego.

Przez dłuższy czas największą aktywność wykazywała młoda inteligencja protestancka, kształcona głównie w Lipsku i Wittenberdze / w pierwszej połowie XIX wieku podobną rolę odegrał także Wrocław/. Wzrastała jednak aktywność środowiska katolickiego.

Praska "Serbowka" skupiała studentów katolików. Powstała stosunkowo późno, w 1846 roku, choć tak zwane Seminarium Łuzickie w Pradze istniało od roku 1706. Założyciele "Serbowki" postawili sobie za cel, obok znajomości języka, umiłowanie narodowości; statut związku wzywał "k wudospólnjenju w macerskiej ryči a k zbudźnjenju lubosće k narodności". W ciągu następnych dziesięcioleci w kręgu "Serbowki" dojrżeli tacy luminarze ruchu łuzickiego i literatury, jak Michał Hórnik, Jakub Bart Cmajnski, Mikławš Andricki, Józef Nowak.

Stosunkowo dokładny wgląd w działalność "Serbowki" dają rękopiśmienne dzienniki zebranych oraz równoległe sporządzane

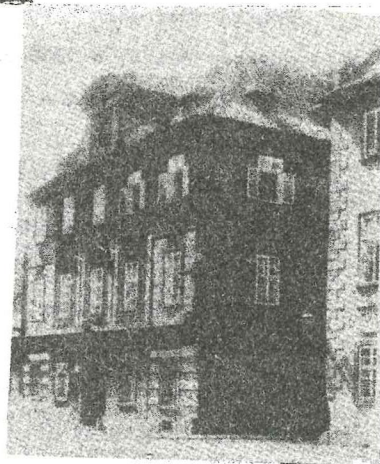
Z życia lużyckich związków studenckich.



Rękopiśmienna "Serbska Nowina" wydawana przez studentów z Lipska z 25.11.1826 r. Pierwsza strona na której czytamy "Jako przedryć..." /Jako wstęp /.

Strona tytułowa okolicznościowego poematu poświęconego przedwcześnie zmarłemu koledze J. M. Hedschigowi z podpisaniami kolegów z Towarzystwa Kaznodziej w Wittenberdze, 1779.

Fasada budynku w którym mieściło się Seminarium Lużyckie w Pradze. Na rogu, słabo widoczna figura św. Piotra. Dom był początkowo własnością katedry św. Piotra w Budziszynie, internat przy Seminarium nazywał się Schroniskiem św. Piotra.



Kwėtki - zbiory wybranych prac i wystąpień przedstawionych na tych zebraniach. Przejrzałem je dokładnie przed laty, wypisując polonica. Składają się one w sumie na watek ciągły do pierwszej wojny światowej. Dokładnie omówię go gdzie indziej, tu skupię się raczej na niektórych momentach. Ale przedtem jeszcze kilka uwag wprowadzających.

"Serbowka" działała pod troskliwą opieką Czechów. Jej protektorami byli kolejno: Václav Hanka, Karel Jaromír Erben, językoznawca Martin Hattala, Słowak. Spośród członków wybierany był przewodniczący, "starszy"; od jego inicjatywy wiele zależało. Praga była w XIX wieku nie tylko centrum czeskiego życia narodowego, ale też ważnym w ogóle ośrodkiem słowianoznawstwa i słowianofilstwa, długo znajdowała w niej oparcie myśl panslawistyczna w duchu Kollárowskim. Wszystko to miało wpływ na kształtowanie się świadomości narodowej członków "Serbowki". Ich droga do lużyckości z reguły wiązała się ściśle ze Słowiańszczyzną, przy czym przejawiały się orientacje: czeska, polska i rosyjska; rzadko poświęcano uwagę Słowianom południowym /Serbom/. Polonofilstwo przechodziło różne fazy nasilenia, nigdy nie dominowało, ale utrzymywało się stale.

Po raz pierwszy polska "obecność" zaznaczyła się w kręgu "Serbowki" w sposób pośredni, ale typowy. Niepokoje Wiosny Ludów na znacznych obszarach Słowiańszczyzny, także na Łużycach, a przede wszystkim rewolucyjne wrzenie w Pradze, miejscu Zjazdu Słowiańskiego, oddziaływały na nastroje "Serbowki", zamąciły zwykły tok jej zajęć /notabene trzech seminarzystów wstąpili do studenckich "legii"/. Dla wielu Słowian był to czas niezwykłej popularności pieśni patriotycznych, w któ-

rych często nawiązywano do polskiej tradycji, parafrazując, bądź wręcz przejmując, rozpowszechnione przedtem przez powstańców śpiewy żołnierskie i bojowe. I oto w zapisach "Serbowki" pojawiają się w 1848 i 1849 roku piosenki, których taką proveniencję można przyjąć z wielkim prawdopodobieństwem: Śwera do rowa, Wójnska pėsen /Wierność do grobu, Pieśń wojenną/.

Gdy burze ucichły, "Serbowka" znowu skupiła się na samokształceniu, w czym głównym przedmiotem były języki łużycki i inne słowiańskie. Za czytaniem tekstów i ich tłumaczeniem szły własne, zwykle nieporadne, próby literackie. Podstawę kształcenia polonistycznego stanowiła chrestomatia F.L.Čelakovskiego Všeslovanské počáteční čtení, čásť Z pisemnictví polského, wydana w Pradze, 1850. Zawierała ona skromne wypisy z literatury staropolskiej i nowszej oraz trochę próbek folkloru literacko wyglądzonych.

Słowiańskie "studia" seminarzystów widocznie ożywiły się w okresie pobytu Michała Hórnika, od 1847 roku członka "Serbowki", a w latach 1853 - 1856 jej przewodniczącego. Sam Hórnik zaprezentował, obok czeskich i rosyjskich, szereg przekładów z polskiego: są wśród nich takie pozycje, jak zakończenie I Pieśni Marii Malczewskiego, Mickiewicza Pierwiosnek, Grób Potockiej / z Sonetów krymskich/, sonet Zaleskiego Nawiedziny grobu Laury, Wincentego Pola Guldia hetmanowa. Sięgnął też Hórnik do literatury staropolskiej, dając tłumaczenie Treńu X mistrza z Czarnolasu. Te literackie próby świadczą i o bardzo dobrej znajomości polszczyzny, i o talentach.

Jako przewodniczący "Serbowki" Hórnik zainaugurował swoją działalność bardzo patriotycznym przemówieniem. Zacytował

w nim pierwszą zwrotkę Zejlerowskiej parafrazy Mazurka Dąbrowskiego Hiśce Serbstw njezhubjene; wrócił do niej potem w 1854 roku, co w dzienniku zapisane zostało z polskim tytułem w nawiasie: Jeszcze Polska nie zginęła. W ogóle Hórnik starał się rozszerzyć program zebrań, zwłaszcza na historię, a ćwiczenia językowe i literackie pogłębić.

Wróćmy jeszcze do przekładów. Po latach wydobyto z zapomnienia Hórnikowe mickiewicziana<sup>1</sup>, natomiast w zupełną niepamięć zapadł jego przekład Treńu X. Przypomnijmy więc, cytując choćby sam początek, jak na zebraniu 29 marca 1856 zabrzmiał po górnołużycku ból ojcowski Jana Kochanowskiego:

Dżowčićka lubozna hdze sy so podała?

Na kotru stronu, krajinu so zebrała?

Sy wysoko nad wšitke njebja znjesena

A k ličbje jandželow tam mólčkich ličena?

/Orszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziela?

W którą stronę, w którąś się krainę udała?

Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wniesiona

I tam w liczbę aniołków małych policzona?<sup>2</sup>/

W ciągu kilkunastu lat działalności "Serbowki" utwierdziło się w tym związku poczucie słowiańskości i łużyckości. Trzeba podkreślić to połączenie: słowiański i łużycki; świadomość narodowa młodych stale podlegała wpływom panslawizmu, tyle że słabło jego piętno idylliczne. Po odejściu Hórnika na Łużyce tylko doraźnie zmalała aktywność "Serbowki". Niebawem ożywiło się zainteresowanie historią Słowian. Łużycką przeszłość, w romantycznej koncepcji, ukazywał długo nie zastąpiony W. Bogusławskiego Rys dziejów serbo-łużyckich.

/1861/, przełożony i dopełniony o czasy nowe przez Hórnikę jako Historija serbskeho naroda /1884/. A współczesną sytuację Słowian poznawano między innymi z czasopism łużyckich, czeskich, polskich. Lektura ta zawierała także krytyczne sądy o Polakach, dotykała problemu polsko-rosyjskiego, który w gronie "Serbowki" nie pozostawał bez odzewu. Od lat siedemdziesiątych wyraźniej dochodziło do głosu rusofilstwo, sympatie zaś dla Polaków wzmacniał ich katolicyzm. Mówiono też na zebraniach o stosunkach w Rosji 1905 roku. Takie "upolitycznienie" było dawniej nie do pomyslenia.

Na odcinku polskim pogłębiło się zainteresowanie literaturą; jej obecność w mikrokosmosie "Serbowki" uderza. Wprawdzie liczbę przekładów powiększył, pomijając drobniaki, tylko jeden ambitny, mianowicie Mickiewiczowej Alpuhary Jurija Wingera, ale przedstawiono za to sporządzone na miarę studentckich możliwości przeglądy historyczne: od średniowiecza do Brodzińskiego i Mickiewicza, o poezji polskiej po Mickiewiczu. Jurij Winger wygłosił w 1892 roku dwa odczyty o Panu Tadeuszu, "tuteje drje najkrasnišeje parle słowjanskeho basnistwa"<sup>3</sup>. Potem w roku 1908 znowu natrafiamy na obszerny wykład o Mickiewiczu Józefa Jakubaša. Rok 1911 przyniósł zupełną nowość na gruncie "Serbowki", wykład Bena Šołty Zigismund Krasinski. Są w tym wykładzie wzmianki o Słowackim, o polemice wokół Psalmów przyszłości. Całość stanowi niewątpliwie echo wykładów Stanisława Tarnowskiego i polskich przygotowań do jubileuszu stulecia urodzin twórcy Nie-boskiej.

Sporo uwagi poświęcali studenci dziejom polskim, zwłaszcza początkom państwowości i wprowadzeniu chrześcijaństwa; nawiązując do polskiego panowania nad Łużycami, mówili o Mie-

szku, Bolesławie Chrobrym i Mieczysławie II. Powracał temat upadku państwa polskiego. Poruszano bolesne sprawy współczesne: emigracji do Ameryki, germanizacji, sytuacji katolików. Były też wystąpienia poświęcone różnym postaciom historycznym: Wernikowi, "dumie całej Słowiańszczyzny" /kilka razy/, Janowi Sobieskiemu, Józefowi Poniatowskiemu, Piotrowi Skardze, św. Stanisławowi Kostce; uczczono zmarłego Lelewała, jubileusz J.I. Kraszewskiego.

W zapisanej w Kwótkach 1882/83 pracy Filipa Rězaka, potem gorliwego działacza łużyckiego, Potęga i wpływ muzyki /Móc a wliw hudźby/ wspomniany jest "sławny polski kompozytista Chopin", po czym następuje fragment poświęcony polskim śpiewom i tańcom, w których dobrze przejawia się wesola natura Polaków. Wplótł wprawdzie Rězák zdanie, że "przetanowali oni ojczysty kraj i wolność, niemal prześpiewali narodowość", ale stwierdza, iż polskie pieśni taneczne zdobyły sobie największą sławę; polka, mazurek, polonez przeniesione zostały do wszystkich krajów. I dodaje: także nasi Serbowie śpiewają liczne pieśni polskie; a jako przykłady wymienia znane łużyckie pieśni patriotyczne, jak Hišće Serbstw njezhubjene, Naše Serbstwo z prócha stawa, Sławna Słowjańščina itd.

Po tak nakreślonym tle nasuwa się pytanie o osobiste kontakty Polaków z "Serbowką". Od razu stwierdzić trzeba, że zapisy na ten temat są nieliczne i lakoniczne. Do najbardziej oficjalnych należały odwiedziny gości przyprowadzanych przez czeskich protektorów "Serbowki". W pierwszym dziesięcioleciu działalności były dwie takie wizyty. Na zebraniu 2 czerwca 1847, w którym uczestniczył V. Hanka, "pšitomny běše tež hósć, professor z Warszawy /Polak/". Drugi zapis, z 20 czerw-



/1861/, przełożony i dopełniony o czasy nowe przez Hórnikę jako Historija serbskeho naroda /1884/. A współczesną sytuację Słowian poznawano między innymi z czasopism łużyckich, czeskich, polskich. Lektura ta zawierała także krytyczne sądy o Polakach, dotykała problemu polsko-rosyjskiego, który w gronie "Serbowki" nie pozostawał bez odzewu. Od lat siedemdziesiątych wyraźniej dochodziło do głosu rusofilstwo, sympatie zaś dla Polaków wzmacniał ich katolicyzm. Mówiono też na zebraniach o stosunkach w Rosji 1905 roku. Takie "upolitycznienie" było dawniej nie do pomyslenia.

Na odcinku polskim pogłębiło się zainteresowanie literaturą; jej obecność w mikrokosmosie "Serbowki" uderza. Wprawdzie liczbę przekładów powiększył, pomijając drobiazgi, tylko jeden ambitny, mianowicie Mickiewiczowej Alpuhary Jurija Wingera, ale przedstawiono za to sporządzone na miarę studenckich możliwości przeglądy historyczne: od średniowiecza do Brodzińskiego i Mickiewicza, o poezji polskiej po Mickiewicz. Jurij Winger wygłosił w 1892 roku dwa odczyty o Panu Tadeuszu, "tuteje drje najkrasnišeje parle słowjanskeho basnistwa"<sup>3</sup>. Potem w roku 1908 znowu natrafiamy na obszerny wykład o Mickiewicz Józefa Jakubaša. Rok 1911 przyniósł zupełną nowość na gruncie "Serbowki", wykład Bena Šołty Zigismund Krasinški. Są w tym wykładzie wzmianki o Słowackim, o polemice wokół Psalnów przyszłości. Całość stanowi niewątpliwie echo wykładów Stanisława Tarnowskiego i polskich przygotowań do jubileuszu stulecia urodzin twórcy Nie-boskiej.

Sporo uwagi poświęcali studenci dziejom polskim, zwłaszcza początkom państwowości i wprowadzeniu chrześcijaństwa; nawiązując do polskiego panowania nad Łużycami, mówili o Mie-

szku, Bolesławie Chrobrym i Mieczysławie II. Powracał temat upadku państwa polskiego. Poruszano bolesne sprawy współczesne: emigracji do Ameryki, germanizacji, sytuacji katolików. Były też wystąpienia poświęcone różnym postaciom historycznym: Epernikowi, "dumie całej Słowiańszczyzny" /kilka razy/, Janowi Sobieskiemu, Józefowi Poniatowskiemu, Piotrowi Skardze, św. Stanisławowi Kostce; uczczono zmarłego Lelewala, jubileusz J.I. Kraszewskiego.

W zapisanej w Kwétkach 1882/83 pracy Filipa Rězaka, potem gorliwego działacza łużyckiego, Potéga i wpliw muzyki /Móc a wliw hudžby/ wspomniany jest "sławny pólski kompozytista Chopin", po czym następuje fragment poświęcony polskim śpiewom i tańcom, w których dobrze przejawia się wesoła natura Polaków. Wplótl wprawdzie Rězák zdanie, że "przetańcowali oni ojczysty kraj i wolność, niemal prześpiewali narodowość", ale stwierdza, iż polskie pieśni taneczne zdobyły sobie największą sławę; polka, mazurek, polonez przeniesione zostały do wszystkich krajów. I dodaje: także nasi Serbowie śpiewają liczne pieśni polskie; a jako przykłady wymienia znane łużyckie pieśni patriotyczne, jak Hišće Serbatw nježhubjene, Naše Serbatwo z prócha stawa, Sławna Słowjanščina itd.

Po tak nakreślonym tle nasuwa się pytanie o osobiste kontakty Polaków z "Serbowką". Od razu stwierdzić trzeba, że zapisy na ten temat są nieliczne i lakoniczne. Do najbardziej oficjalnych należały odwiedziny gości przyprawdzanych przez czeskich protektorów "Serbowki". W pierwszym dziesięcioleciu działalności były dwie takie wizyty. Na zebraniu 2 czerwca 1847, w którym uczestniczył V. Hanka, "páltomny běše tež hósć, professor z Warszawy /Polak/". Drugi zapis, z 20 czerw-

ca 1851 jest obszerniejszy. Tym razem odwiedził "Serbowkę" "Dostojny duchomny knj... z Wratsławskeje dieocesy, kiż je po Palestinije a druhich jużnych krajach pućował, a nётk jeducey z Roma, na puću do Polska a Litwy, Prahu wopyta".<sup>4</sup> Jako wielki znawca nie tylko słowiańskich "narzeczy", ale też semickich i zachodnioeuropejskich języków, usłyszawszy o łużyckoserbskim seminarium zapragnął poznać także ten język. Bardzo się ucieszył działalnością "Serbowki" i jej Kwótkami. Na zebraniu jeden z seminarzystów deklamował pieśń Domaški, jak najbardziej starając się sprawić radość słuchaczom, a przede wszystkim ukazać gościowi z Polski wdzięk łużyckiej mowy.

W obu zapisach nie podano nazwiska polskiego gościa /w drugim wypadku tylko je wykropkowano/. Również w zamieszczonym później przeglądzie dziesięcioletniej działalności po-przestano na informacji, że "Serbowkę" odwiedzili "dwaj Polakaj /prof.z Warszawy/. Jest to zaskakujące, bo nazwiska innych gości podawano. Czyżby to była tak daleko posunięta ostrożność? Pierwszym z Polaków mógł być Andrzej Kucharski, który ongiś podróżując jako stypendysta po Słowiańszczyźnie zawi-tał w 1826 roku na Łużyce, nawiązał żywsze kontakty z Zej-lerem, a znał też slawistów czeskich. Powołany w 1831 przez Rząd Polski na profesora filologii słowiańskiej, nie zdążył już podjąć swoich obowiązków, bo powstanie upadło i Uniwer-sytet Warszawski został zamknięty. Toteż od 1833 przez sze-reg lat pracował w szkolnictwie średnim. Lecz trudno gubić się w domysłach.

Następną wazytę polską zanotowano dopiero po ośmiu la-tach; złożył ją na zebraniu 12 marca 1859 nie znany dziś ksiądz Borczewski /zapisano: Borčevsky/. Aby go uczcić, stu-

denci deklamowali wspomniany wyżej przekład Trenu Kochanow-skiego przez Hórniką, rozmawiali zaś z gościem po czesku i łużycku, a on mówił po polsku. Mieli więc możność przekonać się, że Słowianie mogą się porozumiewać. Taką konkluzją koń-czy się notatka.

Dopiero w roku 1878 odwiedził "Serbowkę" Lucjan Malinow-ski, twórca dialektologii polskiej, wychowanek Warszawskiej Szkoły Głównej, wtedy już związany z Krakowem. W dzienniku figuruje jednak profesor filologii słowiańskiej na Uniwersy-tecie Warszawskim. W Pradze był on przed jedenastu laty. Tym razem przyprowadzili go na zebranie 6 października kustosz Muzeum Czeskiego Patera i prezes Seminarium Łużyckiego Jurij Lusčanski. Z zapisu wynika, że głównym przedmiotem zaintere-sowania był zbiór piśni ludowych Smolera, który się goście-wi bardzo podobał. Studenci śpiewali ludowe pieśni, wszyscy zaś mieli "żiwu zabawu".

Przypomniane wyżej spotkania miały "seminaryjny" i po-niekąd idylliczny charakter, choć, jak wspomnieć wypadło, w krąg "Serbowki" przenikała też inna, gorętsza problematyka. Odezwała się ona zapewne przy innym spotkaniu, 1893 roku, gdy seminarzyści spędzali przerwę wiosenną na Łużycach i pią-tego kwietnia mieli zebranie w Budziszynie. Uczestniczyli w nim Adolf Černý i Alfons Parczewski, dwaj gorliwi działacze na słowiańskiej "niwie", szczególnie oddani sprawie Łużyczan. Chyba nieprzypadkowo pojawił się wnet potem na zebraniu "Ser-bowki" temat emigracji Słowian zachodnich do Ameryki.

Wymieniliśmy wyżej osobistości znane. Ale w Pradze mu-sieli mieć młodzi Łużyczanie kontakty ze studentami różnych

narodowości słowiańskich. O tym, że były także kontakty z Polakami, świadczy zamieszczone w Kwétkach 1890/91 potwierdzenie wsparcia pieniężnego na wydanie pism Zejlera; Polacy zajmują w nim miejsce godne.

Mamy zresztą ślad bezpośredniego udziału polskiego w pracach "Serbowki". W wykazie za rok 1905/06 figuruje jako "wyrządny sobustaw", a więc członek nadzwyczajny, Ignac Czemplik, student V klasy gimnazjalnej. Jest to Polak. Na zebraniu 21 stycznia 1906 roku deklamował on wiersz Čišinskiego Žołmow hra. Chociaż bardzo się starał, mylił jednak łużycką wymowę głosek z czeską i polską, ale zachęcano go, by pracę kontynuował. Tenże Czemplik poruszył słuchaczy deklamując po polsku "jara něžnje a čučiwje" Dumkę wygnańca T. Lenartowicza. Przytoczny zapis, jak to zostało przyjęte: "Napjeći słuchachny pólskim zwukam wukhadźacym z derje pólскеje wutroby a z mocu kłapacym też wo serbsku wutrobu".<sup>5</sup> Deklamator zaś, chcąc pokazać, że także łużyckim językiem się zajmuje, wygłosił zaraz wiersz Zejlera Myslička nazymy, tym razem "jara derje".<sup>6</sup> "Sława jemu" - kończy się zapis z zebrania 6 V 1906.

W ogóle zapisy w dziennikach i Kwétkach to raczej tylko tropy kontaktów z Polakami, w rzeczywistości bogatszych, a utwierdzających się od schyłku XIX wieku. W tej atmosferze powstawały oryginalne próby literackie seminarzystów: prościutkie opowiadania polonofilskie. W ostatnich latach przed pierwszą wojną światową wyraźnie w duchu polonofilskim deklarował się między innymi Józef Nowak, w okresie międzywojennym czołowy poeta łużycki. W załączonej do dzienników korespondencji znajdujemy pozdrowienia z jakiejś "przechadzki słowiańskiej" wysłane z Wrocławia na kartce przedstawiającej

Wyłączenie K. Żelechowskiego. Jest też zaproszenie do Krakowa na obchody setnej rocznicy /1912/ urodzin Zygmunta Krasieńskiego. A w dzienniku 1913/1914 jedno ze sprawozdań kończy się wezwaniem, by nie zapominać o współbraciach polskich, zwłaszcza w Rosji, żeby ich Bóg z pięć wyzwolił i obdarzył wolnością. - Wszystkie te fakty warto wydobyć z zupełnego zapomnienia.

Przypisy:

- 1 J. Petr, Adam Mickiewicz a Łużyce, "Pamiętnik Słowiański", t. VI /1956/
- 2 J. Kochanowski, Treny. Wyd. XII zmienione, Wrocław - Warszawa - Kraków 1969, s.18.
- 3 "tej najpiękniejszej perle poezji słowiańskiej".
- 4 "Dostojny duchowny pan..... z diecezji Wrocławskiej, który po Palestynie i innych południowych krajach podróżował, a teraz jadąc z Rzymu, po drodze do Polski i na Litwę, odwiedził Pragę."
- 5 "W napięciu słuchaliśmy polskich dźwięków, wychodzących z prawdziwie polskiego serca i z mocą kołaczących do serca łużyckiego."
- 6 "bardzo dobrze."

Rafał Leszczyński /Łódź/

### WSPOMNIENIA ŁUŻYCKIE PROFESORA HENRYKA ULASZYNA

Urodzony w polskiej rodzinie ziemiańskiej na Ukrainie Henryk Ułaszyn /1874-1956/, po studiach w Kijowie i Krakowie, udał się do Lipska, gdzie się doktoryzował w 1904 r. na podstawie pracy „Über die Entpalatisierung der ursl. e-Laute im rolnischen.” W Lipsku pozostał jako prywatny uczonek przez kilka następnych lat.

Podczas pobytu w Lipsku poznał niektórych wybitnych Łużyczan, odwiedzał ich domy, robił wypadki do Budziszyna. Utrwalał te zdarzenia w prowadzonym na bieżąco „Dzienniku”, a pod koniec życia wracał do nich w „Pamiętniku” i w rękopiśmiennym szkicu pt. „Ze wspomnień Łużyckich”, jaki został w całości poświęcony tematyce Łużyckiej, zapewne z myślą o publikacji. Do druku jednak nie doszło, a tekst urywa się na końcu jedenastej strony. Na szczęście wspomnienia Łużyckie powracają w „Pamiętniku” i niejednokrotnie na kartach „Dziennika”. Początek szkicu wspomnieniowego rozpoczął Ułaszyn zdaniem: „Moja pierwsza wizyta u SerboŁużyczan - to cofnięcie się o 50 przeszło lat wstecz, do roku 1895”. Dla nas będą to więc wspomnienia o ludziach i sprawach sprzed blisko stu lat. Czas upływający od napisania wspomnień oddala nas coraz bardziej od wydarzeń opisywanych przez prof. Ułaszyna, a jego tekstowi nadaje walor niemalże dokumentu historycznego.

Pierwszy raz o Łużyczanach usłyszał młody Ułaszyn podczas studiów na Uniwersytecie Kijowskim, w Rosji bowiem „na wydziałach historyczno-filologicz. był ten cwałebny zwyczaj, że każdy ze słuchaczy tego wydziału na pierwszym roku lub drugim musiał wysłuchać kursu [...]”

pt. „Encyklopedia sławjanowjedenija o narodach słowiańskich, ich językach, dziejach, piśmiennictwie itp. Dowiedziałem się wówczas coś nieoś i o Łużyczanach”. Ale w innym miejscu Ułaszyn precyzował, iż z wykładów prof. Floryńskiego dowiedział się tylko, że „jest taki ludek słowiański”. To doprawdy niewiele! Do istotnego poszerzenia wiadomości o Łużycach doszło w Krakowie, w mieszkaniu prof. Jana Baudouina de Courtenay „Wającego wielki mir u studentów, szczególnie postępowych”. Ułaszyn poznał tam Adolfa Černego, od którego usłyszał „moc szczegółów [...] przede wszystkim o Łużyczanach, którymi on właśnie najbardziej się zajmował”. Ale już przed poznaniem Černego zgromadził Ułaszyn w Krakowie „cały szereg książek Łużyckich głównie wierszy, np. Gersona M. Kosyka”. Nabywał je u prof. Baudouina de Courtenay, „któremu je nadsyiano - zdaje się, przywoził je Černý - by w ten sposób umożliwić wydawanie w ogóle wydawnictw Łużyckich”.

Wiadomości o pierwszym pobycie Ułaszyna w Budziszynie

zostały utrwalone następująco: „12 kwietnia 1899 r. Drezno. Chciałem dziś jechać do Fillnitz, letniej rezydencji królewskiej, ale deszcz ulewny przeszkodził. Po raz więc ostatni oglądałem uroczę Drezno, pełne zabytków sztuki i pamiątek polskich, i o godzinie trzeciej po obiedzie wyruszyłem do Budziszyna, stolicy Łużyc Górnych, dokąd przybyłem o 6 1/2. Ulica od dworca do miasta prowadząca, usiana ładnymi willami. Budziszyn posiada sporo ruin, zamek, śliczny cmentarz... miasto ciche, spokojne. Na ulicach spotyka się sporo burszów - gimnazjalistów, zakłócając[ych] wybiegające ku słowiańskim czasom myśli...

Byłem u ks. Skali<sup>1</sup>; nadzwyczaj uprzejmy: nawet chciał mi pomóc nakłócić palto, gdy opuszczałem jego mieszkanie. Darował mi parę numerów pisma „Katoński Posol”, którego był redaktorem. Jutro obiecał mnie oprowadzić po mieście. Byłem też w drukarni Smolera<sup>2</sup>; darował mi tu ostatni numer „Serbskich Nowin”. Bardzo sympatyczne wraże-

nie robią ci biedni, ginący Łużycanie.

13 kwietnia, czwartek. O siódmej z rana byłem już u ks. Skali. Zwiedzamy miasto. W Budziszynie jest około 25 tysięcy mieszkańców, z nich zaledwie 3 tysiące katolików. Kościół św. Piotra przedzielony w poprzek wysoką kratą żelazną na dwie połowy, katolicką i luteran-ską. Wyłącznie łużyckim jest kościół Fanny Marii; tu co niedziela miewa łużyckie kazania ks. Skala. Kościół św. Michała też łużycki<sup>3</sup>. Na cmentarzu katolickim oglądałem /i sfotografowałem/ pomnik ks. Hórnik, wielkiego patrioty łużyckiego<sup>4</sup>; pomnik jego wzniesiono z pieniędzy otrzymanych ze sprzedaży jego dzieł. [..] Na domie Macie-rzy Serbskiej /Maćica serbska/ napis w języku łużyckim: Bohu k česći, Serbam k wužitku. Obfite zbiory etnograficzne, też bibliote-ka. Wpisałem się do książki pamiątkowej".

Na tym urywają się dość niespodziewanie wspomnienia z owego pobytu w Budziszynie. Po kilkuletniej przerwie tematykę łużycką odnajdujemy na s. 66 Dziennika:

19 IV [1903] Z rana o 8<sup>30</sup> wyjechałem do Drezna kurierem na zaproszenie Parczewskiego<sup>5</sup> i Muki<sup>6</sup>. Wokół biało - pola pokryte śniegiem i wciąż pada. O 10<sup>20</sup> w Dreźnie, śnieg po kolana. W hotelu "Zur Stadt Coblenz" /Pfargasse 3-5, około Kreutzkirche/ zastałem Parczewskiego. Członków na posiedzenia Maćicy zjeżdża się mało i było teraz 50; nastrój patriotyczny przycichł. Od czasów Hórnik nie ma w Budziszynie nikogo takiego sympatycznego i serdecznego; kto by oprowadzał cudzoziemców". Dalej pisze o Parczewskim: "Do Łużyc zapalił go i zainteresował artykuł Zmorskiego<sup>7</sup> w "Tygodn. Ilust." z r. 1875. Po śmierci Grabowskiego<sup>8</sup> i Bogusławskiego<sup>9</sup> pozostał jedynym Polakiem zajmującym się Łużyczanami. Nazywają go konsulem swoim w Polsce". W restauracji Kanzlei-hof na Schöffengasse długo czekali Ułaszyn z Parczewskim na arnošta Mukę, lecz ten "od brata z Łużyc nie nadjechał". "Przy sąsiednim stoliku siedział jakiś młody człowiek. Często słysząc nazwisko Muki podszedł do nas - pisze

Ułaszyn - i przedstawił się. Jest to malarz tutejszy, William Krause<sup>10</sup>; też czekał na Mukę. Bawił on w roku zeszłym u Handrika<sup>11</sup> na wsi, malował typy łużyckie. Nie doczekawszy się Muki rozeszli-śmy się. Tramwajem Parczewski i ja pojechaliśmy do dr. Pilka, Łużyczanina ożenionego z Niemką, nauczyciela w Bürgerschule i muzyka-kompozytora<sup>12</sup>. Nie zastaliśmy. Pojechaliśmy do kawiarni na Altmarkt z polskimi czasopismami. Z kawiarni wróciliśmy do hotelu i zastaliśmy Mukę; była już godzina szósta. Spóźnił się z powodu śniegów, nie mógł dostać się do stacji kolejowej. Bardzo sympatyczny człowiek. Z nim razem udaliśmy się do restauracji "Victoriahof" [..] i zastaliśmy tam Pilka. Muka ma ogromny słownik jęz. dolno-łużyckiego, w tym roku może ostatecznie wykończy. Parczewski mówił o tym ze Smolką<sup>13</sup>, ale odmówił, bo Akademia nie ma pieniędzy. Pomówię też z Ulanowskim, Tarnowskim i Zdziechowskim<sup>14</sup> - dla nas to dużo znaczy.

Przysłowia Muka drukował u Smolera 10 lat, od 1892 r. Wjela<sup>15</sup> dał mu najpierw pewną część, potem resztę. Chciał, aby tak drukowano. Potem Muka od siebie dodał, stąd układ niepraktyczny. Wjela od lat 10 zupełnie opuścił dawniejsze pole pracy, jest pesymistą i mizantropem. Zupełnie nie uczęszcza na zebrania Maćicy, chociaż mieszka w Budziszynie. Ma ok. 80 lat.

W "Victoriahofie" miał też zjawić się i ks. Bart-Cišinski.<sup>16</sup> Zapewne burza go powstrzymała. W jakiejś wsi, do której dojeżdża odprawiać nabożeństwo katolickie, odprawia na luteranskim ołtarzu.

Mężczyźni Łużycanie żenią się przeważnie z Niemkami, bo panien inteligentnych brak. To sprzyja germanizacji.

Kiedyś, wnet po procesie, Parczewski odwiedził Kraszewskiego w Genewie. - A pan co tu robi? Jak to, nie na Łużycach? - zapytał Kraszewski<sup>17</sup>.

O 11 w nocy wyjechał Muka do Freibergu, ja zaś o 11<sup>20</sup> do Lipska. Na jakiejś stacji pociąg z powodu burzy stał godzinę; do Lipska

ka przyjechałem o 3 1/2 nad ranem. 21 IV pisał mi Parczewski, że z powodu śniegów nie mógł z Drezna wyjechać. Pociągi stały. Tu w Lipsku pisma nie dochodziły".

Sprawy łużyckie powróciły do Dziennika Ułaszyna 25 września 1904 r. z nie byle jakiej okazji. "Trzy dni przeleżałem w łóżku. Dziś wyjechałem na uroczystość poświęcenia domu Maćicy <sup>18</sup> do Budziszyna. Przyjechałem o 1/2 do 12, usłyszałem dzwony katolickich kościołów, których już od kilku lat nie słyszałem. Wszedłem do Peterskirche, ale trafiłem do części protestanckiej [...]. Poszedłem dalej do łużyckiego kościoła Panny Marii. Rozpoczęła się właśnie nabożeństwo. Kościół zdobny w obrazy, chorągwie, figury; inaczej tu, weselej. Jak działa przyzwyczajenie! I to nie tylko skutek asocjacji z przeszłością, kiedyś tu dawniej był czy w ogóle, kiedyś dawniej do kościoła chodził [...].

Cały dzień zwiedzałem miasto. Piękne tu są mury i wieże, a najpiękniejszy cmentarz, gdzie spoczywa Hórnik. O 8 wieczorem w hotelu "Gudy" spotykamy się. Zastałem tu doktora Hermann <sup>19</sup> i kilka naście osób, między nimi Hadźić, prezes maticy Serbskiej w Nowym Sadzie, sekretarz Savić, ks. Żur <sup>20</sup>, Łużyczanin mówiący po polsku /na parafię na Śląsku Górnym/, p. Domš z Chociebuża, który kilkanaście lat spędził w Rosji, 1 1/2 roku był w Taszkencie. Był też czas jakiś w Łodzi w szkole handlowej i w interesie. Też wiele innych osób. Potem nadjechali dr Muka i Černý. Bardzo serdeczny Hadźić. Był też Šwjela <sup>21</sup>.

26 IX 04, poniedziałek. O 1/2 11 w Narodnym Domu sporo osób. Poznałem bisk. Łuszcząńskiego <sup>22</sup>. Przemawiał najpierw po łużycku, potem - obszerniej - po niemiecku. Były i urzędowe figury. Tu zauważył mnie Krause, malarz z Drezna i powiedział o tym ks. Handrikowi <sup>23</sup>, ten zaś sam do mnie podszedł i oprowadzał mnie po Narodnym Domu. Sympatycznie przemawiał też burmistrz. O 12 zgromadzenie Macierzy w hotelu Gudy. Był też Kammerherr Wiedebach-Nostitz /od

króla/, prezes Towarzystwa Naukowego w Görlitz. Przemawiał po niemiecku dwukrotnie, b. sympatycznie. Przypadkowo był też i były /trzykrotnie/ minister i premier serbski Vladan Džordžević z żoną i córką. Podczas obiadu w toaście do przycyszów dr Muka do mnie toastował, jako do jedynego tu Polaka. Parczewski bowiem /"konsul łużycki" w Polsce/ nie przybył. Odpowiedziałem po polsku wspominając i o Janie Fotockim <sup>24</sup>, który pisał o Łużyczanach. Ogromnie mi się podobał - zaprzyjaźniłem się - ks. Čišinski, najwybitniejszy poeta łużycki. Wieczorem koncert. Bardzo piękne niektóre kompozycje Pilka. Nuta pieśni ludowej smutna, melancholijna. Także taniec zwany "serbska reja". Podczas śpiewania chórów lampy elektryczne pogasiły. Sytuację uratowały 4 lampki gazowe, nim poprawiono /por. podobną sytuację w Kijowie/. Na koncercie po raz pierwszy śpiewano pieśń luneburskich Wendów z końca XVIII w.

Pewien uczeń tutejszego seminarium nauczycielskiego sam do mnie podszedł i ofiarował mi swe usługi przy oprowadzaniu po mieście.

Handrik <sup>25</sup> wpraw sam się zaliczał do Polaków, żył bowiem z nimi b. blisko. Ostatnio był członkiem Towarz. Literackiego we Wrocławiu; słuchał tam przez 2 semestry wykładów Nehringa. Studiował też filologię w Lipsku u Leskiena oraz także teologię.

Z obiadu około czwartej wysłaliśmy telegram do króla Jerzego, a już o ósmej była odpowiedź b. sympatyczna i to z Fillnitz, dokąd wyjechał na ten dzień. Telegram był osobisty, a nie w imieniu króla. Zresztą Łużyczanie b. lojalni, prawie wszyscy mieli kokardki zielono-białe saskie, z rzadka też i błękitno-czerwonobiałe, tj. słowiańskie, ale czystych łużyckich nie było <sup>26</sup>. W r. 1848 byli podpora /względnie obrona/ tronu, króla. Poznałem też Krawca, muzyka i kompozytora <sup>27</sup>; dyrygował orkiestrą na koncercie. Bardzo sympatyczny.

Widziałem Łużyczanę w wykrochmalonej koszuli i w chustce charakterystycznej na głowie /hawba/ z ciekawym wiązaniem. Jechała na rowerze.

27 IX 04. O 10 rano byłem u biskupa Łuszczzańskiego i u ks. kan. Skali<sup>28</sup>. Byli też Hadźić, Saviciowie i Muka. Dawał nam biskup specjalnego wina afrykańskiego z misji. Potem w liczonym gronie - był też ks. Ciszynski i arawc - w hotelu "rod Białym Koniem" jedliśmy obiad. Zwiedziliśmy też bibliotekę Macierzy. Polskich książek sporo. Przedstawił mnie Czerny bibliotekarzowi Fiedlerowi<sup>29</sup> przypadkowo właśnie w oddziale polskim, pod samym Lindem.

Wieczorem znów "Pod Koniem": Muka, Czerny, ks. Szewczyk<sup>30</sup>, Sommer<sup>31</sup>. Potem poszliśmy do Krawca, gdzie nas oczekiwał z żoną i znajomymi paniami. Miał pretensję do Muki, żeśmy późno przyszli, więc towarzystwo się rozbiło. Uprosił nas wtedy ks. Szewczyk do siebie, było to już po jedenastej w nocy. Znalazł u siebie butelkę szampana, którą mu ktoś ze znajomych ofiarował.

28 IX 04, środa. O 9 z rana jedziemy powozem do ks. kanonika Hermana<sup>32</sup> w Ostrowiu<sup>33</sup>. Czerny jechać nie może, śpieszy do Fragi. Również i dr Savić, zachorował bowiem i przeziębził się. W jednym powozie pani Savić z córeczką i ks. Śewcik, w drugim - Hadźić, Muka i ja. Zatrzymaliśmy się w Kukowie i zwiedziliśmy kościół przy klasztorze cystersenek/ jest około 50 mniszek - Niemki, Czeszki i Łużyczanki mniej więcej po równej ilości i pięciu mnichów cystersów - spowiedników/. W kościele jest nagrobek piękny Henryka z Kamentz, dość skromny, zwykły, mniszki Sulkowskiej, tablica de V..., Francuza, szambelana króla polskiego Augusta II / + 1717/. W południe byliśmy już w Ostrowiu u ks. Hermana, którego Łużyczanie zwą swym mecenasem, jego bowiem nakładem wychodzi "Łużica". Dał nam b. długi obiad i b. wiele win, nawet szampana. W odpowiedzi toastowałem ks. Hermana jako mecenasa, ks. Ciszynskiego i ks. Dućmana<sup>34</sup> jako poetów, dr. mukę jako uczonego i ks. Śewčika jako Łużyczanina troskliwie wypełniającego codzienne ciężary życia. Ku końcowi obiadu zjawił się notariusz Cyż z Budziszyna<sup>35</sup>. W powrocie zajeżdżaliśmy jeszcze do rodziny ks. Śewčika, wróciliśmy

późnym wieczorem do Budziszyna.

29 IX 04. W południe wyruszyłem do Drezna. Dra Pilka nie zastałem, Krawca dopiero za trzecim razem. B. miły, serdeczny człowiek, sympatyczna żona, ongi jego uczennica. Mieszkają na Kreutzerstrasse 3 około Trinitatiskirche, ale za 2-3 dni mieli się przenieść. Przepracowany: około 38 godzin tygodniowo w szkołach. Mają troje dzieci: synka Jurka i dwie córeczki, Ruth-Markę i Hanke-Zuzannę. Ta ostatnia, trzyletnia, chora podówczas była. Marka mnie Onklem zwała i rozplakała się, gdym się zegnał. Odprowadzili mnie oboje o 10 w nocy na dworzec. O dwunastej byłem z powrotem w Lipsku".

Następnego dnia, zatem już po powrocie do Lipska notował sobie Ułaszyn w Dzienniku resztę informacji związanych z wyprawą na Łużycę. Tak więc zapisał, że "młody Śwjecha"<sup>36</sup> napisał praktyczną gramatykę dolnołużycką "na podstawie pracy rękopiśmiennej Muki i przy jego pomocy. Już się drukuje, ale chyba dopiero w roku przyszłym się ukaże. Król Albert umiał po łużycku, umie również i czyta księżniczka Matylda /Speckmathilde - jak ją zowią w Dreźnie z powodu tuszy/. Ona też była protektorką wystawy łużyckiej w Dreźnie. Chcąc uczcić zasługi Muki przedstawiła go /też i król/ do orderu, ale ministerium saskie wykreśliło go z listy".

Kolejny zapis odnoszący się do Łużyc pochodzi z 15 XII 1904. "O godz. 9 jadę do Freibergu. Akademia Muce za pracę o luneburskich Słowianach /wyszła 1 kwart. 04 - prowadziłem korektę/ dotychczas nie zapłaciła; nawet nie odpowiadają ani Rozwadowski<sup>37</sup> nie odpowiada. Też w swoim czasie Muka zaofiarował Akademii krakowskiej na ręce Zawilińskiego<sup>38</sup> fotografie strojów ludowych /też kolorowe/. Kosztuje go to przeszło 50 marek; nawet słowa podziękowania nie otrzymał [...]. Muka mieszka we własnym domu, który kupił ze względu na chorobę żony; potrzebowała spokoju i ogrodu, rodem była południowa Słowianka. Umarła 11 lat temu. Ponieważ w Budziszynie, gdzie był pierwotnie nauczycielem, uważano go za niebezpiecznego

/żył z rodakami-Łużyczanami, przychodzili do niego uczniowie Łużycy/, więc przeniesiono go do Kamienicy<sup>39</sup>, potem do Freibergu. Tu jest już lat kilkanaście. Widziałem słownik dolnołużycki, ogółem będzie na 50 ark. druku. Akademia Petersburska ma drukować w Budziszynie u Smolera.

16 XII 04. O godz. pierwszej wyjechałem do Drezna, przyjechałem o drugiej /Hotel Gotha/. Na kawie w 'Central-Café' z pismami polskimi, potem poszedłem do Krausego, malarza. W domu nie zastałem, poszedłem do pracowni malarskiej. Oglądałem kilka większych obrazów rodzajowych z Górnych Łużyc. Podobał mi się bardzo Pogrzeb Łużycki. W bieli kobiety, mężczyźni w granatowych kapotach. Moc ma fotografii Łużyckich i strojów - portrety, widoki z Łużyc. Ma też nieco strojów ludowych. Zamierza poświęcić się wyłącznie tematowi Łużyckim. Zamierza w kwietniu r. 1905 urządzić w Berlinie wystawę swoich prac.

Potem poszedłem do dr. Pilka. Grał mi "Hanka, ty sy moja" według własnej instrumentacji /nuta ludowa u Smolera/, pokazywał sporo książek. Skarżył się na nerwy, czuł się niezdrowy. Wreszcie poszedłem do Krawca. Nie zastałem. Polecił mi powiedzieć, gdzie się mamy spotkać, mianowicie w Vereinshausie /.../ Z rana wyruszyłem do Freibergu. W przedsionku domu muki napis: „Böh škituj dom a wótcny kraj, pomiędzy zaś widok z Łużyc: wesele w Spreewaldzie na łodziach, w strojach ludowych.

Pilk i Krawc, obaj muzycy, w niezbyt wielkiej ze sobą żyją harmonii, u siebie prawie nie bywają. Wszystkiemu winna ambicja artystyczna. Żony obu uwielbiają. Żona Pilka - córka kupca, Krawca zaś - jego uczennica. Obie Niemki. Pilk na uniwersytecie nie studiował, ale uzyskał doktorat w mostocku /z historii/; wówczas można było i bez studiów na uniwersytecie.

17 XII 04. Znow cały dzień spędziłem u Muki. Czytałem mu moją dysertację, poprawiał mi niemiecką. Posiada wspaniałe albumy z

fotografiami strojów ludowych. Wczoraj przysłano mu z Akademii honorarium, ale tylko <sup>2</sup>/<sub>3</sub>. Kocor, który umarł w maju 1904 r. nie cierpiał młodszych artystów, a był to tylko muzyk-samouk /nauczyciel szkoły ludowej na wsi/. Był to pierwszy, co do czasu, muzyk na Łużycach.

18 XII 04, niedziela. O 10 <sup>1</sup>/<sub>2</sub> wyjechałem z Freibergu [...]

22 I 05. Odwiedziłem teraz dopiero Jana Bohuřera Pjecha<sup>40</sup>. Pocziwy, sympatyczny starszerek liczący 66 lat. Polskie biografie, w ogóle słowiańskie, w leksykonie Brockhousa prawie wszystkie pochodzą z jego pióra. Pierwotnie notatki krotkie z datami dostarczał Brückner".

Po tej notatce przez ponad rok Łużyczanie nie byli wspomniani w Dzienniku Ułasyna. Dopiero 9 maja 1906 r. zrobił zwięzły zapis wiążący się z nimi, ale jakże charakterystyczny: "Moja gospodyni, starsza osoba, Łużyczanka z dorosłą córką /Alaunstr. 5/. Jako Łużyczanka czuła dla Polaka". Kolejne lusatica szybko już następują.

"11 V 06. Byłem u Schneidrów-Krawców. Synek biedny, dziewięcioletni Jurko, w okularach. Marka-Rut - 6 lat, Hanka-Zuzanna - 4 lata." 15 maja wpisał informację, że dwunastego był u Pilka. "Ani Pilk, ani Krawc nic nie wiedzą o najdawniejszych katechizmach Łużyckich. Pilk nawet, historyk. Dzieci zaś Krawca zupełnie nie umieją po Łużycy. Żony obu, Niemki, ani słowa. Krawc żonaty od lat dziesięciu, Pilk od dwudziestu. Pilk też nic nie wiedział o nowym wydaniu Biblii /Nowy Testament/ Łużyckiej, klasycznym wydaniu Nowego Testamentu Hórnik i Łuskańskiego /mam/. Zresztą bardzo sympatyczni i uczynni ludzie".

W Pamiętniku zaś znajdujemy bardzo interesujące dopełnienie powyższych spostrzeżeń: "Na jednym z zebrań podałem projekt utworzenia szkoły Łużyckiej dla dziewcząt, tj. stworzenie inteligencji kobiecej Łużyckiej, gdyż z powodu jej braku Łużyczanie-inte-



ligenci żenią się z Niemkami i w ten sposób rodziny ich ulegają germanizacji /.../ Działwa arawca już omal całkiem nie znała języka łużyckiego".

Wróćmy jednak do zapisów w Dzienniku. 19 maja Ułaszyn zanotował: "Razem z p. Krawcami byłem w Pillnitz, śliczny spacer. Był i Jurek", a 30 maja pisał: "Dziś w 'Café K3nig' spotkałem się z Muką, ks. Szewczykiem, notariuszem Cyżem i nauczycielem z Bürger-schule, Sommerem - Łużyczanami/.../ Omawialiśmy kwestię urządzenia wewnętrznego nowo wzniesionej sali teatralnej przy Domu Macie-rzy. Ks. Andrickiego osadzono w klasztorze <sup>41</sup> /.../ bo pił. Szkoda człowieka, bo b. zdolny, ksiądz nie z powołania, poszedł z biedy. U ks. Hermana pożyczyl do 10 tys. i podobno wszystko przepił. Kapituła ma zwrócić owe pieniądze. Ks. Ciszyński też lubi pić". Zaraz potem, pod datą 1 VI 1906 napisał: "Dziś miałem jechać z Muką na łużyckie Błota, ale że ma przyjechać z żoną Hryniewiecki /.../, muszę w nocy wracać/.../ Pojechałem z nim tylko do Budzi-szyna, by pogadać. Omawialiśmy mój projekt pensjonatu dla dziewcząt łużyckich, aby stworzyć inteligencję kobiecą łużycką, by łużyczanie nie żenili się z Niemkami., „Mój to projekt", pisał z dumą. Powrócił do niego na początku 1907 r. "27 I 1907. Wyjecha-łem z rana do Freibergu, Parczewski chce się ze mną zobaczyć. Zastałem go pracującego nad przepisywaniem Psalmów dolnołużyckich z Wolfenbüttel z roku 1556. Nieco był przybity, podstarzał. Wypadki w Rosji dały mu się we znaki /.../ Z Parczewskim omawialiśmy mój projekt dawniejszy stworzenia inteligencji kobiecej łużyckiej; przez matki Niemki dzieci się niemczą. Omawialiśmy też brak zapo-wiadającej się młodzieży poważniejszej łużyckiej. W ogóle brak pracowników narodowych łużyckich młodszych. Na ks. Andrickim się zawledziono".

Pamiętnik powtarza informacje przytoczone tu z Dziennika, ale przynosi też pewne wartościowe uzupełnienia, jak to na przykład:

"Znałem dobrze też ks. Ciszyńskiego, o którym pisałem w "Świecie Słowiańskim", najwybitniejszym poecie górnołużyckim. Miałem wszy-stkie jego tomiki poezji, część z dedykacjami i również spory zbiór fotografii wybitniejszych Łużyczan z dedykacjami. Ale naj-bliższe stosunki łączyły mnie z prof. Ernestem-Arnoštem Muką /niem. Mucke/, który mieszkał we Freibergu. W Budziszynie nie mógł, bo rząd obawiał się, że koło siebie zgromadzi wszystkich łużyczan. Był to niewątpliwie największy łużyczanin o europejskiej sławie /.../ Bardzo obszerny zbiór listów Muki do mnie zaginął w wirze wojny, a raczej rozgrabili rodacy moi w Poznaniu, gdy dosta-li się do podziemi kościoła Św. Michała, gdzie zbiory moje Niemcy złożyli. Tylko drobna część korespondencji ocalała. Jak rzekłem, mieszkał we Freibergu we własnej willi. Druga żona jego była Czeszka. Zwykle Alfons Parczewski, zwany polskim konsulem na Łuży-cach /mnie nazywano wicekonsulem/, gdy przyjeżdżał, a przyjeżdżał na Łużyce dość często, zamieszkiwał u Muków we Freibergu; przy-jeżdżałem i ja wówczas do Freiberga. Często też zjeżdżaliśmy się w Dreźnie. I stąd też, tj. z Drezna, robiliśmy czasami wycieczki na Łużyce, przede wszystkim do Budziszyna. Parę razy przybył i Adolf Černý. Przez parę dni na tych zjazdach we trójkę omawialiśmy sprawy łużyckie /.../" Tu autor jeszcze raz wrócił do swojego pro-jektu, aby założyć instytut szkolno-wychowawczy dla dziewcząt łu-życkich. Szkoda, że nigdzie nie wspomniał, jak jego projekt został przyjęty i dlaczego nie doszedł do skutku.

Swoją przychylność wobec łużyczan pragnął Ułaszyn zaszcześcić wśród roślaków i wiedzą dzielić się z nimi, dlatego właśnie wygłosił odczyt o Łużyczanach dla zamieszkałych w Lipsku Polaków. 14 VII 1906 zapisał w Dzienniku: "Miałem odczyt w "Spójni" /prosił prezes sekcji odczytowej M. Sterling, brat poety/ pt. „Łużyce i łużyczanie". Audytorium było chyba nieliczne, za co winił konkurencyjną imprezę polonijną urządzoną w tym samym czasie: "Jak polskie towarzystwa

tutejsze nie mają łączności, dowodzi, że tegoż dnia wieczorem był wieczór polski urządzony przez "Unitas" i "Sokół". Możemy też przypuszczać, że letnia kanikuła również wpłynęła szkodliwie na frekwencję podczas owego odczytu. Należy również żałować, że tyle materiałów epistolarnych i innych uległo zniszczeniu, a nie wszystko dało się z pamięci odtworzyć. Jeśli więc z lat 1904-1907 pochodzą dość dużo lusaticów, to z poprzedniego okresu autor zdołał odtworzyć tylko urywkowe wspomnienia. Ale nawet w tym kształcie, w jakim zapiski do nas doszły, są ciekawym świadectwem zdarzeń, a nade wszystko opinii o wybitnych Łużyczanach z przełomu XIX i XX wieku.

Przypisy:

- 1 Jakub Skala /1851-1925/, proboszcz katolicki w Budziszynie od 1891, scholastyk tamtejszej kapituły.
- 2 Marko Smoler /1857-1941/, syn Jana Arnošta, w l. 1884-1937 redaktor i wydawca jednej gazety górnołużyckiej, "Serbskich Nowin", szef drukarni lużyckiej w Budziszynie.
- 3 Kościół to ewangelicko-augsburski, aktualnie siedziba superintendencji lużyckiej.
- 4 Michał Hórnik /1833-1894/, duchowny katolicki w Budziszynie, jeden z najczynniejszych działaczy narodowych wśród Łużyczan, wielki przyjaciel Polaków i tłumacz literatury polskiej, został pochowany na tzw. Mikławsku.
- 5 Alfons Farczewski /1849-1933/, prawnik, w l. 1922-29 rektor Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie, wspierał własnymi pieniędzmi wydawnictwa lużyckie, inicjator założenia dolnołużyckiego oddziału Macierzy Lużyckiej, autor licznych publikacji naukowych i popularnych na temat Łużyczan, por. 4. 50.
- 6 Arnošt Muka /1854-1932/, językoznawca luż. o międzynarodowym rozgłosie, redaktor luż. czasopism, działacz narodowy.

- 7 Roman Zmorski /1822-1867/, poeta. W l. 1848-49 przebywał na Łużycach, w jego twórczości są ślady inspiracji folklorem luż. Przez żonę Teklę z Parczewskich był spowinowacony z Alfonsem P.
- 8 Bronisław Grabowski /1841-1900/, nauczyciel i pisarz. Tłumacz literatury luż. na język polski i popularyzator kultury Łużyczan.
- 9 Józef Wilhelm Bogusławski /1825-1901/, autor pierwszej Historii narodu lużyckiego, wspierał finansowo narodowy ruch lużycki.
- 10 William Krause /1875-1925/, malarz drezdeński, w l. 1902-12 miał pracownię w luż. miejscowości Slepó u M. Handrika.
- 11 Matej Handrik /1864-1946/, w l. 1892-1934 był proboszczem we wsi Slepó, gdzie położył duże zasługi dla utrzymania luż. charakteru wsi należącej do tej parafii.
- 12 Jurij Pilk /1858-1926/, nauczyciel, muzyk. Skomponował muzykę do operetki Smjertnica i dwa zbiory pieśni chóralnych.
- 13 Stanisław Smolka /1854-1924/, od 1876 profesor historii Austrii, od 1883 historii polskiej na UJ, od 1890 sekretarz generalny Akademii Umiejętności.
- 14 Bolesław Ulanowski /1860-1919/, od 1886 profesor prawa polskiego i kanon. na UJ, od 1901 sekretarz generalny, od 1903 prezes Akademii Umiejętności. - Stanisław Tarnowski /1837-1917/, krytyk i historyk literatury, publicysta; profesor UJ i od 1890 prezes Akademii Umiejętności. - Marian Zdziechowski /1861-1938/, filozof, historyk literatur słowiańskich, od 1899 profesor literatury powszechnej na UJ. Inicjator utworzenia Klubu Słowiańskiego w Krakowie /1901/, twórca czasopisma "Świat Słowiański", wydawanego w l. 1905-1914; od 1902 członek Akademii Umiejętności.
- 15 Jan Wjela-Radyserb /1822-1907/, nauczyciel i pisarz lużycki, od 1896 członek honorowy Macierzy Lużyckiej /członek zwyczajny od 1847/; książka, o jakiej wspomina Ułaszyn to Přisłowa a

prislowne brónčka a wusłowa hornjołužiskich Serbow, 1902.

- 16 Jakub Bart-Ćišinski /1856-1909/, najwybitniejszy poeta łużycki; ksiądz katolicki, w l. 1901-1903 administrator parafii w Sadebergu, od 1903 na emeryturze. Jego nazwisko pisał też Ułaszyn w formie spolszczonej.
- 17 Józef Ignacy Kraszewski /1812-1887/, od młodych lat okazywał zainteresowanie łużyczanami, gdy w 1863 osiadł w Dreźnie, nawiązał z nim kontakty Michał Hórnik. W Starej Baśni i powieściach z czasów saskich umieścił postacie narodowości łużyckiej. W 1878 r. z pieniędzy zebranych na jubileusz jego twórczości ofiarował 2000 marek na fundusz stypendialny dla uczniów łuż., którzy czynią najlepsze postępy w nauce mowy ojczystej. Od 1880 członek honorowy Macierzy łużyckiej. Oskarżony o pracę wywiadowczą na rzecz Francji i uwięziony, po zwolnieniu z twierdzy na urlop zdrowotny wyjechał do Genewy i do Niemiec już nie wrócił.
- 18 Budynek określany przez samych łużyczan jako "Serbski Dom". O uroczystościach z okazji jego otwarcia Ułaszyn pisał do "Dziennika Poznańskiego" nr 234 i "Kraju" nr 44 w 1904 r.
- 19 Arnošt Hermann /1871-1940/, od 1896 adwokat i notariusz w Budziszynie, od 1892 członek, 1923-1925 wiceprezes, 1925-1934 prezes Macierzy łużyckiej.
- 20 Michał Zur /1868-1929/, ksiądz katolicki, w l. 1897-1919 w Turawie.
- 21 Bogumił Śwjela /1873-1948/, ksiądz luterański, od 1903 w Chociebużu, językoznawca, edytor wierszy M. Kosyka.
- 22 Jurij Lusčanski /1839-1905/, wspólnie z M. Hórnikiem przełożył Nowy Testament na język górnołużycki /wyd. 1896/, w l. 1895-1904 prezes Macierzy łużyckiej, 1904 prezes honorowy.
- 23 Zob. przypis 11.
- 24 Jan Potocki /1761-1815/; poszukiwał śladów Słowian połabskich, wynikiem poszukiwań książka Voyage dans quelques parties de la

Basse-Saxe pour la recherche des antiquités slaves ou vendes, 1795

- /przekł. pol. skrócony w: Podróże, 1959/. Stanisław Nałęcz Moszczeński jemu ofiarował polski przekład górnołużyckiego wiersza Handrija Ruški /1779/, który był pierwszym w ogóle przekładem łużyckiego wiersza na inny język.
- 25 Zob. przyp. 11.
- 26 Pomyłka. Barwy niebiesko-czerwono-białe są właśnie w narodowym sztandarze łużyckim.
- 27 Bjarnat Krawc /1861-1948/, kompozytor, autor śpiewników, suity Ze serbskeje zemje, oratorium Wójna a mór, missa solemnis itd. Na zaproszenie A. Parczewskiego występował też w Polsce jako dyrygent.
- 28 Zob. przypis 1.
- 29 Korla Awgust Fiedler /1835-1917/, nauczyciel i muzyk /ułożył śpiewniki/ oraz literat, od 1901 redaktor ewangelickiego czasopisma "Pomhaj Bóh".
- 30 Jakub Šewčik /1867-1935/, w l. 1896-1908 kasnodzieja w Budziszynie, kierownik oddziału muzealnego Macierzy łużyckiej.
- 31 Adolf Sommer /1862-1909/, nauczyciel, członek Macierzy łużyckiej.
- 32 Jakub Hermann /1836-1916/, proboszcz katolicki we Wotrowie, współzałożyciel Towarzystwa św. Cyryla i Metodego, od 1896 członek honorowy Macierzy łużyckiej.
- 33 Wieś na zachód od Budziszyna; nazwa spolszczona, łuż. Wotrow, niem. Ostro.
- 34 Handrij Dučman /1836-1909/, w l. 1886-1903 proboszcz kat. w Lipsku, pisarz.
- 35 Michał Cyž /1858-1947/, w l. 1895-1928 adwokat i notariusz w Budziszynie, od 1898 kierownik gospodarczy nieruchomości Macierzy łużyckiej.

- 36 Lehrbuch der niederwendischen Sprache wyszła w dwóch częściach dopiero w l. 1906 /zarys gramatyki/ i 1911 /ćwiczenia/; zob. też przypis 21.
- 37 Jan Rozwadowski /1867-1935/, językoznawca, od 1899 profesor UJ, od 1900 członek Macierzy Łużyckiej.
- 38 Roman Zawiliński /1855-1932/, językoznawca i etnograf, redaktor "Poradnika Językowego". Przeprowadził w Krakowie zbiórkę na budowę Domu Serbskiego w Budziszynie, korespondował z A. Muką i J. Bartem-Čišińskim.
- 39 Niem. Chemnitz.
- 40 Jan Bohuřer Pjeh /1838-1913/, księgarz w Budziszynie i Lipsku, współpracownik wydawnictwa Brockhaus w Lipsku; tłumacz.
- 41 Mikláš Andricki /1871-1908/, pisarz, redaktor "Łużicy", w 1906 skierowany na półroczny przymusowy pobyt w klasztorze w Zákupach

Andrzej Sieczkowski /Warszawa/

"ŁUŻYCKIE AKCENTY" MOJEJ BIOGRAFII /WARSZAWA A ŁUŻYCE 1931-1945/

Pragnę tu pisać o pracach i wydarzeniach, których byłem naoczny - w wielu wypadkach dziś już chyba jedynym - świadkiem i o inicjatywach, w których - o czym piszę ze zrozumiałym zażenowaniem - współuczestniczyłem. Niestety, wiele moich "prołużyckich" zamierzeń nie doszło do skutku i to nie zawsze z mojej winy.

Podjęcie się naszkicowania, zaproponowanego mi przez Redakcję "ZŁ", tematu mogłoby sugerować, że uważam się za sorabistę, że położyłem jakieś zasługi w działalności, którą nazwałem "prołużycką". Otóż jest w tym tylko cząstka prawdy. O sorabistykę jedynie się o-tarłem, co zaś do publikacji i działań, w których uczestniczyłem, bez obłudnej skromności i kokieterii, ale w pełnej zgodzie z faktami, stwierdzam, że *n o n m a g n a s e d p a r v a, v e r e p a r v a p a r s f u i* /'udział mój nie był wielki, ale mały, doprawdy mały/.

Treścią artykułu jest wszelka działalność slawistyczna, a w jej ramach sorabistyczna /także pozauczelniana/, związana jednak z jednostką naukowo-dydaktyczną Uniwersytetu Warszawskiego zajmującą się językami i kulturą Słowian, mianowicie z Seminarium Slawistycznym. Istniało ono pod tą nazwą od czasu powstania w 1915 roku do wybuchu wojny w 1939 roku, a po jej zakończeniu do roku 1953, kiedy to zmieniono nazwę Seminarium Slawistyczne na Katedra Filologii Słowiańskiej. W tak zakreślonych granicach wspominam szeroko pojętą dydaktykę sorabistyczną, przekłady z Łużyckiej literatury pięknej i innej, publicystykę, jak również różnorakie działania, jeśli już nie polityczne, to bodaj propagandowe i informacyjne na rzecz i dla dobra Łużyczan i Łużyc. Okres, którym się zajmuję, a więc ostatnie lata przed wojną i wojna, jest w zakresie interesującego nas tematu słabo zbadany, stanowi "białą plamę".

Jesienią 1931 roku wstąpiłem w progi Seminarium Slawistycz-

nego UW i odtąd, właściwie przez całe swoje życie, byłem /i w pewnym sensie jestem/ związany z Uniwersytetem Warszawskim.

Moje pierwsze spotkanie ze "sprawą Łużycką" nastąpiło na początku pierwszego roku moich studiów uniwersyteckich. Stosunki w Seminarium Sławistycznym, kierowanym przez prof. Stanisława Słońskiego<sup>1</sup>, były - z uwagi na bardzo przyjazny stosunek profesora do młodzieży oraz w związku z niewielką liczbą adeptów sławistyki - niemal rodzinne.



Autor artykułu



Prof. S. Słoński

w roku 1938

Profesor pozwolił mi, bym jeszcze przed inauguracją roku akademickiego, mógł wyszukać w szafach bibliotecznych, rzecz jasna nic nie wynosząc. I tak oto, wyszukując same rodzynki /jak np. pisane łacinką białoruskie wydawnictwa drukowane na terenach należących wówczas do Polski/, natrafiłem na książeczki, z których odrazu było widać, że tu chodzi o jakąś walkę zagrożonego w swym odrębnym bycie narodu. Tekst był dość zrozumiały. Orientowałem się, że autorzy pouczają czytelników, jak nie wolno mówić i pisać: nie "z niemiecką", ale "po naszymu". Oczywiście były to językowe podręczniki dla Łużyczan. I miejsca stanąłem po ich stronie i sprawa ratowania łużyckiej odrębności narodowej stała się dla mnie

drogą. Tak zresztą odczuwał to zawsze i odczuwa każdy Polak, gdy chodzi o jakiś naród uciśniony, a zwłaszcza tak nam bliski terytorialnie i językowo.

Później jako główny przedmiot studiów wybrałem jednak bohemistykę. Praktycznie biorąc, regularne studium sorabistyczne wtedy na UW nie istniało, nawet nie było jeszcze w Seminarium lektoratu łużyckiego. Dopiero później dowiedziałem się, że prof. Słoński, który czas jakiś studiował w Lipsku, a więc miał możliwość /i skorzystał z niej/ poznania Łużyc i Łużyczan, szczególnie blisko był związany z tym krajem i narodem.

W polskich uczelniach przed drugą wojną światową życie organizacyjne studentów rozwijało się doprawdy bujnie. Obok organizacji ideowo politycznych, sportowych itp., dużą rolę odgrywały Koła Naukowe grupujące słuchaczy danego kierunku studiów. Najwcześniejszym olbrzym /myślę o liczbie dyscyplin naukowych oraz studentów/ Wydział Humanistycznym, któremu odpowiada dzisiaj bodaj 10 wydziałów UW, szczególną aktywność przejawiały koła polonistów, historyków i Koło Pedagogiczne. Mało znaczące do 1932 roku Koło Sławistów Studentów Uniwersytetu Warszawskiego /w skrócie Koło Sławistów SUW/ od jesieni wymienionego roku zaczęło nabierać rumieńców życia, w szczególności zaś rosła liczba jego nowych członków. Jesienią 1932 roku kończyła się kadencja dotychczasowego zarządu i obrany zostałem nowym prezesem. Wyboru dokonywało, w sposób prawdzliwie demokratyczny, walne zebranie członków koła, a zatwierdzał ową "elekcję" kurator koła, kierownik danego seminarium, w naszym wypadku, oczywiście, prof. Słoński. Ani przez chwilę nie chcę pomyśleć, że wspomniany wzrost koła był tylko moją zasługą! Broń Boże, po prostu...było tak. Postanowiliśmy wspólnie na pierwszym posiedzeniu naszego zarządu, że należy powiększyć skromną dotychczas bibliotekę koła. Na to trzeba było funduszy, których nie mieliśmy. Źródłem funduszy

kół naukowych /obok rzadko udzielanych dotacji uczelnianych/ były doraźne wpływy z imprez /np. w karnawale każde koło starało się urządzić zabawę taneczną, czyli tzw. wtedy "czarną kawę" - u polonistów, u slawistów itp. wstęp był niezbyt drogi, ale płatny/. Główną podstawę dochodów stanowiły składki członkowskie, a członków było mało. Wniosek: powiększyć ich liczbę! Kupujmy podręczniki potrzebne polonistom i pożyczajmy je wyłącznie członkom naszego koła! wtedy sprawa będzie rozwiązana. Wkrótce postaraliśmy się o powielenie /o druku mowy nie było/ skryptu z gramatyki języka starocerkiewnosłowiańskiego /podręcznik prof. Słońskiego w formie książkowej ukazał się dopiero w r. 1950/. Studenci polonistyki rzeczywiście zaczęli się hurmem zapisywać do naszego koła, żeby móc dostać ten skrypt. Jako bibliotekarza obraliśmy - już w gronie samego zarządu - kol. Ludwika Brunona Świderskiego, który znakomicie wywiązywał się ze swego zadania.

Koło Slawistów - jak i inne Koła Naukowe SUW - urządziło /niezbyt często/ zebrania ściśle slawistyczne z referatami wygłaszanymi przez kolegów, a od czasu do czasu "puszczaliśmy się na szersze wody" i zapraszało się jako prelegentów poważne osobistości ze świata nauki i literatury.

I tu pojawiają się akcenty "prołużyckie". W Warszawie działało Polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego, którego prezesem, od momentu jego powstania, był nasz profesor Słoński, wiceprezeską zaś /umyślnie używam formy żeńskiej, bo wiem, że pani, o której teraz piszę, była gorącą zwolenniczką form słowotwórczo sfeminizowanych/ była pani Julia Wieleżyńska<sup>2</sup>. 16. X. 1934 roku wypadła 25 - -lecie śmierci największego poety Łużyc J. Barta-Źišińskiego i nasze koło Slawistów, chcąc uczcić tę rocznicę, zorganizowało uroczyste zebranie publiczne, które odbyło się w sali im. rektora Kazimierza

Brudzińskiego, usytuowanej gdzie indziej niż znajduje się teraz audytorium pod tymże patronatem, mianowicie na pierwszym piętrze Pałacu Kazimierzowskiego, nad głównym holem. Sala ta pełniła rolę głównej auli Uniwersytetu. Jako prelegentkę i zarazem interpretatorkę własnych przekładów poezji Źišińskiego poprosiliśmy właśnie wiceprezeskę Towarzystwa panią Wieleżyńską, co przydało imprezie splendoru. Publiczność nie zawiodła, a pani Julia z wielką swadą wygłosiła referat /zagaił akademię oczywiście prezes Koła/ i ładnie odczytywała swoje przekłady.<sup>3</sup>

Po raz drugi gościliśmy w Uniwersytecie panią Wieleżyńską, tym razem w którymś z mniejszych audytoriów, kiedy ona sama zwróciła się do nas z prośbą o zorganizowanie publicznego zebrania. Nie była to już jednak akademicka, ale smutny apel do społeczeństwa polskiego - w szczególności do inteligencji - o pomoc dla Dolnych Łużyczan. W 1933 roku umarł prof. Alfons Parczewski<sup>4</sup>. Otóż pani Julia Wieleżyńska opowiedziała, jak przed paroma laty sędziwy Profesor zlecił jej opiekę nad tym biednym, ginącym narodem. "Ale ja sama - tak mniej więcej mówiła z wielkim przejęciem i szczerym uczuciem - czuję się zbyt słaba, by udźwignąć ciężar ratowania ginącego narodu. Mam więc, szanowni państwo i wam młodzi adepci slawistyki, przekazać z kolei najgorętszą prośbę profesora Parczewskiego, do was zwracam się z najgorętszym apelem: nie dajcie zginąć Dolnołużyczanom!"

Od siebie dodam, że po tylu latach apel ten, odnoszący się także do Serbów Górnołużyckich, aktualny jest nadal...

X X X

Jeśli chodzi o elementy sorabistyki w programie przedwojennych studiów slawistycznych na UW, to sytuacja wyglądała podobnie jak dzisiaj. Każdy wykładowca gramatyki porównawczej języków słowiańskich, tak na wykładach jak podczas ćwiczeń seminarjalnych, uwzględniał oba języki łużyckie. W owym czasie prof. Słoński, jako znawca przedmiotu,

robił to może nawet w zwiększonym wymiarze. Gorzej było z historią literatury, bo spośród w ogóle znikomej liczby adeptów slawistyki, przewagę mieli językoznawcy prowadzeni przez kierownika Seminarium. Korzystano, rzecz jasna, z podręcznika historii literatur słowiańskich Aleksandra Brücknera, w zakresie zaś języków słowiańskich - z podręcznika Tadeusza Lehra-Splawińskiego. Nadmienić należy, że wszystkich studentów slawistyki obowiązywał egzamin z ogólnych wiadomości o narodach słowiańskich, ich językach i piśmiennictwie. Wydaje mi się, że ówczesni studenci byli bardziej samodzielni w wyszukiwaniu literatury naukowej niż dzisiejsi, ale może to tylko przemawia przede mną starość, która dawne czasy lubi widzieć w jasnych kolorach?...

W latach 1933-34 prof. Słoński, zawsze dbały o rozwój swej placówki, podjął energiczne kroki w zakresie wzmocnienia kadry wykładowczej. Tak więc lektorem języka serbsko-chorwackiego został znakomity tłumacz i znawca literatury polskiej, pisarz Julije Benešić /1883-1957/, Chorwat, który w 1948 roku otrzymał honorowy doktorat Uniwersytetu Jagiellońskiego. Równie istotne było uzyskanie etatowej docentury dla docenta doktora Józefa Gołębka /1889-1939/, historyka literatur słowiańskich, a co w naszym wypadku najważniejsze, znawcy literatur łużyckich, którym poświęcił dwa opracowania<sup>5</sup>. Jeszcze ważniejszym wydarzeniem było wyszukanie i zaangażowanie, pierwszego w dziejach UW, lektora języka górnołużyckiego. Był nim, wprawdzie nie filolog,



ale rodowity Łużyczanin, obznajomiony już nieco z pracą w dziedzinie kultury łużyckiej, bo członek wspomnianego tu Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Narodu Łużyckiego, od paru lat mieszkający w Polsce, Jurij Ješki /na zdjęciu obok/. Był to inżynier o spe-

cjjalności: budowa konstrukcji stalowych. Wspomnę, że wiadukt drogowy nad jedną z arterii Ryni, zaplanowany i wykonany pod kierunkiem inż. Ješkego, do dzisiaj służy mieszkańcom naszego portowego miasta<sup>6</sup>.

Ćwiczenia lektorskie J. Ješki rozpoczął z początkiem 1935 r. Powiedzmy szczerze, pomijawszy zajęcia inauguracyjne, na które do sali seminaryjnej wprowadził lektora prof. Słoński, frekwencja na tych lektoratach była niska /w ogóle Seminarium Slawistyczne miało niewielu słuchaczy/. Wierną parę uczestników stanowili: pani Aniele Tazbirowa, zwana panią Lilą, wtedy już nie-studentka oraz, jak można się domysleć, autor tego artykułu. Oczywiście w tak dogodnych warunkach "edukacyjnych" robiliśmy spore postępy w konwersacji. Lektor, korzystając ze szkolnych podręczników sprowadzonych z Łużyc, zapoznał nas też z poezją tego narodu, głównie pióra Čišińskiego.

Lektorat istniał do czerwca 1939 roku, ja jednak musiałem pożegnać się z nim już po trzech semestrach, gdyż po magisterium odbywałem służbę wojskową, a ostatni przedwojenny rok akademicki spędziłem na podyplomowym studium we Francji. Jednak już ta elementarna znajomość języka pozwoliła mi na kontakty z łużycczyzną. W moim życiuorysie zaznaczyły się dwa, biegunowo różne "akcenty łużyckie".

Pierwszym było spotkanie i spacer po Warszawie - oczywiście połączony z Łazienkami i tamtejszą kawiarnią - z miłą i przystojną może 17-to może 18-to letnią Marhatą Nawkę, tzn. Małgorzatą Nawkową. Była to córka nauczyciela M. Nawki, ze znanej z patriotyzmu rodziny Nawków. Prof. Słoński znał ojca dziewczyny i gdy ten wyraził chęć odwiedzenia przez jego córkę Łolski, sprawę pomysłnie załatwił. Marhatę udało się włączyć do grupy polskiej młodzieży z Westfalii i ze Śląska, która to grupa miała spędzić wakacje w Polsce, dzięki staraniom warszawskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego. Działalność kolonijna tego Towarzystwa umożliwiawała polskim dzieciom i młodzieży, głównie z Francji i właśnie z Niemiec, spędzanie każdego roku wakacji w naszym kraju. Prof. Słoński, poinformowany przez pana Nawkę, kiedy grupa, do której przyjęto jego córkę, będzie przejeżdżała przez Warszawę, poprosił mnie o opiekowanie

się dziewczyną przez tych parę godzin jej pocytu w naszym mieście. A więc zaopiekowałem się! Rozmowa szła nam dość gładko, bo jak już wspominałem, niezłe dawałem sobie radę z łużycczyną, no a reszty dopełnił młody wiek nas obojga. Pamiętam do dziś, że dostałem od Marhary bilet wizytowy /że też go już miała!/, ale jakoś do korespondencji nie doszło. Wieczorem poszedłem jeszcze na dworzec, żeby się pożegnać z jedyną łużycką, z którą mnie los zetknął. Pamiętam, że na dworcu ta młodzież, włącznie z Marhatą, nawoływała się - ku mojemu zgorzeniu - po niemiecku.

Drugi "akcent łużycki" z lat przedwojennych był zupełnie odmienny.

Jak wielu młodych ludzi od wczesnych lat układałem wiersze, zamieszczałem je w pisemkach szkolnych. Te zalecanki do Muzy trwały uporczywie i zacząłem poważnie myśleć o debiutancim tomiku. Serio wzięłem się do roboty po powrocie z podchorążówki. Postanowiłem uzupełnić swój zbiorek bodaj paroma przekładami z Cišinskiego. Przełożyłem tylko trzy wiersze / w tym jeden sonet/: dwa patriotyczne, jeden zabarwiony nader subtelnym erotyzmem /sic/. Wszystkie zamieściłem w końcowej części tomiku, który szczęśliwie się ukazał, a poprzedziłem je istic młodzieńczym wierszem własnym: Serbom łużyckim. Pozwolę sobie przytoczyć dwa początkowe wersy: " Jeszczem cię nie oglądał, a już cię miłuję, łużycka ziemio..."

Do roku podchorążówki i drugim asystentury w Seminarium Sławistycznym, prof. Słoński, jak zawsze dbały o swoich uczniów, postanowił wystarać się dla mnie o roczne, tzw. ministerialne, wymienne stypendium podyplomowe na łużyckach. Był to jednak już początek 1938 roku. Hitlerowcy od niedawna przystąpili właśnie do likwidacji niemal wszystkich kulturalno-narodowych instytucji serbskołużyckich. Nasze ministerstwo dostało z Niemiec odpowiedź odmowna. Ale zanim te perturbacje minęły, zupełnie serio cieszyłem się na spotkanie

z łużyckami i to moje rymowane westchnienie było szczere. Kończąc sprawę zbioru wierszy, chciałem jeszcze dodać, że jeden z recenzentów, bardzo poważny zresztą krytyk literacki K.M. Zawodziński, zaznaczył w Roczniku Literackim, w recenzji, która w zasadzie nie była zbyt pochlebna, że te przekłady z łużyckiego stanowią akcent indywidualny, wyróżniający mój tomik spośród innych debiutów.

Jeśli pozostaniemy przy słówku "akcent" - w mojej pracy magisterskiej pt. Nazwy jednostek czasu w językach słowiańskich, oczywiście znalazły się też "akcenty łużyckie". Prof. Słoński zakwalifikował pracę do druku i to nie byle gdzie, bo do "Prac Filologicznych", ale właściwie zaniedbałem tę sprawę. W tamtych latach prace dyplomowe najczęściej były pisane ręcznie. Jakoś guzdrałem się ze sporządzeniem maszynopisu, robiłem poprawki, potem wyjechałem - jak już wspominałem - do Paryża, dość że maszynopis /ponad 100 stron/ był gotów dopiero tuż przed wybuchem wojny. Zakończenie łatwo odgadnąć: maszynopis spłonął wraz z całym naszym mieszkaniem podczas Powstania Warszawskiego. Cóż, nasz warszawski, polski los...

Podobny był finał innej mojej, już czysto łużyckiej pracy, tyle że nie zaniedbałem tu niczego. Chodzi o napisaną wraz z lektorem Jęškim gramatykę łużycką dla Polaków. Kiedy ją zacząłem przygotowywać, nie wyszła jeszcze książka Zdzisława Stiebera Krótką gramatyka języka górnołużyckiego, Kraków 1938, zresztą ten nasz podręcznik był obszerniejszy, liczył ponad 200 stron. Współpraca polegała na tym, że inż. Jęški podawał mi paradygmaty deklinacyjne i koniugacyjne wybranych przez mnie przykładów, a ja odpowiednio układałem i systematyzowałem ten materiał. Te bardzo obfite notatki zabrałem potem do Paryża i tam, nad Sekwaną, w Instytucie Sławistyki /Institut des Etudes Slaves/, bogato wyposażonym także w sorabica, starałem się nadać całości kształt ostateczny. Zakończenie - jak przy



magisterce z Łużyckimi rozdziałami: z Paryża wróciłem w końcu lipca 1939 roku - wojna, powstanie i popiół zamiast rękopisu gramatyki.

X

X

X

Jeśli o czasy okupacji hitlerowskiej chodzi, znów zmuszony jestem pisać dużo o sobie. Na szczęście - nie tylko o sobie.

Otóż z początkiem 1940 roku zetknąłem się ze swoim, o kilka lat starszym, kolegą doktorem Jerzym Bąbałą, też absolwentem warszawskiej slawistyki, tyle że kierunku historyczno-literackiego, doktorem Uniwersytetu Karola w Pradze /był głównie bohemistą i jugoslawistą/. Organizował on tzw. Studium Słowiańskie, mające pewien związek z tajnym Uniwersytetem Warszawskim, którego rektorem w czasie okupacji był prof. Julian Arzyżanowski. Celem tego Studium było szerzenie, głównie wśród młodzieży, wiedzy o krajach i narodach słowiańskich, raczej jednak z wyłączeniem Słowian wschodnich. Przyświecały owemu Studium nieco mgliste plany polityczne: by bezpieczeństwo przyszłej Polski i Europy oprzeć o zwarty blok państw słowiańskich /Polska, Czechosłowacja, Jugosławia, Bułgaria/. Roilo się też nam, że do odrodzonej Polski przyłączone będą Łużyce. W imię ścisłości zaznaczyć pragnę, że ten ostatni punkt - na pozór o cechach czystej fantazji - w pewnej, bardzo drobnej mierze stał się rzeczywistością: kresowe tereny dawnych Łużyc Górnych i Dolnych przyłączono do Polski. Podobno w 1945 roku byli tam jeszcze Łużycanie. Opowiadał mi kiedyś prof. Stieber, że on sam tuż po wojnie odnalazł jedną wieś, chyba pod Lubinem /miasto leży na obu brzegach granicznej dziś Nisy/, w której mieszkali jeszcze w 1945 roku dolnołużyccy chłopci. Nasze karygodnie źle poinformowane władze administracyjne wysiedliły ich razem z Niemcami.

Ale wracam do Studium Słowiańskiego. Przewodzący mu dr J. Bąbała poprosił mnie o objęcie funkcji jego zastępcy. I oto odbyło się w lutym 1940 roku zebranie założycielskie Studium. Miejscem było ob-

szerne mieszkanie moich rodziców na Lekarńskiej 10. Zebrało się kilkunastu uczestników, wygłoszono dwa referaty. Dr Bąbała mówił o programie nowej organizacji, ja przedstawiłem całą rodzinę języków słowiańskich. Jak przystało młodemu, ambitnemu naukowcowi - trochę zmodernizowałem tradycyjny podział tych języków w duchu polonocentrycznym. Każdy z języków, a więc oczywiście obie odmiany języka łużyckiego, ilustrowałem próbką oryginalnego tekstu. Przeważnie były to urywki poezji. Pamiętam, że cytowałem największych poetów, a więc np. Puszkińskiego, Szewczenkę i oczywiście Čišínskiego, a po dolnołużycku - Mato Kosyka.

Następne zebrania Studium odbywały się co parę miesięcy, dla ostrożności prawie zawsze w innym mieszkaniu. Np. na zebranie poświęcone Łużycom użyczyli swego lokalu przy ul. Bednarskiej rodzice młodego poety Tadeusza Gajcego /1922-1944/, który potem zginął jako żołnierz AK na Starym Mieście, podczas Powstania Warszawskiego. Wówczas był słuchaczem polonistyki w podziemnym UW i redaktorem tajnego pisma młodych literatów "Sztuka i Naród". Na tym zebraniu wygłosiłem referat - można powiedzieć - encyklopedyczny o dziejach, geografii i literaturze obu części Łużyc. W dyskusji uczestnicy uchwalili, że z całą stanowczością do przyszłego traktatu pokojowego musi być dołączony punkt o wcieleniu całych Łużyc do odrodzonej Polski. Symbolicznym znakiem tych prołużyckich sympatii i polityczno-terytorialnych planów będzie przybranie przez uczestników Studium Słowiańskiego pseudonimów, ściśle związanych z Łużycami. Wniosek uzyskał ogólną aprobatę kilkunastu zebranych; ja na przykład, dla udokumentowania, że przede wszystkim należy popierać słabszego - w danym przypadku Łużyczan Dolnych - od tego zebrania występowałem w Studium jako Jan z Chociebuża.

Tym pseudonimem podpisałem swój czwarty i - niestety - ostatni przekład Cišinskiego: sonetu Słowjanom. Ten znany każdemu sorabiście sonet ze zbioru Aniina sonettow, 1884 jest żarliwym, doprawdy przejmującym apelem do wolnych narodów słowiańskich o pomoc dla śmiertelnie zagrożonego narodu łużyckiego. Śmiertelne zmagania obrazuje kół zalewana falami rozszalałego morza; z tym groźnym żywiołem walczy paru zaledwie wiosłarzu. Już przede mną wiersz ten przetłumaczyła Julia Wieleżyńska, a w obecnych czasach Jerzy Litwiniuk. Oba ich tłumaczenia są dziś łatwo dostępne,<sup>8</sup> mój przekład natomiast, który ukazał się podczas okupacji w podziemnym Biuletynie Słowiańskim, do którego widocznie Gajcy go skierował, trudno dziś odszukać.<sup>9</sup> Ja sam zapamiętałem tylko jeden końcowy werset stanowiący kwintesencję całego utworu, ów rozpaczliwy apel:

"Na pomoc, póki wiosłarz ostatni nie zginie!"

Jest on, niestety, w dużym stopniu aktualny i dziś.

X X X

Gorszy los, niż zapadnięcie w niepamięć, spotkał inne, chyba ważniejsze w tamtych okupacyjnych latach, materiały. Myślę o przygotowywanych do podziemnego ruchu broszurkach, mających popularyzować w naszym społeczeństwie, encyklopedyczne, popularnie wyłożone, ale rzetelne informacje o narodach słowiańskich, które - jak wiemy - miały wraz z Polską tworzyć blok zdolny oprzeć się Niemcom i Rosjanom.

Jerzy Bapała opracował informacje o narodach południowosłowiańskich, ja zaś o Słowianach zachodnich: Czechach, Słowakach i oczywiście Górnych i Dolnych Łużyczanach. Teksty te, wraz z mapkami, z początkiem roku 1944 były na ukończeniu. Zwinąłem je w rulon i "konspiracyjnie" owinąłem w tzw. "gaczinówkę", czyli oficjalny "Nowy Kurier Warszawski". Mieszkaliśmy wtedy, wysiedleni przez

okupanta z willowego segmentu na Lekarńskiej, przy ówczesnej ulicy Leszno. Wczesnym rankiem któregoś styczniowego dnia zbudził nas łomot do drzwi zwiastujący wizytę policji. Nasza gosposia, obeznana ze zwyczajami policji carskiej, wdała się przez zamknięte drzwi w dyskusję z towarzyszącym policjantom dozorcą kamienicy, moja żona zaś, zerwawszy się z łóżka, chwyciła wiadomy rulon papierów i pobiegła z nim do kuchni, gdzie na szczęście staroświecki piec kuchenny był już rozpalony. Taki był koniec informacyjnej broszury m.in. o Łużyczanach.

Dla uspokojenia Czytelnika dodam tylko, że: a/ nie było to gestapo, ale Kripo /policja kryminalna/, które miało oczywiście powiązania ze służbą bezpieczeństwa, zwaną "służbą niebezpieczeństwa", b/skończyło się na zabranii mojego ojca i mnie na parę godzin do budynku Kripo w Al. Ujazdowskich, c/poszukiwanym "kryminalistą" był ktoś inny o podobnym nazwisku.

Wcześniej, bo w listopadzie 1941 roku, kiedy jeszcze żywo tkwił mi w pamięci krótki, ale "intensywny" pobyt na Pawiaku /i wtedy poszło tylko o zapisany odręcznie paperek/, zawitało do nas prawdziwe gestapo i to nocą. Poprzedniego wieczora kończyłem artykuł do pisma "Sztuka i Naród" o zachodnich granicach przyszłej Polski, oczywiście obejmującej Łużycę. Mapa była już gotowa, papieryska spokojnie leżała na biurku. Prąd tej nocy wyłączono. Gramolenie się intruzów po zupełnie ciemnych schodach, potem szamotanina się z drzwiami, "konferencja" z niezawodną, całkowicie rozbudzoną gosposią, dało mi tyle czasu, że podarłem na drobne kawałki nieszczęsny artykuł o polskich Łużyczanach. Mnie i mamę pozostawiono wtedy w spokoju, ojca jednak aresztowano, była to bowiem tzw. akcja przeciw prawnikom, a ojciec taki właśnie miał zawód i ówi przed wojną wysokim urzędnikiem. Jego więzienie na Pawiaku

trwało przeszło cztery miesiące, a wybawcą ojca był pewien Rosjanin, "biały" emigrant po pierwszej wojnie i rewolucji, który i mnie ocenił latem 1941 roku przed niechybnym Oświęcieniem.

Artykuł staje się, jak widzę, kroniką kryminalną, ale taka właśnie była nasza rzeczywistość okupacyjna.

Oto akord doprawy końcowy związany z poprzednią sprawą Łużyc, mianowicie opis tragicznego końca dr Jerzego Bąbały - gorącego przyjaciela narodu łużyckiego.

A więc, w ramach działalności Studium Słowiańskiego powiązanego z tajnym UW, kol. Jarzy prowadził lektorat języka czeskiego. W marcu, lubo nawet lutym, 1944 roku gestapo zastało w azyimś mieszkaniu na Wilczej grupę słuchaczy /w większości dziewcząt/ i wykładowcę "in flagranti". Areszt, obóz na Majdanku - i tam zgon nieodżałowanego entuzjasty wolności Słowian. Młodzieży nie aresztowano, można więc podejrzewać, że oprócz tajnego nauczania zakazanego języka czeskiego, hitlerowcy jeszcze o coś innego podejrzewali Jerzego. Życia jednak nie wróci Mu nic i nikt.

Oczywiście jako zastępca aresztowanego, i zresztą z wewnętrznej potrzeby, prowadziłem ja dalej lektorat czeski, ale w innej dzielnicy. Młodzież była tak pilna, że zbieraliśmy się nawet w lipcu, tuż przed wybuchem powstania.

Mam wyrzuty sumienia, że po wojnie nie skontaktowałem się z wdową po Jerzym, mgr Marią Łoskoczyńską-Babalną /takiej formy nazwiska używała ta absolwentka warszawskiej polonistyki/, współpracowniczką męża w tajnym Studium, po wojnie wysoko cenioną nauczycielką liceów warszawskich. Od niej mógłbym się dowiedzieć dużo szczegółów o działalności Studium Słowiańskiego, o którym głośno w naszej historiografii. Proszę serdecznie Czytelników Zeszytów Łużyckich lub ich znajomych - może oni posiadają jakies dokładniejsze informacje o Studium Słowiańskim z lat 1940-1944? Ważne są nawet drobiazgi.

Wszelkie dane proszę przekazywać na adres redakcji "Zeszytów Łużyckich" umieszczony na wewnętrznej stronie okładki. Wówczas i wojenne warszawskie sorabica może zostaną uzupełnione.

przypisy:

- 1 O śp. profesorze Stanisławie Słońskim /1879-1959/, jednym z dwu moich głównych, nigdy nie zapomnianych, mistrzów uniwersyteckich /drugim jest śp. prof. Witold Jan Doroszewski, który żył w latach 1899-1976/ opublikowałem łącznie, za życia Profesora i po Jego zgonie, co najmniej 12 pozycji, oczywiście różnej objętości i w różnym ujęciu. Najwięcej informacji, jak sądzę, znajdzie Czytelnik w następujących źródłach: "Poradnik Językowy" 1955, z. 7, s. 241-250 /tam też wykaz prac/ oraz "Slavia Occidentalis" XXI /1961/, s. 273-278;
- 2 Julia Dickstein-Wieleżyńska /1880-1943/ była córką wybitnego matematyka i historyka nauki Samuela Dicksteina /1851-1939/, współtwórcy "Wolnej Wszechnicy Polskiej". Była aktywistką wielu stowarzyszeń, prowadziła wykłady z literatury polskiej i włoskiej w "Wolnej Wszechnicy", tłumaczyła z włoskiego i serbołużyckiego. Przełożyła znaczną liczbę wierszy J. Barta-Cišńskiego, H. Zejleria, J. Radyserba-Wieli, J. Skali, J. Nowaka a z dolnołużyckiego M. Kosyka. Przekłady swoje publikowała w czasopismach specjalistycznych i popularnych, np. "Rodzina Polska". Zajmowała się też naukowo sorabistyką. Opublikowała artykuły: Ze wspomnień o Alfonsie Parczewskim, /w/ "Ruch Słowiański", Lwów 1938, s. 3-6 oraz Poezja serbołużycka, "Kamena" IV, Lublin 1936, s. 16-21. Więcej wiadomości na temat tej pisarki można znaleźć w następujących źródłach: Słownik pisarzy I/1, s. 419-422; J. Kleiner, Julia Wieleżyńska, /w/ "Pamiętnik Literacki" XXXVI, Warszawa 1956, s. 263-304. Z Julią Wieleżyńską stykałem się kilkakrotnie: w Kole Sławistów, w związku ze swoją działalnością w przedwojennym Towarzystwie Arzewienia kultury języka. Julia Wieleżyńska była także sekretarzem sekcji językowej ówczesnego Towarzystwa Dziennikarzy Polskich.

<sup>3</sup> W półwieczną rocznicę śmierci J. Barta-Ćišinskigo w "Za i Prze-  
ciw" X 1959 ukazał się następujący artykuł:

### **KS. JAKUB BART-ĆIŠINSKI w 50-lecie zgonu wielkiego poety Łużyc**



Może nie wszyscy przypominają sobie, że tuż za naszą graniczną rzeką Nysą Łużycką, żyje na obszarze NRD najmniejszy szczer słowiański - Łużyczanin, nazywający siebie Serbami. Garść inteligencji, przede wszystkim duchownych katolickich a także protestanckich, w XIX w. rozbudziła w tym miniaturowym narodzie poczucie własnej odrębności kulturalnej. Główną dźwignią i wyrazem tej świadomości stało się piśmiennictwo, najwybitniejszym zaś jego przedstawicielem ks. Jakub Bart, używający literackiego pseudonimu Ćišinski.

Urodzony 20.VIII. 1856 r., gimnazjum i seminarium duchowne ukończył w Pradze /1881/, powróciwszy na Łużycę otrzymał święcenia w 1883 r. i rozpoczął pracowity żywot kapłana-poety, a zarazem działacza kulturalnego. Przez wiele lat był redaktorem czasopism łużyckich "Lipa serbska" i "Lužica", próbował sił w dramacie, epice i powieści, najpełniej wszakże wypowiadał się w liryce/.../. Ćišinski znał dobrze, obok czeskiej, również i naszą literaturę, co więcej - była mu ona wzorem i podniecią duchową. Tak właśnie należy rozumieć jego wyznanie: "Drogowskazami moimi były i będą kryształowe gwiazdy Polski: Krasieński, Słowacki, Wyspiański, Kłopotowicz..." Kapłan-poeta zmarł 16.10. 1909 r. jako zastępca proboszcza parafii Wotrow. Dzieło jego żyje wiecznie nadal.

Andrzej Śieczkowski.

<sup>4</sup> Alfons Parczewski /1849-1933/, prawnik i historyk, działacz na rzecz podtrzymania polskości na Mazurach, Pomorzu i Śląsku, budziiciel świadomości narodowej Łużyczan. Por. "ZE" IV, s. 30, też Nowy biografiski słownik...s. 430-431.

<sup>5</sup> Są nimi: artykuł pt. Literatura łużycka w/ Wielka literatura powszechna, t. III, Warszawa 1933 oraz książka Literatura serbsko-łużycka, Katowice 1938.

<sup>6</sup> Wiadomości te można uzupełnić danymi ze źródła Nowy biografiski słownik...s. 234. Czytamy tam, że J. Ješki był synem ziemianina

w Polsce przebywał w latach 30-ych, potem przeniósł się na Łużycę, gdzie od 1945 roku pracował w sekretariacie "Domowiny". Następnie przeprowadził się do Ostrawy, później do Pragi, gdzie pracował jako sorabista w Muzeum Narodowym. Umarł w Pradze.

<sup>7</sup> A. Śieczkowski, Niebo przez liście, F. Hoessick, Warszawa 1938, s. 71-74.

<sup>8</sup> Przekład pióra J. Wieleżyński-j w: W. Szewczyk, Antologia poezji łużyckiej, Katowice 1960, s. 189; przekład J. Litwiniuka, w: J. Bart-Ćišinski, Wybór poezji, opr. W. Kochański, s. 3.

<sup>9</sup> Skoro jesteśmy przy przekładach wierszy Ćišinskigo, jeszcze jedno wspomnienie. Nigdy przedtem nie pomyślałem, że jedno z moich tłumaczeń, zresztą najdłuższe, o pięciu strofach: Do mowy rdzonej /Ródnej řeči/ zabrzmie jeszcze w czasie trwania wojny w Bawarii - tej koleśce hitleryzmu. A stało się tak: po upadku powstania warszawskiego, jako jego uczestnik, w skromnej randze podporucznika AK, dostałem się wraz z grupą prawie 500 kolegów do obozu jeńców: Oflegu VIII A w Murnau, 70 km. na południe od Monachium. Było tam jakby całe miasteczko polskich inteligentów, którzy zdołali zorganizować w obozie wcale bogate życie kulturalne. Bodaj w lutym 1945 wyraziłem gotowość wygłoszenia w grupie jenieckiej zajmującej się historią i literaturą referatu o kraju, dziejach; języku i literaturze Łużyczan. Ofertę moją przyjęto. Mówiłem do grona około 50 słuchaczy w mundurach. Końcowy fragment urozmaiciłem zacytowaniem wiersza J. B. Ćišinskigo - po polsku i w oryginale /co szczególnie się podobało/. Deklamowałem z pamięci, która jeszcze wtedy dobrze mi dopisywała. Pogadankę przyjęto przychylnie, proszono mnie jeszcze o parę dodatkowych szczegółów.

Ewa Siatkowska /Warszawa/

"PRZODEK" "ZESZYTÓW LUŻYCKICH"

"Zeszyty Łużyckie" nie są pierwszym w Polsce pismem poświęconym sorabistyce. Miały swego "przodka" - "Serbsko-Łużycki Biuletyn Polskiego Towarzystwa Narodu Łużyckiego" wychodzący w latach 1936/1937<sup>1</sup>.

Zacząć trzeba od tego, że działające przy Seminarium Sławistycznym UW Koło Sławistyczne interesowało się żywo sprawami łużyckimi. Sprowadzano z Łużyc prasę codzienną i naukową. Jak elegancko wówczas prowadzono korespondencję, przekonać się można z listu do kierownika Seminarium Sławistycznego prof. St. Słońskiego w sprawie prenumeraty "Časopisu Maćicy Serbskeje":

*Wjelečesceny knježe!*

*Z tutym dowolamy sebi Wam připóstać*

Časopis Maćicy Serbskeje  
lětnik 1927

*a prosimy Was naleźnje, zo byšće Waš zastaty sobu-  
stawski přinošk na lěto 1927/28 hr. 20<sup>2 mk</sup> prawje  
bórzy z připołożenej póstowej šekowej kharťku Maćicy  
připóstałi.*

*Mamy winowatosć, čić Časopisa w prawem času za-  
płaćić a chcemy nowy lětnik na přeće z wjacorgdy  
stron hižo k jutram 1928 wudać.*

*Nadźijamy so, zo nam našu naleźnu próstwu dopjelniće  
a strowimy Was*

*z najwyššim počescowanjom*

Just. rada Dr. A. Herman  
předsyda M. S.

Prof. Dr. A. Muša  
Redaktor Časopisa M. S.

G. Janak  
pokladnik M. S.

Po polsku znaczy to, co następuje: "Wielce szanowny Panie!"

Niniejszym pozwalamy sobie Panu przesłać "Časopis Maćicy Serbskeje", rocznik 1927 i prosimy Pana uprzejmie o uregulowanie zaległej składki członkowskiej za lata 1924/27 - marek 20 na załączonym czeku Macierzy. Mamy obowiązek zapłacenia w określonym czasie za druk "Časopisu", a chcemy, zgodnie z życzeniami dochodzącymi z wielu stron, nowy rocznik już wydać na Wielkanoc 1928. Mamy nadzieję, że naszą uprzejmą prośbę Pan spełni i łączymy pozdrowienia. Z najwyższym szacunkiem - przewodniczący Macierzy Łużyckiej, radca prawny, dr A. Herman, redaktor "Časopisu Maćicy Serbskeje" prof. dr A. Muša, skarbnik Macierzy Łużyckiej G. Janak."

Z pisma tego wynika, że prof. Słoński był również członkiem Macierzy Łużyckiej, choć /niestety/ mało zdyscyplinowanym.

Przechodząc do bardziej chwalebnej działalności Koła Sławistycznego, nadmienić należy, że sprowadzało ono także książki łużyckie, m. in. z biblioteczki założonej przez pisarza i działacza antyfaszystowskiego Jana Cyža. Zachował się, nadesłany z Budziszyna w 1935 r., druczek zamówienia tej "Serbskiej ludowej biblioteczki". Miejmy nadzieję, że należność za książki była regulowana. Organizowano imprezy artystyczne poświęcone Łużycom, m.in. z okazji 25. rocznicy śmierci J. Barta-Čišinskiego, wypadającej 16.10.34 r., urządzono 15.02. 35 akademię ku czci tego poety /zachował się afisz z anonsem/. 2. 06. 36 r., w sali im. Karłowicza, w Towarzystwie Muzycznym, zorganizowano koncert kompozytora i dyrygenta łużyckiego Bjarnata Krawca. Imprez takich było więcej, zawsze cieszyły się dużym powodzeniem.

Koło Sławistów grupowało tylko studentów. W roku 1925 powstało, nastawione na działalność ogólnowarszawską, Polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego.

Towarzystwo to miało osobowość prawną, zarejestrowane było w sądzie, posiadało Statut<sup>3</sup>, którego fragment poniżej reprodukuje my:

# STATUT

484

## Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Narodu Łużyckiego. WARSZAWA - 1936

### I. Nazwa, siedziba i cel.

§ 1. Stowarzyszenie nosi nazwę: „Polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego” i używa z tym napisem pieczęci.

§ 2. Siedzibą i terenem działalności Towarzystwa jest m. st. Warszawa.

§ 3. Towarzystwo zawiązuje się na czas nieograniczony i stanowi osobę prawną.

§ 4. Celem Towarzystwa jest:

- a) wzajemne zbliżenie kulturalne narodów Łużyckiego i Polskiego;
- b) szerzenie wśród społeczeństwa polskiego wiedzy o narodzie Łużyckim;
- c) niesienie moralnej i materialnej pomocy Łużyczanom, przebywającym w Polsce.

Cele te Towarzystwo urzeczywistnia, z zachowaniem obowiązujących przepisów prawnych, przez:

- a) podejmowanie odpowiednich wydawnictw i gromadzenie zbiorów;
- b) organizowanie imprez artystycznych, odczytów, zebrań dyskusyjnych, wycieczek i t. p. oraz
- c) współdziałanie z instytucjami o pokrewnych celach.

Towarzystwo związane było z Seminarium Sławistycznym UW osobą jego kierownika - prof. Stanisława Słonkiego, który od 1925 do 1939 r. , czyli przez cały czas trwania PTPNL, był jego prezesem; zastępowała go tłumaczka z literatury łużyckiej Julia Wieleżyńska. Siedzibą był lokal na Królewskiej 7 m. 4.

Członkowie Towarzystwa mieli swoje obowiązki, mieli też pewne profity. Kiedy w r. 1938 wyszła w Katowicach Literatura serbskołużycka J. Gołąbka, mogli ją nabywać z 25% zniżką, a więc płacić nie 6 zł., tylko 4 zł. 50 gr.

Oprócz warszawskiego Towarzystwa, w latach trzydziestych działało analogiczne Towarzystwo w Poznaniu. Prezesem jego był red. Tadeusz Powidzki. Było bardzo aktywne, organizując wiele imprez, np. w sali przy kościele św. Marcina wieczory łużyckie, poświęcone wybitnym poetom i prozaikom a także odczyty naukowe na temat historii Łużyc, na temat języków łużyckich /m.in. Henryka Ułaszyna, z którego dziennikiem zapoznajemy się w bieżącym numerze "ZL"/ itd.

W r. 1936 ukonstytuowało się Towarzystwo Przyjaciół Serbo-Łużyczan w Katowicach. Prezesem został marszałek Sejmu Śląskiego Grzesik, jego zastępcą dr Stanisław Strzemecki.

Na marginesie można dodać, że tradycje towarzystw poznańskiego i katowickiego są do dziś kontynuowane. Towarzystwu poznańskiemu przewodniczył, niedawno zmarły, Kazimierz Fedyk, katowickiemu - również zmarły, Wilhelm Szewczyk; wspomnienia o obydwu ukazały się w "ZL" III i "ZL" IV. Inne stowarzyszenia sorabistyczne działają w Szczecinie, we Wrocławiu, w Opolu, w Zielonej Górze.

Przedwojenne Polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego pozostawało w kontakcie z istniejącą w Pradze organizacją Społeczeństwo Práatel Lužice, której sekretarzem był wówczas Vladimír Zmeškal. Warszawscy sorabiści dostali od niego w 1927 r. życzenia świąteczne i noworoczne, ozdobione fotografią Dolnołużyckanki w stroju ludowym. Czesi wydawali łużycką biblioteczkę "Dom a svět" i organy prasowe: "Lužicko-srbská korespondence" i "Lužicko-srbský věstník". Obydwa pisma były w Warszawie znane i przedrukowywane.

Od r. 1936, kiedy Towarzystwo opierało się już na wyrażonych w Satucie podstawach prawnych, zaczęło również wydawać swój

organ. Był to, wspomniany na wstępie, "Biuletyn Serbsko-Łużycki".

Nie jest dziełem przypadku, że rok 1936 znamionował wzrost zainteresowania Łużycami /wtedy też powstało Towarzystwo katowickie/. Od tego bowiem roku nasiliły się na Łużycach represje ze strony hitlerowców, na które społeczeństwo polskie, podobnie jak społeczeństwo czeskie, starło się reagować. Podobne zadanie jak społeczne stowarzyszenia postawiła sobie prasa polska.

Poniżej omawiam następujące numery "Biuletynu Serbsko-Łużyckiego":

- |                       |                        |
|-----------------------|------------------------|
| r. 1936: nr 1, 31.03. | r. 1937: nr 1, 30. 01. |
| nr 2, 1.05.           | nr 2 brak /jest w BUW/ |
| nr 3, 3.06.           | nr 3, 31.03            |
| nr 4, 10.09.          | nr 4 i 5 brak          |
| nr 5, 15. 10.         | nr 6, 30.06            |
| nr 6, 30.12.          | nr 7/8, 30.10.         |
|                       | nr 9, 30. 11.          |

Przerwa w wydawaniu "Biuletynu" w okresie wakacyjnym wskazuje na jego związki ze środowiskiem akademickim. Redaktorką odpowiedzialną była Emilia Chmielewska. Szata graficzna była skromna: często mało czytelna odbitka na powielaczu.

Zawartość "Biuletynu" stanowiły przede wszystkim przedruki z prasy polskiej, <sup>4</sup>łużyckiej i czeskiego pismka "Lužická Korespondence". Z rzadka ukazywały się artykuły pisane tylko dla tego organu: Obficie natomiast zamieszczano przekłady z łużyckiej literatury, głównie poezji. Wreszcie "Biuletyn" informował o działalności innych stowarzyszeń prołużyckich, tak w Polsce jak w Czechach.

Przeważała tematyka polityczna, przede wszystkim relacje z prześladowań hitlerowskich na Łużycach. Z kart "Biuletynu"

wyłania się ich historia.

Początkowo Łużycanie wierzyli zapewnieniom Hitlera, że będą mogli kultywować swoje obyczaje i zachować narodową kulturę. Wódz Trzeciej Rzeszy chętnie odgrywał rolę dobrego ojca całego narodu, łącznie z mniejszościami etnicznymi, fotografował się z Łużyczkami w strojach ludowych. Zwrot w traktowaniu Łużyczan nastąpił w r. 1936. 3. 03. 1936 r. zakazano znanemu dziennikarzowi łużyckiemu Janowi Skali wykonywania zawodu /BSŁ 1/1936/. W przeznaczonym dla Łużyczan niemieckim kalendarzu na rok 1937 pt. "Oberlausitzer Heimatkalender" ukazał się artykuł prof. dr W. Stellera Zur Wendenfrage /BSŁ 6/1936/, w którym autor forsował absurdalną tezę o germańskim pochodzeniu Łużyczan. Twierdził, że ich przodkami byli germańscy Wandalowie, którzy nauczyli się od Słowian języka, ale w głębi duszy pozostali Germanami. Teoria ta pozostaje w związku z wyrażonym w Mein Kampf poglądem Hitlera: "da das Volkstum besser die Rasse, eben nicht in der Sprache liegt, sonder im Blute" /'istota narodowości, a bardziej jeszcze rasy, właśnie nie tkwi w języku, ale we krwi'/. Zdaniem Stellera, "krew" i kultura Łużyczan jest niemiecka. Ich stroje ludowe, ich zwyczaje /"braška", czyli 'starosta.weselny', "knotra", czyli 'matka chrzestna', "prządka" / są przejęte od Niemców /a może odziedziczone ?/. Steller autorytatywnie stwierdza: "Łużycki lud nie posiada ani jednej cechy, której nie udałoby się znaleźć w warstwie włościańskiej, w czysto niemieckich stronach". Rasowo również, według niego, Łużycanie nie odbiegają od Niemców, reprezentując ten sam nordycki typ. Cytowany numer "BSŁ" dalej streszcza replikę łużyckiego uczonego, folklorysty i antyfaszysty, prezesa Domowiny prof. Pawła Nedy, zamieszczoną w czasopiśmie "Naša Domowina" 10/1936. Prof. Nedo wyjaśnia, że tak jak Łużycanie, wiele elementów stroju

ludowego zapożyczili od Niemców /twórczo je jednak rozwijając/, tak z kolei Niemcy od Francuzów i Hiszpanów; zwyczaj "braški" znany jest w całej Europie, "knotry" - w całym chrześcijańskim świecie, "prządka" wywodzi się ze Śląska i ma rodówód słowiański, wtórnie przez Niemców zapożyczony. Nordycki typ rasowy częsty jest u różnych narodów, m.in. u Polaków. Przypominał też lużycki profesor, że wielu niemieckich uczonych podnosiło podstawową rolę języka w określaniu narodowości.

Wyjaśnien Pawła Nedę nie wzięto pod uwagę. Za teoriami Stellerera szły konkretne działania. W wychodzącej w Zgorzelcu gazecie "Görlitzer Nachrichten", w dziale ogłoszeń, nie nazywano już lużyckich nabożeństw "wendischer Gottesdienst", ale "Mundart-gottesdienst" - "nabożeństwa w dialekcie"/domyślnie "niemieckim"/, "BSL" 6/1936. Szybko następowało usuwanie tego "dialektu" ze szkół, choć jako "niemiecki" nie powinien być dyskryminowany. W grudniu 1936 zlikwidowano lekcje języka lużyckiego w gimnazjum w Budziszynie, mimo uczęszczania na nie czterdzieścioro uczniów, potem w innych szkołach średnich. Ze szkół wiejskich usuwano lużyckich nauczycieli, np. Paweł Jenka z Mielezyc w końcu 1936 r. przeniesiony został do czysto niemieckiej wsi Hof, koło Oschatz. Był to działacz narodowy, krzewiący narodową kulturę muzyczną. W początku 1937 r. inspektor szkolny z Kamieńca, Otto, wydał zakaz mówienia na terenie szkoły po lużycku. Zabroniono prowadzenia korespondencji z przebywającymi w wojsku Lużyczanami w ich ojczystym języku /"BSL" 1/1937/.

18. 03. 1937 oznajmiono ustnie prof. Pawłowi Nedzie, że Domowina zostaje rozwiązana i zabroniono mu składać pisemne odwołania i podawać ten fakt do prasy. Pretekstem było nieprzyjęcie przez Domowinę narzuconego jej przez komisarza dr. Sieverta statutu, w myśl którego "Domowina miała być związkiem

Niemców mówiących po lużycku" /"BSL" 3/1937/. Zakazano kolportażu lużyckich kalendarzy /"BSL" 5/1937/. 25.08.1937 r. policja niemiecka zamknęła "Serbskie Nowiny", opieczętowała drukarnię, aresztowała redaktora naczelnego dr Jana Cyża i sekretarkę redakcji. W ślad za tym poszła likwidacja dalszych czasopism i organizacji społeczno-kulturalnych, naukowych, religijnych /"BSL" 7,8/1937/. Najwięcej inicjatywy w prześladowaniu Lużyczan przejawiał Bund Deutscher Osten /Związek Wschodniemiecki/, "BSL" 9/1937.

Początkowo Lużycanie nie pozostawali obojętni wobec prześladowań. 19.01. 1936 Domowina uchwaliła rezolucję przesłaną do zastępcy Hitlera Rudolfa Hessa, w której wyraża uroczysty protest przeciw dyskryminacji Lużyczan przez urzędy państwowe i osoby prywatne /"BSL" 1/1936/. Kiedy już na tej drodze nic się zrobić nie dało, Lużycanie zaczęli licznie wstępować do Związku Mniejszości Narodowych Niemiec /"BSL" 7,8/1937/. Związek ten powstał z inicjatywy Związku Polaków w Niemczech w r. 1924. Łączył ludność polską, lużycką, fryzyjską, duńską i łatewską zamieszkuje Niemcy. Działaczem tego związku do 1936 roku był Jan Skala, w latach 1925-1936 redaktor naczelnny jego organu prasowego "Kulturwehr". Nie mając organizacji własnych, Lużycanie w tym związku szukali oparcia.

"BSL" nie ograniczał się tylko do przekazywania informacji o sytuacji politycznej polskich pobratymców. Redakcja, np. w artykule Jana Aleksandra Zaremby, Banici we własnej ojczyźnie /"BSL" 9/1937/, wyrażała oburzenie wobec prześladowań hitlerowskich i solidaryzowała się z narodem lużyckim.

W przedrukach "Biuletynu" z prasy lużyckiej spotykamy m.in. wzmianki o tym, jak Lużycanie stawiają Polaków za wzór postępowania w sytuacji ucisku narodowościowego. "Serbske Nowiny" nr 4, 6.01. 1937, omawiają dwa artykuły z niemieckiego krajoznawczego czasopisma "Zeitschrift für Erdkunde"/nr 22, 18. 11.



1936/ poświęcone Polakom i Łużyczanom we wschodniemieckich wsiach. Pierwszy artykuł, pióra W. Stache-Lubijskiego, konstatuje, że Łużycanie zachowują się biernie, drugi, którego autorem jest L. Döhring, donosi, że Polacy wykazują dużo aktywności w walce o swe prawa, szczególnie podkreślając tu rolę polskiego Kościoła /BSL 9/1937/. Autor łużycki odnotowuje to z rozgoryczeniem.

Biuletyn przedrukowywał z prasy łużyckiej wszelkie polonica, a więc np. artykuł o J. Piłsudskim z "Serbskich Nowin" /nr 110, 13. 05. 1935/ w rocznicę śmierci /BSL 2/1936/, o Edwardzie Rydzusmigłym z "Serbskich Nowin" nr 207, 4. 09. 1936 /BSL 4/1936/, wspomnienie pośmiertne o Leonie Wyczółkowskim z "Serbskich Nowin" nr 6, 8. 01. 1937 /BSL 1/1937/. Omówiono, za prasą łużycką, przekłady H. Sienkiewicza na górnołużycki, a więc tłumaczone przez M. Andrickiego i O. Wićaza nowelki Za chlebem, Pójdźmy za nim, Janko muzykant, Latarnik wydane w 34 numerze biblioteczki "Serbska Ludowa Knihovnja", dalej fragmenty Ogniem i mieczem w przekładzie M. Andrickiego, drukowane w czasopiśmie "Lužica" w latach 1899, a w 1903, 1905-1909 także obszerne fragmenty Krzyżaków i nowele w przekładzie J. Wingeria, następnie także w r. 1925 nowelki Stary sługa i Hania, które przełożył Beno Cyž, wreszcie fragmenty Quo vadis i nowelka Ta trzecia, drukowane w "Serbskich Nowinach" 1930, pióra Jana Bryla, któremu przedwczesna śmierć w r. 1931 udaremniła zamiar przetłumaczenia Trylogii. Zwrócono uwagę na polskie źródło: artykuł W. Taszyckiego, Sienkiewicz w literaturze łużyckiej, "Ruch Słowiański" III, 1930, s. 293-306 oraz osobno jako odbitka, Kraków 1931 /BSL 1/1937/.

Biuletyn publikował artykuły o wysokim poziomie naukowym jak, drukowane w odcinkach, studium socjologiczne prof. Nedy, Naród a uświadomienie narodowe Serbów z "Naša Domovina" nr 1, 3, 4, 1936 /BSL 2, 3, 5/1936/. Autor precyzuje znaczenia terminów "lud"

i "naród" w języku łużyckim i niemieckim, zastanawia się nad składnikami pojęcia "naród" oraz charakteryzuje naród łużycki na tle innych nacji europejskich.

Oprócz artykułów poważnych, zdarzały się lżejsze, jak np. reportaże z wycieczki rowerowej na Łużyce, zorganizowanej przez Towarzystwo Przyjaciół Łużyc i Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze /BSL 7, 8/1937/.

Odrębny dział "Biuletynu" stanowiły przekłady. Jak już było wspomniane, górowała poezja i to jednego autora - J. Čišinskiego, do którego vice-prezesa PTPNL cała specjalny sentyment. Najwięcej więc jest tłumaczeń Julii Wieleżyńskiej, ale zdarzają się i inne nazwiska: K. Sękowskiego, E. Osmańczyka, I. Bazyłowa, W. Szewczyka /tylko inicjały/, R. Zmorskiego. Niektóre przekłady nie są podpisane. Zamieszczono także przekład z polskiego na łużycki Stepów Akermanskich A. Mickiewicza dokonany przez O. Wićaza z "Lužica" 10/ 1935 /BSL 7, 8/1937/. Jedyńy utwór prozaiczny został przełożony przez J. A. Zarembę i stanowił część przygotowywanego przez niego zbioru Na prazach - bajki, przypowieści, podania, legendy i opowiadki łużyckie. Jest to Gród siedmiu dębów... Dolnołużyczanina Jana Greški. Pisarz ten zmarł w 1925 roku w Warszawie. Był zapalonym polonofilem, tłumaczył z polskiego, występował przeciw antypolskiej polityce Bismarcka /BS 9/37/.

Zapomniany dziś "Biuletyn Serbsko-Łużycki" stanowi cenne źródło do historii stosunków polsko-łużyckich w ostatnich latach przed drugą wojną światową i nie tylko. "Zeszyty Łużyckie" mogą dużo się nauczyć od swojego "przodka".

Przypisy:

<sup>1</sup> Prawie kompletne roczniki 1936, 1937 przekazała Instytutowi Filologii Słowiańskiej UW pani Wanda Tazbirówna, której na tym

miejscu składamy serdeczne podziękowanie. "Biuletyn" był własnością matki Ofiarodawczyni, pani Anieli Tazbirowej, por. "ZŁ" IV, s. 41. Luźne jego egzemplarze znajdują się w Dziale Czasopism Biblioteki Narodowej w Warszawie /sygn. P 28 608/ oraz Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego /sygn. 010 392/.

2 Szczegółowiej na temat sorabistycznej działalności Seminarium Sławistycznego "ZŁ" IV, s. 35-51.

3 Statut oraz inne materiały związane z działalnością Towarzystwa i Koła Sławistów SUW znajdują się w Dziale Dokumentacji Życia Społecznego Biblioteki Narodowej w Warszawie.

4 Z braku miejsca nie referuję tu przedruków z ówczesnej prasy polskiej, podając tylko ich lokalizację: "Polska Zachodnia", 15.03. 1936; "Głos Narodu", 14. 03. 1936; "Zachodnia Agencja Prasowa" /"ZAP"/, nr 7, luty 1936; "Krajowa Agencja Prasowa" /"KAP"/, 24. 02. 1936; "ZAP", 19. 03. 1936; "Polska Zachodnia", nr 43 /1936/; "Kurjer Warszawski", nr 88 /1936/; "Polska Zachodnia", nr 199 /1936/; "Polonia", nr z 23. 05. 1936; "Orędownik", nr 119 /1936/; "Miesięcznik Organizacyjny O. Mł. Powst. przy Zarządzie Centralnym Wspóln. Interes.", nr 4 i 5 /1936/; "Polonia", 9.08. 1936; op. cit. z 28. 06. 1936; "Dziennik Berliński", 18. 06. 36. "Ilustrowany Kurjer Godzienny", Dodatek "Kurier Literacko-Naukowy" 3. 08. 1936; "Polonia", nr z VIII 1936; "Młody Polak w Niemczech", nr 19 /1936/; "Kurier Poranny", nr 285 /1936/; "Sprawy Narodowościowe", nr 1-2 /1937/; "Front Polski Zbudzonej", nr 1-15 /1937/;

Małgorzata Mieczkowska, Janusz Mieczkowski /Szczecin/

### PROBLEMATYKA ŁUŻYCKA W PRACACH POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO I AKADEMICKIEGO ZWIĄZKU PRZYJACIÓŁ ŁUŻYC "PROLUŻ"

/1945-1950/

Polski Związek Zachodni /PZZ/, mający główną siedzibę w Poznaniu, wznowił swe prace tuż po zakończeniu działań wojennych. Działalność ta, mająca korzenie w okresie międzywojennym, była głównie ukierunkowana na poszerzanie i utrwalanie polskiego stanu posiadania na ziemiach zachodnich<sup>1</sup>. Gdy w 1945 r. toczyły się dyskusje na tematy przebiegu zachodniej granicy Polski, stanowisko PZZ było jednoznaczne. Domagał się on przyznania Polsce co najmniej trzydziestokilometrowego pasa na zachód od Odry i Nysy Łużyckiej, postulował także odłączenie od Niemiec wyspy Rugii.<sup>2</sup> Tak ukształtowana granica zachodnia Polski w sposób naturalny miała zabezpieczać państwo polskie przed zagrożeniem niemieckim. Aby lepiej umotywić wysuwane dążenia terytorialne, chętnie wracano do głoszenia tradycji "słowiańskiej rubieży", czy też "rubieży Chrobrego". Miało to na celu podkreślenie historycznego prawa narodu polskiego do słowiańskich ziem nad Odrą i Nysą Łużycką.<sup>3</sup> Na fali tematyki dotyczącej bezpiecznych granic zachodnich Polski dostrzeżono, jako istotny element wspierający polskie postulaty, problem łużycki. Z racji funkcji organizacyjnych, jakie pełnił Polski Związek Zachodni zajmujący się w tym czasie integracją ziem zachodnich z macierzą, akcją przesiedleńczo-osadniczą, problemem odniemczania kraju, repolonizacji i reslawizacji nowych terenów, zetknął się on również z problemem łużyckim.

Pierwsze zebranie informacyjne w sprawie Łużyc zorganizowano w Poznaniu 30. 08. 1945 r. z inicjatywy poznańskiego okręgu PZZ. Wśród zaproszonych gości byli m.in. były prezes Towarzystwa

Przyjaciół Łużyc w Poznaniu redaktor Tadeusz Powidzki i wiceprezes Instytutu Wszechniowski w Warszawie profesor doktor Józef Kostrzewski. Wówczas powołano do życia referat Łużycki w Polskim Związku Zachodnim, na czele którego stanął rodowity Łużyczanin - Anton Nawka. 4 września 1945 r. Zarząd Okręgowy PZZ zwrócił się do ministra spraw zagranicznych Wincentego Rzymowskiego z prośbą o poparcie dążeń Łużyczan do wyodrębnienia się z granic przyszłych Niemiec drogą dyplomatyczną.<sup>5</sup>

Nowo utworzony referat Łużycki w swych założeniach i planach działania na pierwsze miejsce wysunął problem rozpropagowania idei wolnych Łużyc. Postanowiono, że referat zajmie się:

- 1/ silną akcją propagandową w Polsce pod hasłem: "wolne Łużyce pod wspólną opieką Polski i Czechosłowacji",
- 2/ zainteresowaniem oficjalnych czynników polskich kwestią Łużycką i spowodowaniem oficjalnych deklaracji ze strony rządu Rzeczypospolitej popierającej dążenia Łużyczan do oderwania się od Niemiec,
- 3/ stworzeniem w większych ośrodkach Polski Towarzystw Przyjaciół Łużyc, których zadaniem będzie informowanie społeczeństwa polskiego o problemie Łużyckim,
- 4/ skontaktowanie się polskich czynników zainteresowanych sprawą Łużycką z odpowiednimi czynnikami czeskimi dla uzgodnienia wspólnej akcji,
- 5/ zainteresowanie czynników radzieckich tą kwestią, odwołując się do hasła "sprawa wyzwolenia Łużyc jest kwestią honoru całej zjednoczonej Słowiańszczyzny".<sup>6</sup>

Zgodnie z decyzją Prezydium Komitetu Słowiańskiego w Polsce, referat Łużycki miał działać przy nim od dnia 2. 01. 1946 r.

Aby lepiej zorientować się w sytuacji społeczno-politycznej istniejącej na Łużycach, referat nawiązał kontakty z polskimi

korespondentami wojennymi M. Zarzyckim i S. Sokołowskim. Pracownicy referatu podjęli starania w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego /MBP/ o zwolnienie jeńców Łużyckich znajdujących się w obozach w Bytomiu i Jaworznie. Po przeprowadzenie przez Wojciecha Koczkę i Antoniego Nawkę weryfikacji, 3. 04. 1947 r. zwolniono 24 jeńców,<sup>7</sup> których następnie umieszczono w sanatoriach.

Referat przyczynił się do ufundowania sześciu stypendiów dla Łużyckich studentów i uczniów. Zajął się również przygotowaniem kolonii letnich w Polsce dla dzieci z Łużyc.

Istotnym było nawiązanie bezpośredniego kontaktu z "Domowiną" w Budziszynie, restytuowanym w 1945 r. związkiem "Serbowka" w Prażdzie oraz czeską organizacją "Společnost Přátel Lužice". W przyszłości zamierzano nawiązać kontakty z organizacjami proŁużyckimi z terenu Jugosławii.

Referat Łużycki stał się inicjatorem utworzenia sieci Towarzystw Przyjaciół Łużyc w Polsce. Powstały one w Częstochowie, Krakowie, Szczecinie i Wrocławiu na przełomie lat 1945-46, opierając swą działalność o wytyczne przesyłane z Poznania. Była to działalność głównie o charakterze propagandowym, mająca za zadanie dotarcie do różnych reprezentatywnych środowisk i instytucji. Precedensem w działalności tych towarzystw było wystąpienie krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Łużyc z memoriałem do Krajowej Rady Narodowej w maju 1946 r.<sup>8</sup> Nawiązując do przedwojennych tradycji niesienia pomocy Łużyczanom, krakowskie środowisko wystąpiło z apelem do władz, by te podjęły odpowiednie kroki i poparły oficjalnie postulaty Łużyckie. Wskazywano także na konieczność koordynacji działań z innymi narodami słowiańskimi na rzecz najmniejszego z narodów słowiańskich. Towarzystwa Przyjaciół Łużyc nie uzyskały pełnej możliwości rozwinięcia swej działalności, gdyż na skutek zmieniającej się sytuacji politycznej uległy rozwiązaniu.

W 1946 r. referat łużycki zajął się propagowaniem biuletynu "Łużyce" wśród szerokich kręgów naukowych i politycznych. Informacje w nim zawarte dotyczyły aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej na Łużycach. Ze względu na zastrzeżenia "Domowiny" nie zawsze mogły być wykorzystane w polskiej prasie.<sup>9</sup>

Niewątpliwie dużym sukcesem tego referatu było zorganizowanie w Poznaniu, w dniach 5-6. 10. 1946 r. Pierwszego Zjazdu Łużycoznawczego. Wzięli w nim udział najwybitniejsi znawcy problematyki słowiańskiej w Polsce, prezentując w trakcie Zjazdu referaty dotyczące Łużyc, poza tym przedstawiciele towarzystw prołużyckich oraz inne osoby zainteresowane tą tematyką. Wysłuchano referatów: prof. dr T. Lehra-Spławińskiego pt. Początki słowiańskiego zaludnienia Łużyc, prof. dr W. Taszyckiego pt. Język łużycki i jego stosunek do sąsiednich języków słowiańskich, prof. dr J. Wida-jewicza pt. Rzut oka na przeszłość Łużyc, prof. dr T. S. Grabowskiego pt. Kultura i literatura Łużyc.<sup>10</sup> Podczas obrad Zjazdu dokonano przeglądu i podsumowania wyników dotychczasowych badań nad Łużycami. Dyskutowano o sytuacji bieżącej Łużyczan i ich szansach na przeformowanie postulatów narodowych, podkreślając nie tylko aspekt polityczny, ale przede wszystkim moralny, dający im prawo do samostanowienia o swej przyszłości.

W trakcie końcowych obrad Zjazdu wyłoniono Radę Naukową dla Spraw Łużycoznawczych.<sup>11</sup> Jej głównym zadaniem miało być dalsze prowadzenie badań naukowych związanych z Łużycami, udostępnianie wyników tych badań społeczeństwu, utrzymanie i pogłębianie stosunków kulturalnych polsko-łużyckich, koordynowanie i nadawanie właściwego kierunku działaniom ośrodków zajmujących się problematyką łużycką. Prezydium Rady stanowili: prof. dr T. S. Grabowski /przewodniczący/, dr C. Pilichowski /wiceprzewodniczący/, E. Pauksza /sekretarz/, dr Z. Chrzanowski /skarbnik/.

Rada Naukowa dla Spraw Łużyczan rozpoczęła swą działalność 30. 01. 1947 r. O tym, że PZZ poważnie traktował sprawę łużycką świadczy fakt powołania 1. 09. 1946 r. wydziału zagranicznego, w którym ujęto, obok referatu dla spraw słowiańskich, osobno referat dla spraw łużyckich.<sup>12</sup>

3. 10. 1947 r. wpłynęło do Zarządu Głównego PZZ pismo podpisane przez ministra W. Barcikowskiego, w którym żądano jednoznacznej likwidacji Rady Naukowej dla Spraw Łużycoznawczych.<sup>13</sup> Posunięcie to nie zostało umotywowane żadnymi argumentami, ograniczono się jedynie do stwierdzenia, że Ministerstwo Oświaty uważa Radę Naukową za zbędną i nie przyjmuje jej pod swą opiekę, ani nie udzieli jej swego wsparcia. Ulegając naciskom ministerialnym, PZZ poparł te żądanie i 3. 11. 1947 r. oficjalnie rozwiązano Radę Naukową dla Spraw Łużyckich.

Analizując dokumenty znajdujące się w Archiwum Państwowym w Poznaniu z roku 1947, a szczególnie jego drugiej połowy, można zauważyć jak narastały trudności w kontynuowaniu działań podjętych przez PZZ na rzecz Łużyc.<sup>14</sup> Niejednokrotnie musiano się zwracać po kilka razy do odpowiednich ministerstw nie tylko z prośbami o udzielenie określonych środków, lecz w ogóle o odpowiedź na wcześniej wysłane podania.

Oprócz Polskiego Związku Zachodniego problemem Łużyc interesowało się środowisko akademickie Poznania. 12. 09. 1945 r., w nawiązaniu do krotoszyńskiego Polskiego Ruchu Obrony Łużyc "Prołuż" z czasów okupacji, utworzono Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc, także noszący nazwę "Prołuż"<sup>15</sup>, który otrzymał oficjalne poparcie władz Uniwersytetu Poznańskiego. Prezesem związku został student Alojzy Stanisław Matyniak, wiceprezesem Tadeusz Szymański, sekretarzem Halszka Szoldrska i skarbnikiem Wiesława Kochel. Opiekunem z ramienia uczelni był profesor doktor J. Wida-jewicz.

Cele i zakres działalności "Prołużu" określał statut związku. Obrona praw wolnościowych narodu łużyckiego, uświadomienie kraju i zagranicy o znaczeniu sprawy łużyckiej, wzajemna wymiana do-robku kulturalnego narodu polskiego i łużyckiego oraz studio-wanie zagadnień związanych ze Słowiańszczyzną zachodnią - to były główne wytyczne działań "Prołużu". Członkami związku mogli zostać słuchacze wszystkich wyższych uczelni w Polsce oraz Polacy studiu-jący zagranicą<sup>16</sup>. Zadbano także o włączenie do swych działań młodzieży szkół średnich, organizując dla nich szkolne koła "Pro-łużu" pod patronatem akademickim, za zgodą Ministerstwa Oświa-ty.<sup>17</sup> Koła te zajmowały się organizacją spotkań poświęconych poezji łużyckiej, ważnym wydarzeniom historycznym itd. Organizowano wy-stawy ukazujące piękno Łużyc. Aby zdobyć wsparcie społeczne i ma-terialne, "Prołuż" tworzył koła sympatyków w Poznaniu, Wrocławiu, Warszawie, Krotoszynie, Jarocinie.

W memoriale przesłanym 15. 05. 1946 r. do Krajowej Rady Narodowej, "Prołuż" zdecydowanie domagał się uznania Serbołużyckiego Komitetu Narodowego za oficjalną reprezentację narodu łu-życkiego, wszczęcia działań na rzecz wyłączenia Łużyc z terytorium Niemiec, uzyskania zgody ONZ na utworzenie wolnych Łużyc w opar-ciu o Polskę.<sup>18</sup> Ponadto żądano, by rząd polski zaprotestował przeciwko osiedlaniu Niemców na Łużycach oraz aby przedstawicielowi Łużyc pozwolono wziąć udział w planowanej konferencji pokojowej. Oprócz działalności na arenie międzynarodowej rząd polski, w świe-tle postulatów memoriału, powinien pogłębiać przyjaźń między dwoma narodami, udostępnić młodym Łużyczanom pobieranie nauki w Polsce w szkołach różnego typu, a także otworzyć specjalne szkoły łużyckie. Postulowano ponadto utworzenie lektoratów języków łużyckich na uniwersytetach polskich oraz objęcie materialną pomocą Łuży-czan przebywających w Polsce.

padła także propozycja powołania w Poznaniu, centrum Polskiego Ruchu Obrony Łużyc, Instytutu Łużyckiego, który by zorganizował odpowiednie prace naukowo-badawcze. Możliwość odniesienia w tej pracy sukcesów, akceptacji polskiego społeczeństwa dla idei wol-nych Łużyc, "Prołuż" upatrywał w szerokiej akcji propagandowej przy wykorzystaniu prasy, radia i wydawnictw. Miała ona przyczynić się do uświadomienia opinii publicznej, zarówno w Polsce jak i w krajach sąsiednich, w zakresie omawianego tematu. Do akcji propa-gandowej związek pragnął wciągnąć wszystkie stronnictwa politycz-ne oraz Kościół, upatrując w tym posunięciu szansę stworzenia silnego nacisku na czynniki oficjalne przez opinię publiczną.

Bliskie kontakty z rodowitymi Łużyczanami zaowocowały bo-gatą korespondencją, co dawało doskonałą orientację w rzeczywistej sytuacji zaistniałej na Łużycach. Bardzo szybko Serbołużycka Ra-da Narodowa zaczęła zwracać się do "Prołużu" jako oficjalnego czynnika o pomoc, będąc świadoma, iż ma on dużą autonomię w swych działaniach i wpływ na kształtowanie się opinii publicznej. Zwią-zek, kierując się naczelnym hasłem "Prołużu": "nad Łużycami pol-ska straż", wydał własny biuletyn informacyjny pt. "Ratujmy! Jed-nodniówka prołużycka."<sup>19</sup> Na jego łamach wydrukowano odezwy, has-ła podkreślające sprawę wolnych Łużyc /np. "Wolność Łużyc sprawą honoru Słowiańszczyzny!" "Łużyce to Dachau w skali tysiąclecia!" i td./. W zamieszczonych tam artykułach przypomniano historię te-go narodu i jego spuściznę literacką.

Od chwili swego powstania "Prołuż" reprezentował skrysta-lizowane poglądy odnośnie rozwiązania problemu łużyckiego. Domaga-no się wyłączenia Łużyc spod administracji niemieckiej i włącze-nia do Polski. Natomiast stanowisko Polskiego Związku Zachodniego podlegało ewolucji. Ostatecznie stwierdzono konieczność pozosta-nia Łużyc w ramach państwa niemieckiego przy zapewnieniu Łużycza-

nom praw narodowych. Problematyka łużycka ulegała coraż większemu wyciszeniu w publikacjach Polskiego Związku Zachodniego. Przykładowo w 1948 roku, na łamach organu Związku "Polska Zachodnia" ukazał się ostatni artykuł poświęcony Łużycom.

Odmienność taktyki, a pod koniec i strategii, w sprawie Łużyc nie doprowadzała jednak do konfliktów między Polskim Związkiem Zachodnim a Akademickim Związkiem Przyjaciół Łużyc "Prołuż" aż do przełomu lat 1946/47. Wtedy to, z inspiracji Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Ministerstwa Ziem Odzyskanych, doszło do sześciu spotkań przedstawicieli zarządu głównego PZZ i przedstawicieli kierownictwa "Prołużu". PZZ próbował uzyskać zgodę na zaprzestanie działań o jawnym charakterze prołużyckim. W trakcie rozmów postawiono kierownictwu "Prołużu" zarzuty natury politycznej: wrogość w stosunku do ZSRR rozwijana pod pozorem sympatii do ucieszonego w radzieckiej strefie okupacyjnej narodu, prowadzenie polityki irredentystycznej i nacjonalistycznej oraz utrzymywanie niezależnych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych kontaktów z Pawłem Cyżem - przedstawicielem Łużyc w Polsce<sup>20</sup>. Rozmowy te nie przyniosły oczekiwanych wyników, ponieważ "Prołuż" nie zamierzał zmienić profilu swojej działalności i zająć się jedynie sferą stosunków kulturalnych z Łużycami.

Władze zdecydowały się na likwidację "niesforemego" związku. Ministerstwo Oświaty, zarządzeniem z dnia 18. 12. 1948 r., zabroniło na terenie szkół średnich organizowania kół "Prołużu", już istniejące zaś miały ulec rozwiązaniu w najbliższym czasie.<sup>21</sup>

W maju 1949 r. nastąpiło aresztowanie przez władze bezpieczeństwa prezesa "Prołużu" Alojzego Matyniaka i wiceprezesa Tadeusza Szymańskiego. Zarzucana im współpraca z organizacjami podziemnymi i malwersacje finansowe. Z chwilą aresztowania Matyniaka i Szymańskiego Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc "Prołuż",

skupiający około 3 000 studentów w 10 okręgach /w tym 600 w samym Poznaniu/ i 20 studentów Łużyczan mieszkających w Polsce, zaprzestał działalności.<sup>22</sup>

W 1950 roku nastąpiła ostateczna likwidacja wszystkich Towarzystw Przyjaciół Łużyc. Uznano ich działalność za przypadkową i szkodliwą.

Przypisy:

- 1 M. Musielak, Polski Związek Zachodni 1944-1950, Warszawa 1986, s. 130-138.
- 2 tamże, s. 151-152.
- 3 tamże, s. 146-146.
- 4 tamże, s. 154.
- 5 Archiwum Państwowe w Poznaniu /APP/, zespół: Polski Związek Zachodni /PZZ/. Pismo PZZ do MSZ, do min. Wincentego Rzymowskiego z dnia 4. 09. 1945 r., t. 750 a.
- 6 APP, zespół: PZZ. Notatka w sprawie Łużyc z dnia 12.10. 1945 r., t. 750 a.
- 7 APP, zespół: PZZ. Sprawozdanie z działalności Wydziału Zagranicznego z dnia 31. 05.1947 r., t. 750 a.
- 8 APP, zespół: PZZ. Memoriał w sprawie Łużyc krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Łużyc, t. 750 d.
- 9 APP, zespół: PZZ. Sprawozdanie z działalności Wydziału Zagranicznego z dnia 31. 05. 1947 r., t. 750 a.
- 10 Sprawozdanie z I Zjazdu Łużycoznawczego, /w/ "Życie Słowiańskie" 1946, nr 9, 10, 11, s. 309.
- 11 tamże.

- 12 APP, zespół: PZZ. Sprawozdanie z działalności Wydziału Zagranicznego z dnia 31. 05. 1947 r., t. 750 a.
- 13 APP, zespół: PZZ. Pismo W. Barcikowskiego do Zarządu Głównego PZZ z dnia 3. 10. 1947 r., t. 750 c.
- 14 APP, zespół PZZ, materiały z teczek 750 c i 750 d.
- 15 Archiwum Akt Nowych w Warszawie /AAN/, zespół: Ministerstwo Przyjaciół Łużyc "Prołuż", mikrofilm B 1790.
- 16 tamże.
- 17 AAN, zespół:MAP. "Ratujmy!Jednodniówka prołużycka" z dnia 14. 06. 1946 r., mikrofilm B 1790.
- 18 AAN, zespół:MAP. Memoriał Akademickiego Związku Przyjaciół Łużyc "Prołuż" do Krajowej Rady Narodowej, mikrofilm B 1790.
- 19 AAN, zespół: MAP. "Ratujmy!Jednodniówka prołużycka" z dnia 14. 06. 1946 r., i z dnia 21. 06. 1946 r., mikrofilm B 1790.
- 20 AAN, zespół: MAP. Notatka w sprawie działalności "Prołużu", mikrofilm B 1790.
- 21 AAN, zespół:MAP. Pismo Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego do Departamentu Politycznego MAP z dnia 23. 04. 1949 r., mikrofilm B 1790.

## II. INDYWIDUALNE FASCYNACJE

Beno Budar

Urodzony w 1946 roku

w Kulowie, pow. Wojerecy.

Wydał zbiorki Mikus a Dajkus, 1978, Spać w meji měli zakazać, 1983 /Spać w maju měli zakazać/ i razem z B. Dyrlichem Přejemy zbožo, 1973 / Žyczymy szczęścia/.



Fryderyk Chopin

### ŻELAZOWA WOLA

Jej białe ręce

pędzą

dziesięć szalonych koni

w błękitnych lejcach żył

dziesięć szalonych koni

po białych i czarnych mostach

po szczytach i przepaściach

kraju Szopena.

Dziesięć błękitnych koni

rozszałym zaprzęgiem

- na zawsze -

przez białe sale mych snów.

/przedruk z: "Opinia" XII, 1990, tłum. Bohdan Urbankowski/

Bolesław Lubosz /Katowice/

WILHELMA SZEWCZYKA SPOJRZENIE NA ŁUŻYCE

/wspomnienie pośmiertne/

Przy licznych okazjach Wilhelm Szewczyk podkreślał, że jego zainteresowania literaturą i kulturą narodów łużyckich rozbudzone zostały przez korespondencję z wybitnymi czeskimi slawistami: Józefem Pátą i Vladimírem Zmeškalem, którą prowadził od 1937 do 1939 r.

Pierwszy z nich zwrócił mu uwagę na piękną postać poetki dolnołużyckiej Miny Witkojc, której wielki talent opromieniał jej język ojczysty nową urodą. Páta był entuzjaszą Miny Witkojc i przesłał Szewczykowi kilka wierszy tej autorki, wiedział bowiem, że młody polski korespondent również rymuje i przygotowuje się do pierwszego wystąpienia literackiego. Od tej pory też datowała się wielka fascynacja Szewczyka twórczością Miny Witkojc, która go nigdy nie opuściła.

Natomiast Vladimír Zmeškal przysyłał Szewczykowi regularnie redagowany przez siebie "Lužicko-srbský věstník", który był prawdziwą kopalnią wiedzy o tym najmniejszym narodzie słowiańskim, w szczególności zaś o jego piśmiennictwie. Było to źródło kompetentne i obiektywne - wykładnia wiedzy, odcinająca się od wszelkich emocji.

Osobny rozdział w początkowym okresie sorabistycznych zainteresowań Szewczyka tworzyły publikacje Józefa Gołąbka, który interesował się Łużyczanami nie tylko od strony historycznej i literackiej, ale i etnograficznej, i krajoznawczej. Szewczyk niewątpliwie dotarł do jego publikacji Łużyce - kraj i ludzie, która ukazała się w ramach Biblioteki Słowiańskiej w 1936 roku w Warszawie, nakładem Związku Słowiańskiego. Było to bardzo dobre kompendium wiedzy o Łużycach, pomyślane nie tylko jako źródło informacji, ale i jako rozumowy przewodnik. W latach 1938-1939 pojawiły się na łamach "Zarania Ślą-

skiego" dwie rozprawy Gołąbka: Łużycanie do roku 1948 oraz Łużycanie w walce o narodowość, które później złoży się na jego książkę pt. Dzieje narodu łużyckiego, opublikowaną również w Katowicach w 1938-1939 r. Publikacja godziła w eksterminizacyjną politykę państwa hitlerowskiego. Autor pisał między innymi: "Godny podziwu jest ten mały naród, który mimo ucisku i przesładowań zachował dużo mocy żywotnej i nie rezygnuje ze swej narodowości". Przypomnijmy równocześnie, że pierwsza próba syntetycznego ujęcia całokształtu piśmiennictwa Łużyczan, czyli Literatura serbskołużycka Józefa Gołąbka ukazała się nakładem Instytutu Śląskiego w Katowicach w 1938 roku. Ta trudna i pionierska praca - niewolna wprawdzie od uchybień i błędów - była zawsze w zasięgu ręki Wilhelma Szewczyka.

Myślę, że prace Gołąbka - autora nie stroniącego od lekkiego patosu, a kiedy trzeba angażującego się nawet w omawianą problematykę na sposób publicystyczny - wywarły widoczny wpływ na początki pisarstwa młodego śląskiego poety Wilhelma Szewczyka. Przecież podobnym stylem napisał on swój List do Łużyczan, popadając niewątpliwie jeszcze bardziej w nastrojowość i metaforyczność. Książeczka ta miała charakter lirycznej odezwy, w której młody sławianoofil i pisarz wzywał swych pobratymców znad Szprewy do wytrwania i obrony własnej tożsamości; odwoływał się też do ludzi całego świata, by nieśli pomoc małym, udrczonym narodom łużyckim.

Ten właśnie List do Łużyczan to początek literackiej drogi Wilhelma Szewczyka, była to bowiem jego pierwsza książka. Udało mu się ją opublikować nakładem "Katolika" w 1937 roku. Dopiero po kilku miesiącach miał się ukazać jego poemat Hanys /1938/, który poruszył opinię literacką nie tylko naszego regionu, ale i całego kraju. Pierwsze zetknięcie się tego autora z problematyką łużycką splotło się z początkiem jego twórczości poetyckiej.



W latach wojny twarde doświadczenia losu rzuciły Wilhelma Szewczyka na ziemię łużycką. Trafił do więzienia w Wojerecach, z którego podstanowił ponownie pisać listy do Miny Witkojc. Zaczął z nią korespondować zaraz jak tylko otrzymał od Páty jej wiersze, ale wojna tę wymianę myśli przerwała. Teraz - całkowicie osamotniony - mógł liczyć tylko na pomoc poetki. I nie zawiódł się!

Kilka miesięcy po wojnie autor Hanysa zostaje naczelnym redaktorem pisma społeczno-kulturalnego „Odra”. Pierwszy numer ukazał się 20. lipca 1945 roku, a już w trzecim numerze otrzymaliśmy piękny refleksyjny utwór Antona Nawki - łużyckiego pisarza i działacza narodowego - zatytułowany Pod hrodzišćom /Pod grodziskiem/, przepojony nadzieją wolności. Czytamy w nim m.in. jak siedmiu królów łużyckich stoi na świętej górze Lubin i ma wyzwolić kraj. - "Oby tylko szybko zeszli ze szczytu" - kończy swój utwór Nawka.

Szewczykowa „Odra” zaangażowała się mocno w dyskusję na temat przyszłości Łużyc, jaka toczyła się w Europie. Niemcy nie chcieli się zgodzić na przyznanie krajowi temu niepodległości; Czesi pragnęli przyłączyć go do siebie. Idea ta miała na Łużycach wielu zwolenników, wśród których była również Mina Witkojc. Polska nie przejawiała tu zbyt wielkich zapędów zaborczych, zwyciężała u nas opinia, że Łużyce, po tysiącletniej niewoli, powinny otrzymać niepodległość.

Takie też stanowisko reprezentowała „Odra”, a wyrażone zostało ono w kilkunastu artykułach i komunikatach, kreślonych piórem jakże nieraz szacownych autorów, że tylko wymienię Witolda Taszycyckiego, Stanisława Helsztyńskiego, Jana Bęychmana i oczywiście Wilhelma Szewczyka, który występował pod kryptonimami WISZ, Szumilas, Brz. Najdobitniej stanowisko redakcyjne wyraził niejaki Belina w XIV numerze „Odry” z 1945 roku: "My nie chcemy w Budziszynie Niemców ani Czechów - ani sami się tam nie pchamy. Chcemy Łużyc całkowicie niepodległych, stanowiących ogniwo łączące nas z Cze-

chami, a nie bastion antypolski". Dlaczego redaktor naczelny nie włączył się do tej dyskusji pod własnym nazwiskiem? Prawdopodobnie dlatego, że w tym samym czasie z otwartą przyłbicą występował gdzie indziej: na łamach „Gazety Robotniczej” /W. Szewczyk, Żywe Łużyce, 1945, nr 43/, w czasopiśmie „Jutro” /W. Szewczyk, Łużycka łąza, 1946, nr 11/ i td.

„Amiętności w okół przyszłości Łużyc znacznie opadły z chwilą, gdy opinia publiczna zorientowała się, że zwycięskie mocarstwa dążą do zachowania status quo. Po utworzeniu NRD ludność łużycka, która znalazła się w jej obrębie, otrzymała jedynie autonomię kulturalną. Wówczas działalność sorabistyczna Wilhelma Szewczyka poszła w kierunku popularizatorskim. Pisarz starał się przybliżyć czytelnikowi polskiemu wszystko co na tych ziemiach było godne uwagi, tak w dziedzinie literatury, jak sztuki, kultury, oświaty. W redagowanych przez siebie pismach - „Odrze” i „Przemianach”, a przede wszystkim „Poglądach” - Szewczyk zabiegał o współpracę z tłumaczami z łużyckiego oraz z gronem kompetentnych sorabistów i sławistów. Inspirował tematy, podpowiadał formy współdziałania. Zawsze tematyka łużycka należała do najbardziej przez niego lubianej i preferowanej. Owocem jego pracy redaktorskiej są setki artykułów i ważnych informacji na temat dnia codziennego i przeszłości Łużyc. Szewczyk drukował prozę i poezję łużycką, mającą swoją wagę w pejzażu literackim tej ziemi. Trafiali na łamy jego pism tacy autorzy jak Mina Witkojc, Jurij Brězan, Ben Šudar, Jurij Chěžka, Jan Cyž, Benedikt Dyrlich, Jurij Kōch, Marja Kubašec, Jurij Krawža, Kito Lorenc, Marja Mlynkowa, Jurij Mlynk, Anton Nawka i wielu innych.

Swoją osobistą pracę popularizatorską i naukową rozpoczął Wilhelm Szewczyk od opublikowania w „Zaraniu Śląskim” szkicu monograficznego o Minie Witkojc / Portret Łużyczanki. Mina Witkojc, 1947 /. Wykorzystał w nim dotychczasowe publikacje Páty i Gołąbka, ale przede

wszystkim oparł się na własnych przemyśleniach oraz na wiadomościach zawartych w listach Miny Witkojc do niego. Szkice protretowe zresztą miały zawsze w tego pisarza wzięcie. Należy w tym miejscu przypomnieć o wielkim cyklu redakcji „Poglądów”, która od grudnia 1975 roku do końca roku 1976, w każdym numerze, publikowała jedną sylwetkę literacką współczesnego pisarza łużyckiego – w sumie było ich dwadzieścia sześć. Do serii tej Szewczyk napisał osiem esejów. Wybierał do prezentacji postacie mniej znane, trudniejsze, jak np. Frido Meššk, Jan Lajnert, czy Ota Wićaz.

Do czołowych osiągnięć sorabistycznych Szewczyka należy zaliczyć, wydaną przez niego w 1960 roku, Antologię poezji łużyckiej. Wartość tej pozycji to nie tylko bardzo interesujący dobór utworów, ale również obszerny wstęp, który właściwie jest historią literatury łużyckich narodów, plasującą się obok wspomnianej Literatury serbskołużyckiej Józefa Gołębka /Katowicie 1938/ i Literatury łużyckiej Józefa Magnuszewskiego w Dziejach literatur europejskich, część I, tom III /Warszawa 1989/. Antologia Wilhelma Szewczyka prezentuje dorobek literacki obu narodów łużyckich od zarania, czyli od najstarszych pieśni ludowych o Bolesławie Chrobrym, po najmłodszego wówczas poetę Kita Lorenca, którego dzisiaj zaliczyć można do grona najwybitniejszych, najbardziej sugestywnych twórców łużyckich. Zamieszczono tu 123 wiersze osiemnastu poetów. Prawie wszystkie przekłady zostały skonfrontowane z oryginałami. Tylko do pięciu nie udało się Szewczykowi dotrzeć. Przeważają tłumaczenia nowe, chociaż zachowane zostały i te najstarsze, najbardziej szacowne. Jeżeli posiadały pewne niedostatki translatorskie, wyróżniała je za to swoista atmosfera minionych czasów. Spotykamy się tu zatem i z romantykiem Romanem Zmorskim, który przyswoił nam starodawną pieśń Serby na Niemców w bój ciągnęli, jest Ludomir Rubach, Melania Parczewska, Bronisław Grabowski i Julia Wieleżyńska.

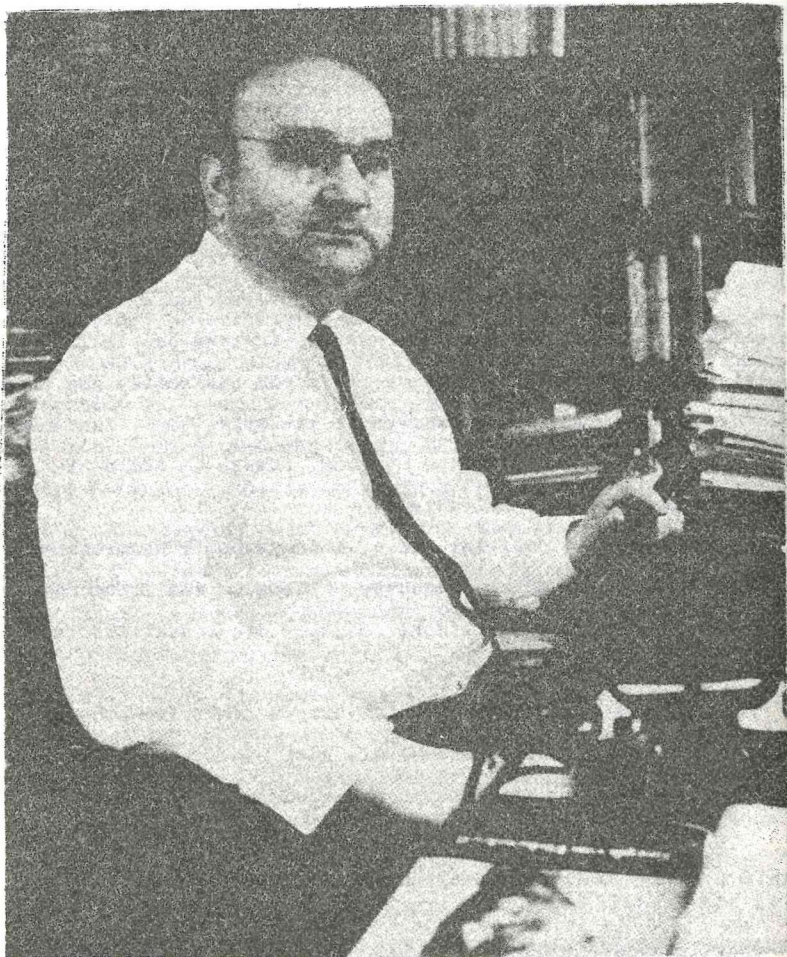
Jakimi pobudkami kierował się autor przygotowując do druku tę antologię? We wstępie powiada: „Poezja łużycka jest jedną z żywotnych funkcji narodu łużyckiego. Dzięki niej język łużycki nie podzielił losu języka połabskiego. Dzięki niej naród łużycki posiadał literaturę, wyposażoną w dojrzałe narzędzie poznawcze, w pamięć dziejowych doświadczeń, a także system norm estetycznych, odpowiadających historycznemu rozwojowi Łużyczan i ich życiu umysłowemu”. To skłoniło Szewczyka do publikacji wyboru łużyckiej poezji.

Antologia wzbudziła wielkie zainteresowanie. Ukazano społeczeństwu polskiemu coś zupełnie nowego. Krytyka poświęciła książce wiele uwagi – wszystkie liczące się pisma zamieściły jej omówienie. Powszechnie chwalono Szewczyka za niezwykle trud, zastanawiając się nad pięknem niektórych utworów. Poezja ta stała się najlepszą rzeczniczką sprawy łużyckiej.

Kończąc ten pobieżny szkic, z przykrością nadmieniam, że pomiąłem szereg artykułów Szewczyka, zwłaszcza zamieszczonych na łamach „Życia Literackiego”. Może znajdzie się badacz, którego te właśnie publikacje zainteresują?

Wilhelm Szewczyk służył Łużyczanom nie tylko piórem. Do ostatnich chwil życia pracował dla nich społecznie – był przewodniczącym Koła Przyjaciół Łużyc w Katowicach.

Pisarz ten należał do najbardziej zaangażowanych emocjonalnie w sprawy łużyckie powojennych sorabistów polskich.



Wilhelm Szewczyk przy pracy

Barbara Kleonowska /Warszawa/

#### WSPOMNIENIE O WITOLDZIE KOCHAŃSKIM

12. maja 1992 roku zmarł Witold Kochański, filolog polonista, o wielostronnych zainteresowaniach, także socjologicznych.

Urodzony w Gorlicach, w rodzinie nauczycielskiej od trzech pokoleń, po ukończeniu gimnazjum w Poznaniu studiował polonistykę na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza. W latach 1931-1934 był tam asystentem, a w r. 1934 uzyskał dyplom magistra filozofii w zakresie filologii polskiej.

Do r. 1939 pracował w gimnazjum prywatnym w Poznaniu jako nauczyciel. W czasie wojny - uczestnik ruchu oporu, nauczyciel w konspiracyjnym Liceum im. Króla Władysława IV, współpracownik tajnego Towarzystwa Oświatowego Ziemi Zachodnich, żołnierz AK. Używał swego mieszkania na tajne nauczanie i na zebrania konspiracyjne, dawał schronienie Żydom. Więziony w obozie zagłady w Mathausen. Po wyzwoleniu Wiednia - członek Antyfaszystowskiego Komitetu Polskiego w Wiedniu.

Po wojnie pełnił różne funkcje zawodowe i społeczne, zawsze jednak był bardzo związany z Ziemią Zachodnią. Był m.in. radcą Ziemi Odzyskanych w Ministerstwie Oświaty, a od 1947 roku - kierownikiem Oddziału Warszawskiego Polskiego Związku Zachodniego i członkiem Instytutu Zachodniego. Współdziałał także z łuzyczką „Domowina”. Od 1950 r. pracował jako redaktor i jako kierownik redakcji w różnych instytucjach wydawniczych.

Owoce zainteresowań W. Kochańskiego Słowianami z nad Szprewy są dwie, cenione w kraju i cytowane w literaturze zagranicznej, pozycje książkowe: Bratni szczep Łuzyczan, Warszawa 1946 oraz Do le i niedole Serbołuzyczan, Warszawa 1962. Przygotował i opatrzył wstępem Wybór poezji Jakuba Barta-Cišińskiego. Zajmował się też

autorką artykułów o Dolnych Łużycach, tłumaczką Ciśńskiego, Fidleria i Wałtaria - Melanią Parczewską /opracowanie: Melania Parczewska, Nad morzem, 1948/.

Członek Polskiego Towarzystwa Językoznawczego był Kochański współautorem trzech opracowań z dziedziny kultury języka: Poradnik gramatyczny 1961, Sekrety żywego słowa 1969 i O dobrej i złej polszczyźnie 1984. Pisał również artykuły, felietony i recenzje z zakresu slawistyki, m.in. w „Przeglądzie Zachodnim”, „Poradniku Językowym”, „Logopedii”. Trzeba także wspomnieć o jego opracowaniach z literatury polskiej, zarówno autorów najwybitniejszych /Mickiewicz, Żeromski, Prus, Orkan/ jak i tych mniej znanych /Wandurski, Parczewska/. Opracował też W. Kochański antologię poezji Warmii i Mazur. Współpracował z Nielką Encyklopedią Powszechną, wydawaną przez Polskie Wydawnictwa Naukowe. Jest tam m.in. autorem hasła „Łużyce”.

Wielostronna działalność Witolda Kochańskiego została uhonorowana m. in. tytułem Zasłużonego Działacza Kultury, Złotą Odznaką Liceum im. Króla Władysława IV, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Medalem Komisji Edukacji Narodowej.

Witold Kochański w okresie, kiedy najbardziej pasjonował się Łużycami /ok. 1950 r./



Zbigniew Gajewski /Warszawa/

"PUSTY WIECZÓR"

PO ŚMIERCI

OJCA NAWKI



K Knjezu zemře knjez Pater  
STANISŁAW MARJA NAWKA S. J.

farar na wuměnk  
rodź. 08.12. 1911 w Radworju  
wuswj. 28.08. 1939 w Berlinje  
zem. 13.05. 1992 we Worsklecach.

"Njech smy žiwi,  
njech wuměramy,  
smy Knjezowi"  
Rom. 14. 8

/Nekrolog Ojca Nawki: W Panu zmarł ksiądz Ojciec Stanisław Maria Nawka S.J. proboszcz na emeryturze, urodzony 8.12. 1911 w Radworju, wyświęcony 28.08. 1939 w Berlinie, zmarły 13. 05. 1992 w Worsklecach. "Jeśli /../ żyjemy, żyjemy dla Pana, jeśli /../ umieramy, umieramy dla Pana. I w życiu i w śmierci należymy do Pana, tłum. wg. Biblii Tysiąclecia, Poznań 1980, s.1288/.

Z racji śmierci tej nieprzeciętnej osobowości, jaką był O. Nawka - „Spiritus movens” życia religijnego i kulturalnego Serbołużyczan, należałoby, starym słowiańskim zwyczajem, przeprowadzić „pusty wieczór”, rozpamiętując Jego życie, cnoty, trudy, walkę i osiągnięcia na polu religijnym i narodowym.

Ojciec Stanisław Nawka urodził się 8. 12. 1911 r. w znanej i zasłużonej rodzinie. Jako 78-letni kapłan tak mówił o swoich rodzicach: „Ojciec i matka byli dobrymi, świadomymi Serbołużyczanami i tak nas ukształtowali, abyśmy gorąco miłowali swój lud...” Michał i Hanna, z domu Andrikek, Nawkowie mieli trzynastoro dzieci, wiele wśród nich to ludzie bardzo wybitni.

Stanisław Nawka, po uzyskaniu matury w 1931 r. w Budziszynie, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego /powołanie odczuwał już od

... młodości/, gdzie przez jedenaście lat studiował teologię i filozofię oraz zdobywał formację zakonną najpierw w Insbrucku, Mittelsteinie, Pullach koło Monachium, we Frankfurcie nad Menem oraz w Uniwersytecie Wiedeńskim. W dniu 27. 08. 1939 przyjął w Berlinie święcenia kapłańskie z rąk biskupa Preysinga. W tydzień potem, 3. 09. 1939, odbył swoją prymicję w "Łużyckiej Częstochowie" - Różancie.

W 1940 r., jako sanitariusz, został powołany do armii niemieckiej i wysłany najpierw do Francji, potem na front wschodni. Odmrożenie stóp 26. 12. 1941, w miejscowości położonej 100 km. od Moskwy, spowodowało później konieczność amputacji części palców. Jako niezdolny do służby wojskowej, został odesłany na rekonwalescencję do Wiednia, gdzie zastępując pewnego proboszcza wygłosił zbyt "mocne" kazanie, za co naraził się gestapo. Z tego powodu do końca wojny musiał się ukrywać, pracując najpierw w Berlinie, Poczdamie i Gliwicach, a potem w Pillnitz koło Drezna. 13. 02. 1945 r. przeżył w Dreźnie straszny nalot, podczas którego legło w gruzach całe miasto.

Po wojnie ksiądz Stanisław przebywał na tzw. "trzeciej probacji" w Kolonii, gdzie 2. 02. 1949 r. złożył śluby zakonne wieczyste.

Największym pragnieniem Ojca Nawki była praca duszpasterska wśród rodaków. Musiał na to czekać 17 lat. Przez ten okres pracował w placówkach jezuickich w okolicy Rostocku /koło Ribnitz, w wiosce Gresenhorst/, gdzie objął zarząd parafii i wybudował mały kościółek. W 1955 roku przeniesiono go do Erfurtu. Właśnie w tej ostatniej placówce nawiązał kontakt z serbołużyckimi studentami teologii, w Erfurcie bowiem znajdowało się, jedyne dla całej NRD, seminarium katolickie. Jego dom parafialny w Erfurcie stał się centrum serbołużyckim. W tamtych czasach ówczesny kleryk erfurckiego seminarium Měrćin Salowski powziął zamiar przetłumaczenia całego Pisma św. z greki na współczesny język górnołużycki. Ojciec Stanisław był współtłumaczem dzieła, a poza tym pomagał radą i korektą. Druk tego wiekopomnego, zbiorowe-

go przekładu został ukończony w r. 1976.

Ojciec Nawka przetłumaczył też Mszal i inne księgi liturgiczne na język górnołużycki. Całe życie zajmował się działalnością pisarską o tematyce religijnej i narodowej.

W r. 1964 nowy ordynariusz bp. Otto Spülbeck umożliwił księdzu Nawce pracę na ojczystych Łużycach. Tam w miejscowości Zdżer /niem. Sdier/, w najmniejszej z łużyckich katolickich parafii, liczącej tylko 500 parafian, przez 23 lata pełnił funkcję proboszcza. Według działacza i etnografa J. Měškanka, był to najlepszy proboszcz Łużycki.

Zawsze był nadzwyczaj czynny. Brał nawet wielokrotnie udział osobiście w słynnych konnych procesjach wielkanocnych jako "křižer".

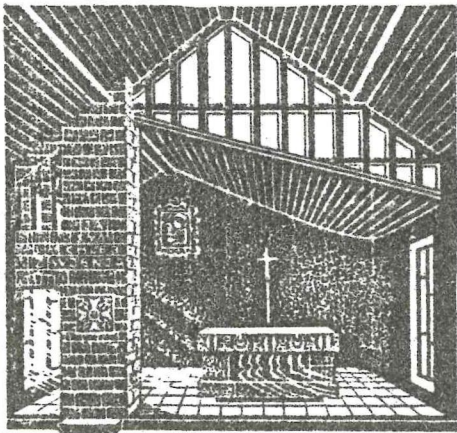


Ojciec Nawka na czele rezurekcyjnej procesji

Praca duszpasterska wykonywana z ogromnym poświęceniem /rekolekcje, katecheza/, a przede wszystkim jego gorące chrześcijańskie serce otwarte dla każdego, zjednały mu sympatię i zaufanie nie tylko parafian, ale całego narodu łużyckiego.

W 1968 r. ksiądz Stanisław przebudował w swojej parafii w Zdżerzy

starą oborę i stodołę na piękny kościół pod wezwaniem Maryi Niepokalanie Poczętej. Poniżej podajemy reprodukcję widokówki z jego wnętrzem.



ZDZIERŻAŃSKA CYRKEJ  
MARIJE BJEZHRESNEHO PODJECA  
WOSWJECENA 25. 8. 1968

W 1987 r., z powodu złego stanu zdrowia, Ojciec Nawka przestał pełnić funkcję proboszcza i został rezydentem w rodzinnym Radworiu, gdzie według swoich sił pomagał miejscowemu duszpasterzowi. 30. 08. 1989 r. obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. Na uroczystość z tej okazji przybył ze szpitala, gdzie niestety przebywał coraz częściej. Jubileusz jego stał się pewnego rodzaju świętem narodowym Łużyczan. Jubilat nie zapomniał o błazkach łużyckiego kościoła katolickiego. Zwracając

się do ordynariusza diecezji miśnieńsko-drezdeńskiej, wyraził pragnienie, aby sanktuarium w Różancie zachowało nadal swój serbołużycki charakter i aby udało się na Łużycach powołać bezhabitowy zakon żeński, którego siostry pracowałyby wśród łużyckiego ludu. W jubileuszu Ojca Nawki uczestniczyło 20 serbołużyckich duchownych z mszmem Měrćinem Salowskim na czele oraz współbracia jezuiti z rejonu drezdeńskiego. Po niesporach wszyscy obejrzeli występy artystów łużyckich.

W następnych latach stan zdrowia Ojca Nawki stale się pogarszał. W ostatnim roku został całkowicie przykuty do łóżka. Mękę swą przyj-

mował pogodnie i ofiarowywał w intencji swojego narodu.

Ten wielki czciciel Maryi, urodzony w święto Jej Niepokalanego Poczęcia, który złożył śluby wieczyste w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, zmarł także w Jej święto : 13. 05. 1992 r., w 75. -tą rocznicę objawień fatimskich. Został pochowany w mieście swojego urodzenia, w Radworiu, na własne żądanie w zewnętrznym murze kaplicy cmentarnej.

Również i ewangeliccy Serbołużycanie oddawali Go szczerą sympatią, bowiem położył wielkie zasługi w zburzeniu duchowego muru między łużyckimi ewangelikami i katolikami.

Według opinii wszystkich, którzy Go znali był człowiekiem świętym, miłującym wszystkich ludzi, bez względu na ich wyznanie i narodowość. Dlatego, tak jak ongiś księdzu Hórnikowi, należy się Mu na koniec modlitewne wezwanie:

"Za Jego ofiarną pracę w Pańskiej Winnicy i na narodowym polu, zapłać Mu, Boże, Niebieską Nagrodą."

Bibliografia:

1. Felicjan Paluszkiewicz SJ, Przyszli służyć, wydawnictwo Papieskiego Instytutu Kościelnego, Rzym 1985.
2. Tomasz Kowalczyk, Pasterz Serbołużyczan, /w/ Kalendarz Serca Jezusowego na r. 1991
3. Tomasz Kowalczyk, Im Dienste Gottes und der kleinsten slawischen Nation - Leben und Tätigkeit von Pater Stanisław Maria Nawka SJ, Luolin 1990 /maszynopis/
4. Ks. Gerard Wornar, Za paterom Stanisławom Nawku SJ, /w/ katolski Posol z dnia 7. 05. 1992.
5. Zbigniew Bajewski, O. Stanisław Nawka SJ, serdeczny przyjaciel Polski, /w/ Słowo Powszechnie nr 233 z dn. 30. 11. 1989 oraz 234 z dn. 1. 12. 1989.
6. korespondencja między O. Stanisławem Nawką a Zbigniewem Bajewskim od 1966 do 1992 roku.

Tomasz Kowalczyk /Radom/

## "POLSKIE WĘDRÓWKI" OJCA STANISŁAWA MARII NAWKI SJ

Ojciec Stanisław Maria Nawka SJ był kapłanem, który odegrał wybitną rolę w zbliżeniu pobratymczych narodów Łużyckiego i polskiego.

Urodzony w małej Łużyckiej wiosce Radwor (niem. Radibor), już we wczesnym dzieciństwie zetknął się z przedstawicielami innych słowiańskich narodowości. Jego ojciec, Michał Nawka, utrzymywał rozliczne znajomości z Polakami, Czechami i Rosjanami, sam biegle władał ich językami. Wizyty Słowian w Radworu rozwinęły w młodym Stanisławie silne poczucie więzi z narodami mającymi wspólne korzenie. W 1929 r. Stanij po raz pierwszy odwiedził Polskę. Rodzina Nawków zatrzymała się w Poznaniu, potem wyjechała w Beskidy. Wielkim przeżyciem dla przyszłego księdza była pielgrzymka na Jasną Górę, gdzie miał okazję modlić się przed Cudownym Obrazem "Czarnej Madonny". Nie przypuszczał jeszcze wtedy zapewne, że w kilkadziesiąt lat później wielokrotnie powracać będzie w to miejsce!

Po ukończeniu gimnazjum budziszynskiego Stanisław Nawka zdecydował się poświęcić służbie Bogu, wstępując do Towarzystwa Jezusowego. W latach 1931-39 przygotowywał się do działalności duszpasterskiej na uczelniach znacznie oddalonych od swej ojczyzny. Wybuch II-giej wojny światowej przerwał kształcenie świeżo wyświęconego księdza. Przymusowo wcielony do wojska niemieckiego, musiał odbyć kampanię francuską oraz wziąć udział w agresji na Związek Sowiecki. Na szczęście oszczędzono mu bezpośredniego udziału w walkach - Nawka był sanitariuszem.

Pobył na froncie wschodnim mocno nadszarpnął jego zdrowie - w odległości ok. 100 km od Moskwy silnie odmroził sobie stopy. W przeprowadzonej w Kielcach operacji amputowano mu trzy palce lewej stopy.<sup>2</sup> Koniec działań wojennych umożliwił O. Stanisławowi odbycie trzeciej probacji, po której z niecierpliwością oczekiwał powrotu na Łużycę. Ku swemu ogromnemu rozczarowaniu został skierowany najpierw do Meklemburgii, a następnie do Erfurtu. 17 lat spędzonych poza ojczyznę nazwał otwarciem wygnaniem.<sup>3</sup>

Od 1.01.1964 O. Stanisław Nawka rozpoczął pracę duszpasterską wśród Serbołużyczan jako proboszcz parafii w miejscowości Zdźer (niem. Sdier) koło Budziszyna. Zajął się natychmiast rozwiązywaniem różnych problemów narodowościowych, które zakłócały zgodne współżycie Łużyczan i Niemców. Widział realne niebezpieczeństwo wchłonięcia swych rodaków przez silniejszy żywioł niemiecki i starał się zapobiec temu procesowi poprzez pogłębianie ich świadomości narodowej.

Szczególną wagę przywiązywał do rozwoju i pielęgnacji stosunków z sąsiednimi krajami słowiańskimi. Wiedział, że obcowanie Serbołużyczan z pobratymczymi narodami przynosi pozytywne efekty w postaci wzmocnienia łużyckości. Utrzymywanie częstych kontaktów z katolikami czeskimi nie było w owym czasie możliwe, natomiast Kościół katolicki w Polsce cieszył się względną wolnością, mając bardzo silne oparcie w społeczeństwie. Ojciec Nawka starał się więc poznać Łużyczan z Polską i jej mieszkańcami.

Znakomita okazja nadarzyła się w 1966 roku, kiedy Polacy obchodzili Tysiąclecie swej państwowości. W czasopiśmie "Katolski Posół" ukazał się szereg publikacji dotyczących polskiego

święta. 19.05.1966 w sławnym sanktuarium maryjnym w Różancie (niem. Rosenthal) odbyło się uroczyste nabożeństwo na cześć Matki Bożej Królowej Polski. Podczas niesporów kanonik Jan Andrlicki odczytał telegram z błogosławieństwem i wyrazami pamięci, jaki do zgromadzonych w "Łużyckiej Częstochowie" Serbołużyczan nadesłał Prymas Polski Stefan Kardynał Wyszyński<sup>4</sup>. Postanowiono, iż podarowana Łużyczanom przez O.O. Paulinów kopia Cudownego Obrazu Jasnogórskiej Pani odwiedzi wszystkie łużyckie parafie, w których odbędą się uroczyste nabożeństwa w intencji narodu polskiego. Peregrynacja zakończyła się 7-go sierpnia w Chróścicach, największej katolickiej parafii łużyckiej. Katolicy kapłani serbołużyczcy odprawili Mszę św. na intencję polskiego Milenium. Nabożeństwo to zapadło mocno w pamięć łużyckim wiernym - była to pierwsza Msza św. koncelebrowana w j. górnołużyckim<sup>5</sup>. Po zakończeniu uroczystości kościelnych wszyscy udali się do chrześcijańskiego ogrodu parafialnego, gdzie odegrano misterium poprowadzone przez O. Stanisława Nawkę, a napisane przez jego brata Antona pt. Pólski milenij. Widowisko ukazywało ważne sceny z historii Polski: chrzest, pobyt cesarza Ottona III w Gnieźnie, obronę Jasnej Góry przed Szwedami oraz Ojca Maksymiliana Kolbe w celi śmierci. O godz. 21-szej zaintonowano Apel Jasnogórski w języku górnołużyckim<sup>6</sup>.

Ojciec Stanisław Nawka widział, iż serbołużyczką i polską pobożność cechuje szczególne uwielbienie Matki Bożej. Do narodowych świątyń maryjnych w Różancie i na Jasnej Górze urządza-nych jest bardzo wiele pielgrzymek. Wielu katolików odwiedza także prywatnie "Czarną Madonnę" i "Łużycką" Matkę Bożą.

Pomysł pielgrzymowania na Jasną Górę narodził się, gdy O. Stanisław przyjechał ze swym ojcem do Częstochowy zaraz po

zakonczeniu II-giej wojny światowej. Jasnogórski paulin O. Justyn Marciniak namawiał ich wówczas do częstszego nawiedzania tego świętego miejsca. Przez wiele lat nie było to możliwe ze względu na trudności związane z przekroczeniem granicy NRD-owsko-polskiej. Na początku lat 70-tych granica na Odrze i Nysie Łużyckiej została otwarta. Ojciec Nawka stworzył wówczas serbołużyczką grupę pątniczą, która brała udział w pieszych pielgrzymkach z Warszawy na Jasną Górę. W latach 1972-75 katolicy Serbołużyczanie wędrowali do Częstochowy pod przewodnictwem O. Nawki. Łużyckie grupy składały się z 15-25 młodych pielgrzymów, którzy początkowo nieśli swoje flagi narodowe, jednak zostało to im zabronione przez władze polskie. Ojciec Nawka często w czasie marszu mdlał ze zmęczenia, lecz podtrzymywany przez rodaków szedł dalej. Jego zły stan zdrowia nie pozwalał na podejmowanie większych wysiłków, lecz Ojciec wzbraniał się przed dłuższym odpoczynkiem lub pokonaniem trasy samochodem. Chciał ofiarować swój trud i zmęczenie Matce Bożej, idąc razem ze swymi podopiecznymi. Pozostanie wspólną tajemnicą "Czarnej Madonny" i jego, w jaki sposób ten schorowany kapłan kilkakrotnie przemierzył tak męczącą drogę.

Zdźeriański proboszcz organizował nie tylko piesze pielgrzymki do jasnogórskiego sanktuarium, lecz także i wycieczki samochodowe, w których brało jednorazowo udział 40-60 osób. Pragnął, aby jak najwięcej Łużyczan zobaczyło Częstochowę.

W 1976 r. przygotowywał się "jak zwykle" do warszawsko-częstochowskiej wędrowki, ale choroba uniemożliwiła mu przyjazd do Polski. Pomimo tego Łużyczanie byli obecni na Jasnej Górze.



Dzieło O. Stanisława Nawki kontynuowali inni duchowni łużyccy: ks. Michał Nawka (jego bratanek) oraz ks. Gerat Wornar?<sup>7</sup>

Życie duchowe katolickich łużyczan jest bardzo bogate i przynosi owoce. Ojciec Stanisław Nawka postanowił jeszcze je udoskonalić, czerpiąc wzorce z wypróbowanych doświadczeń polskich. W 1972 r. powstał we Wrocławiu dom zakonny bezhabitowych Sióstr Służek Najświętszej Marii Panny Niepokalanej założony przez O. Honorata Koźmińskiego, beatyfikowanego w 1988 roku. W tym mieście O. Nawka spotkał się po raz pierwszy z S. Zofią Mielak, która zajmowała się apostołstwem młodzieży żeńskiej na terenie archidiecezji Wrocławskiej. Zafascynowany ideą Sióstr Służek, postanowił założyć podobne zgromadzenie na łużycach. O swym zamiarze osiedlenia polskich sióstr na łużyckiej ziemi poinformował bp Bronisława Dąbrowskiego, który gorąco popierał zamysł serbołużyckiego jezuitę. Polskie siostry nie mogły jednakże wyjechać do łużyckiego kraju i rozpocząć pracy apostołskiej wśród tamtejszych dziewcząt, bo brakowało zgody władz NRD na stały pobyt Polek na łużycach. Matka Generalna zgromadzenia S. Helena Dąbrówka oraz Prymas Stefan Wyszyński wyrazili wówczas zgodę na przygotowanie w Polsce łużyckich kandydatek do życia zakonnego.

Od połowy 1975 roku S. Zofia Mielak składała co cztery miesiące regularne wizyty na łużycach, zaznajamiając łużyckie dziewczęta z regułami życia zakonnego i prowadziła w Zdźerzi rekolekcje. W spotkaniach brało udział 30-40 młodych łużyczanek. Siostra Mielak na Łużyce przybywała oficjalnie jako turystka, wracając następnego dnia do Polski. Spośród jej słuchaczek O. Nawka wybierał trzy najbardziej zainteresowane i jeździł z

nimi do Polski. We Wrocławiu brały udział we wspólnych modlitwach z Polakami i Czechami, odwiedzały także dom zakonny Sióstr Służek w Mariówce. Choć do urzeczywistnienia pomysłu O. Stanisława Nawki nie doszło, bo młode Serbołużyczanki nie zdecydowały się na pozostanie w zakonie, akcja ta pogłębiła bardzo łużycki katolicyzm.<sup>8</sup>

Ojciec Stanisław Nawka dążył także do poprawy trudnej sytuacji pastoralnej katolików serbołużyckich.

Parafie łużyckie należą do biskupstwa Drezdeńsko-Miśnieńskiego z wyjątkiem kulowskiej, która wchodzi w skład Administratury Apostolskiej w Zgorzelcu. W Kulowie (niem. Wittichenau) i okolicznych wioskach zdecydowanie przeważa ludność łużycka. Rozmowy prowadzone na temat zjednoczenia wszystkich serbołużyckich parafii w organiczną całość nie dały do tej pory jednak żadnych rezultatów.

Na początku 1973 r. niemieccy ojcowie Cystersi, za zgodą bp Gerharda Schaffrana przesiedlili się do Różantu - najświętszego miejsca serbołużyckich katolików. Ci oficjalni opiekunowie sanktuarium maryjnego często niestety zapominają o obowiązkach duszpasterskich wobec łużyckich wiernych.

Osobnym problemem jest kwestia mianowania tzw. Wikariusza Biskupiego dla potrzeb regionu łużyckiego. W historii diecezji miśnieńskiej kilku duchownych łużyckich uzyskało godność biskupa. Ostatni z nich, Jurij Łuszcanski, zmarł w 1905 roku.

Ojciec Nawka szybko zrozumiał, iż możliwości osiągnięcia dogodnego dla słowiańskich wiernych consensusu między łużyckimi

kapłanami a ich niemieckimi zwierzchnikami uległy wyczerpaniu. Postanowił zawiadomić Ojca św. o trudnej sytuacji pastoralnej swoich wiernych. Jako obywatelowi NRD nie wolno mu było wyjechać do Włoch - kraju o odmiennym ustroju społeczno-politycznym. Jest zresztą rzeczą wątpliwą, aby uzyskać zgodę na taką podróż od lokalnych władz zakonnych i diecezjalnych. Jedynym według niego wyjściem było zainteresowanie polskiego episkopatu kłopotami Łużyczan i spowodowanie, żeby poprzez swoje związki ze Stolicą Apostolską pomógł on najmniejszemu narodowi słowiańskiemu. W czasie jednej z licznych podróży do Polski O. Nawka poznał ks. Jana Kozaka - proboszcza zgorzeleckiego. Oba duchowni stali się szybko przyjaciółmi. Odtąd wszelkie polskie podróże O. Nawki rozpoczynały się od krótkiego pobytu w gościnnym domu parafialnym w Zgorzelcu. Tam powstało wiele listów serbołużyckiego kapłana do polskich hierarchów kościelnych, ksiądz Kozak pomagał w ich redagowaniu. Na adres probostwa w Zgorzelcu napływała do O. Stanisława poufna korespondencja od polskich przyjaciół. Listy i memoranda skierowane do polskich biskupów O. Nawka starał się w miarę możliwości wręczać sam, dzięki czemu stał się osobistością bardzo popularną wśród członków polskiego episkopatu.

Podczas pierwszej pielgrzymki z Warszawy na Jasną Górę doszło do spotkania O. Nawki ze Stefanem Kardynałem Wyszyński, które odbyło się 16.08.1972 r. i trwało ok. 30 minut. Prymas Tysiąclecia wykazał wiele zrozumienia dla serbołużyckich trudności.<sup>9</sup> Kolejna audyencja nastąpiła dwa lata później: wtedy O. Stanisław wręczył Prymasowi Polski Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu oraz Księgę Psalmów, dzieła nowo przetłumaczone na górnołużycki, z prośbą o przekazanie ich papieżowi Pawłowi VI. W październiku 1974 r.

Prymas Stefan Wyszyński przebywał w Rzymie, gdzie spełnił prośbę O. Nawki, przekazując list, który poniżej publikujemy wraz z fotokopią jego włoskiego oryginału.<sup>10</sup>

Pierwsza okazja do krótkiej prywatnej rozmowy z Karolem Kardynałem Wojtyłą nadarzyła się w czasie jego pobytu na Łużycach. Kiedy przyszedł papież przyjechał 20.09.1975 r. do Budziszyna, O. Nawka wręczył mu list z postulatami Łużyckimi.<sup>11</sup> W 1976 roku O. Stanisław gościł razem ze swym bratem Antonem i dr Brēzanem w Krakowie na zaproszenie Arcybiskupa Metropolity Karola Wojtyły, który został przez serbołużyckich gości wyczerpująco poinformowany o dążeniach ich narodu. Ojciec Stanisław nie miał możliwości do spotkania się z Janem Pawłem II, stwierdził, iż rozwiązanie Łużyckich problemów spoczywa w najlepszych rękach.

Polscy goście byli zawsze serdecznie witani w zdźeriańskiej parafii. Łużycy mieszkańcy wioski zdążyli się przyzwyczaić do częstych wizyt Polaków u ich proboszcza. Zdarzało się, że O. Nawka prosił swych podopiecznych o pomoc w wyżywieniu i zakwaterowaniu gości. Następujące ogłoszenie O. Nawki nie należało do rzadkości: "Od 7 do 9 lipca przenocuje w domu parafialnym 8-10 Polaków. W dniach 10 i 11 lipca 1980 r. przybędzie następnie 48 polskich duchownych powracających z Rzymu do ojczyzny, z którymi proboszcz zna się dzięki pielgrzymce warszawskiej. Nie wszyscy będą mogli być ulokowani w domu parafialnym, inni będą także zadowoleni, jeżeli przenocują w stodole na sianie (...)"<sup>12</sup>

Przyjaciele O. Stanisława Nawki przekazywali jego adres znajomym. Do małej wioski Zdźer przybywali Polacy całkowicie proboszczowi nie znani. Nie sprawiało mu to żadnej różnicy, słowia-

ńskim gościom był zawsze bardzo rad. W miarę skromnych możliwości podejmował ich obiadem a następnie zapraszał na przejażdżkę po Łużycach.

W 1987 r. został przeniesiony w stan spoczynku, opuścił zdźeriańską parafię, której poświęcił ponad 22 lata tak owocnej działalności duszpasterskiej i narodowej. Zamieszkał w rodzinnym Radworiu, lecz jego polskie kontakty nie wygasły. Wielu naszych rodaków odwiedzało tego niezwykłego kapłana, składając mu swoje uszanowanie.

Ojciec Stanisław do końca myślał o polskich przyjaciółach, do końca miał nadzieję na zrealizowanie chociaż jednego z łuzyckich postulatów pastoralnych. W ostatnim liście do bp Bronisława Dąbrowskiego napisał: "W latach siedemdziesiątych wielokrotnie przebywałem w Polsce, pielgrzymując razem z moimi rodakami z Warszawy do Częstochowy. Ze względu na zły stan zdrowia nie mogę już chodzić do Jasnogórskiej Pani. Często jednak łączę się modlitwą z pielgrzymami. Na cele pielgrzymki pragnę przekazać mały datek (100 DM). Bardzo proszę, aby Episkopat Polski nie zapominał o nas - Serbołużyczanach"<sup>13</sup>

"Naród Łuzyccki będzie narodem chrześcijańskim, albo go w ogóle nie będzie" mawiał Michał Nawka. Jego syn Stanisław pozostał do końca wierny tej zasadzie.

#### Przypisy:

1. Tomasz Kowalczyk, Im Dienste Gottes und der kleinsten slawischen Nation - Leben und Tätigkeit von Pater Stanisław Maria Nawka SJ, Lublin 1990, maszynopis pracy magisterskiej, s. 118.

2. Op. cit. s. 35.
3. List O. Nawki z Bad Liebenstein do bp Gerharda Schaffrana z dn. 18.09.86. Prywatne archiwum O. Nawki.
4. Tekst telegramu(w) "Katolski Posoł", rocz. XVI, nr 11, 12.06.1966, s. 61.
5. Zbigniew Gajewski, "Polskie Millenium" u Łuzycckich braci, (w) "Przewodnik Katolicki", nr 31, 18.12.1966, s. 459.
6. Stanisław Nawka, "Półski milenij" - hra 8.7.1966 w Chróścicach, (w) "Katolski Posoł", rocz. XVI, nr 17, 11.09.1966, s. 102 - 103.
7. Tomasz Kowalczyk, op. cit. s. 121-122.
8. Op. cit. s. 113-115.
9. Ustny przekaz O. Nawki z dn. 1 kwietnia 1989 roku.
10. List Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego do Ojca św. Pawła VI, z prywatnego archiwum O. Nawki.
11. List O. Nawki do Karola Kardynała Wojtyły z dn. 20 września 1975, Budziszyn. Prywatne archiwum O. Nawki.
12. Cytat z protokołu posiedzenia Rady Parafialnej w Zdźżeri z dn. 30 czerwca 1980, punkt 3. Prywatne archiwum O. Nawki.
13. Cytat z listu O. Nawki do bp Bronisława Dąbrowskiego z dn. 24 lipca 1990, Radwor. Prywatne archiwum autora.

#### Aneks:

1. List Stefana Kardynała Wyszyńskiego do Papieża Pawła VI, kserokopia oryginału w języku włoskim i tłumaczenie na polski tłumaczki przysięgłej Beaty Wronki.
2. Fragmenty listu O. S. Nawki do ówczesnego Kardynała Karola Wojtyły /Papieża Jana Pawła II/ i tłumaczenie na polski Ewy Siatkowskiej.

Roma, il 23 ottobre 1974  
N.2494/74/P.

B E A T I S S I M O P A D R E,

da un lungo tempo si rivolge a me il Padre Stanisław Nawka, gesuita, Sacerdote della nazione Sorabi di Lusazia, della Repubblica Democratica Tedesca. Egli, a nome dei 15 mila fedeli cattolici, appartenenti al popolo Sorabi di Lusazia, e di 30 sacerdoti della stessa nazione, ha presentato a S. Eminenza Cardinal Bengsch e a S. Eccellenza Vescovo Schaffran, certe suppliche e preposte riguardanti il popolo Sorabo.

Qualche giorno prima della mia partenza per Roma al Sinodo, il Padre Nawka m'ha portato tre libri, stampati nella lingua sorabo-lusatica, chiedendomi di farli pervenire a Vostra Santità.

Ecco i libri: 1/ Il libro dei salmi  
2/ Stary Zakon /Vetus Testamentum/  
3/ Novy Zakon /Novum Testamentum/

Questo gruppo nazionale dei cattolici sorabi in un certo tempo fa era legato alla Chiesa nella Polonia, oggi sono rimasti nel territorio della diocesi di Mignia /Meissen/ ed insistentemente chiedono la protezione della Santa Sede.

Guardando la delicata situazione politica il sacerdote Nawka devotamente chiede, peroné Santità Vostra impartisca la sua paterna benedizione al gruppo dei cattolici Sorabi - Lusaziani, e ugualmente gentilmente domanda, affinché il suo nome sia conservato in segreto.

Bacio le mani di Vostra Santità  
devotissimo

+ S. G.

Rzym, dnia 23 października 1974 r.

WASZA ŚWIĄTOBLIWOSC,

od dłuższego czasu zwraca się do mnie Ojciec Stanisław Nawka, jezuita, kapłan narodowości Serbów łużyckich z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Książ ten, w imieniu 15 tysięcy wiernych katolickich, przynależnych do narodowości Serbołużyczan i 30 kapłanów tej samej narodowości, przedstawił Jego Eminencji Kardynałowi Bongsch i Jego Ekselencji Biskupowi Schaffran pewne pokorne prośby i propozycje dotyczące narodu Serbołużyczan.

Parę dni przed moim wyjazdem do Rzymu na Synod Ojciec Nawka przyniósł mi trzy książki wydane w języku serbołużyckim, prosząc mnie abym dostarczył je Waszej Świątobliwości.

Oto tytuły ksiąg: 1/ Księga psalmów,  
2/ Stary Zakon /Vetus Testamentum/,  
3/ Nowy Zakon / Novum Testamentum/,

Ta grupa narodowościowa katolików serbołużyckich w pewnym okresie czasu była związana z Kościołem w Polsce; dziś pozostali na terytorium diecezji miśnieńskiej /Meissen/ i nieprzerwanie proszą o opiekę Stolicy Apostolskiej.

Zważywszy na delikatną sytuację polityczną, książ Nawka pobożnie prosi aby Wasza Świątobliwość udzielił Swojego błogosławieństwa zbiorowości katolików Serbołużyckich i równocześnie pokornie prosi aby jego imię pozostało tajemnicą.

Całuję ręce Waszej Świątobliwości

najoddańszy

/S.W./

w Budyšinje, dnja 20.9.75

Eminenca, wysokodostojny knježe Kardinalo!

Džakujemy so Wam wutrobnje, zo sće k nam přijěl. Bědźimy so wo našu eksistencu a jenož cyrkej móže nam pomnač w ćežkej našej situaciji. Prosimy Was naležnje, tež za nas spominać a za nas rěčeć, hdyž so z našimi němskimi biskopami zetkawaće /.../ Wosebje mamy telje dvě naležności - a smy jej tež knjezej arcybiskopej Casarolijej zapodali:

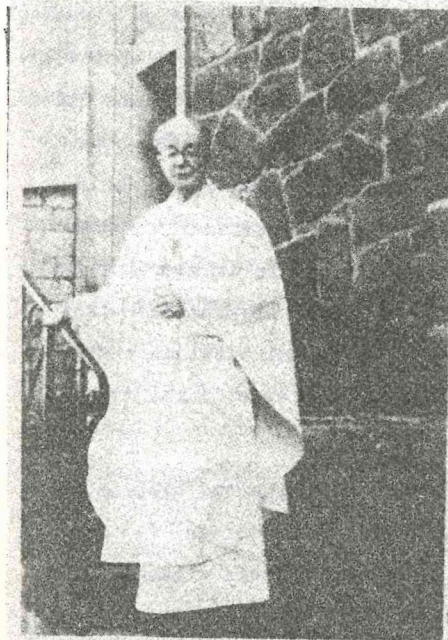
1. serbskeho biskopa coadiutora /Christus Dominus 25,1/,
  2. zjednoćenje wšitkich serbskich wosadow w jednej diecesiji.
- Jeli S. Wótc Pawoł VI. sej to přeje abo kard. Bengsch k tomu poradzi, nam naš biskop Schaffran wěsće přeći dopjelni.

Wašej Eminenciji za wšů prócu džakowny

Bóh zaplać /.../

Eminencjo, najdostojniejszy księze Kardynale! Dziękujemy serdecznie za Wasz przyjazd do nas. Mamy kłopoty z naszą egzystacją i tylko Kościół może nam pomóc w ciężkiej sytuacji. Prosimy Was gorąco, abyście wspomnieli też o nas i za nami przemówili w czasie spotkania z naszymi niemieckimi biskupami /.../. Mamy przede wszystkim takie dwie sprawy - już je również księdzu kardynałowi Casaroli przekazaliśmy : 1. lużyckiego biskupa coadiutora, 2. połączenie wszystkich lużyckich parafii w jednej diecezji. Jeśli będzie to zgodne z życzeniem Ojca św. Pawła VI i radą Kardynała Bengscha, z pewnością nasz biskup Schaffran spełni nasze życzenie. Waszej Eminencji za całą pracę serdecznie Bóg zapłać. /.../.

Ojciec Stanisław Nawka



wychodzi ze zbudowanego przez siebie kościoła w Zdźeri,



z dziećmi od pierwszej Komunii św. i ze swymi współpracownikami /ubranie dziewczynek zawiera elementy lużyckiego stroju ludowego/.

Władysław Sobecki /Warszawa/

"POLSKIE KARTY" W ŻYCIU ANTONIEGO NAWKI

/na podstawie scenariusza filmu "Anton"/

Antoni Nawka /ur. 1913/ to pisarz, m.in. autor utrzymanych w stylu J. Haška powieści Pod wopačnej łopacu, 1961 /Pod fałszywą łopata/ i Pod wopačnej flinty, 1964 /Pod fałszywą strzelbą/ opisujących losy żołnierza łużyckiego w wojsku hitlerowskim, poza tym dziennikarz, tłumacz z literatury polskiej, autor łużycko-polskiego słowniczka. To przedstawiciel znamienitego rodu Nawków, wielce zasłużonego dla kultury łużyckiej<sup>1</sup>, przyjaciel Polski, związany z nią więzami rodzinnymi - ożeniony z Polką.

W ubiegłym roku Antoni Nawka stał się bohaterem filmu dokumentalnego "Anton", zrealizowanego dla polskiej telewizji przez Marianę Kubereę. W filmie tym pan Antoni opowiada o swoim "romansie" z Polską. Przytaczamy niżej obszernie fragmenty jego relacji:

"Jestem Łużyczaninem, ale mam w sobie też troszeczkę krwi polskiej, ze strony matki, która była Andricka. Jej ród przywędrował na Łużycę chyba w pierwszej połowie wieku XVIII, gdzieś z krakowskiego /.../ Niestety ród ten właściwie zaginął, nie ma już Andrickich na Łużycach/.../

Pierwszy raz przyjechałem do Polski w 1934 roku, zdaje się było to na samym początku sierpnia, z grupą polskich studentów z Rzeszy. Pojechalśmy do Warszawy i stamtąd potem nad morze Bałtyckie, to było gdzieś koło Jastrzębiej Góry. Mieszkaliśmy w takiej wsi, zapamiętałem to sobie dokładnie: Tupadły. To była taka typowo polska wieś /.../. Pierwszy raz czułem to życie polskie, nie tylko na emigracji jak w Berlinie albo Wrocławiu, ale w rzeczywistej Polsce. U nas w domu, w Radworiu, gdzie się urodziłem /.../ często bywali goście z Polski albo Polacy z Rzeszy.

Jak zrobiłem maturę w 1933 roku, przez Jana Skalę dostałem w Berlinie mieszkanie i miałem możliwość studiowania. Popierał mnie Związek Polaków w Niemczech /.../. Jak potem już byłem niegodzien studiowania w Rzeszy niemieckiej jako Łużyczanin, pomógł mi Związek Polaków wydostać się z Rzeszy i pojechać do Krakowa, gdzie byłem stypendystą Polskiego Zwizku Zachodniego, który miał w Krakowie tzw. Dom Śląski, na ulicy Pomorskiej. Zapisalem się na Uniwersytecie Jagiellońskim na fakultet jurysprudencji. To były bardzo piękne lata /.../

Z Krakowa przeniosłem się bliżej Łużyc. W Poznaniu zacząłem studiować na Akademii Handlowej i te studia przerwała mi wojna. Po przetrwaniu pierwszych miesięcy jako urzędnik niemieckiego urzędu finansowego w Poznaniu, zdołałem uciec z poznańskiego /.../. Znalazłem pracę w Żywcu, w znanej fabryce Solali, ale tam też długo nie wytrzymałem /.../. Z Żywca zabrali mnie do wojska. Robotnicy z tej fabryki powiedzieli: "Zabrali pana do wojska dlatego, bo pan z Polakami mówił po polsku" /.../.

Jako żołnierz Wehrmachtu miałem raz ciekawe spotkanie, to było w pierwszym roku wojny z Sowietami. Mielśmy kiedyś kwatere koło Kijowa, gdzieś w lasach, w jakiejś leśniczówce /.../. Gospodni przyniosła nam masło i ja się jej spytałem skąd to masło. A ona /bo ja mówiłem po polsku/ odpowiedziała mi po polsku /.../ Ja powiadam: "pani jest Polką ?". "Jestem Polką". "Skąd się pani tu wzięła ?". A ona rozłożyła ręce i mówi: "Gdzie nas nie ma!" /.../.

I potem przypominały mi się takie rzeczy, które znałem z Sienkiewicza, z historii Polski /.../. Widzę przed sobą jakiś kościół, chrześcijański kościół. Skąd się wziął ? Ta wieża...

I potem przypomniało mi się /.../ To jest Bar z polskiej historii, z Sienkiewicza /.../. Ostrzeliwano nas kiedyś z daleka. Żołnierze mówili: "To strzelają z Kamenez". Ja wiedziałem, że to jest ten słynny Kamieniec Podolski. /.../

Dostałem kwatery w jakiejś małej chałupie. /.../ Rozłożyłem swoje rzeczy i rozglądałem się po izbie i naraz widzę - jakaś książka /.../, patrzę - Pan Tadeusz Mickiewicza. Pytam: "Skąd wy to macie? Umiecie po polsku?". "Nie..." "Ale skąd ta książeczka?". "Jacys uciekinierzy polscy zapomnieli i zostawili ją nam tu". To ja powiedziałem: "Ja sobie ją wezmę". I nosiłem się z tą książką przez długie lata wojny, aż mi ją odebrano później, jak dostałem się do niewoli rosyjskiej. /.../

Pod koniec roku 1944 znalazłem się gdzieś na Kielecczym. Znie i stało się, że zaboląły mnie zęby /.../. Poszedłem do dentysty w Cisowie /.../. To był kawałek drogi /.../. Jak już byłem w Cisowie, zobaczyłem tam kościółek. Poszedłem na plebanie i znalazłem tam księdza proboszcza /.../. Bardzo otwarcie z nim mówiłem. Powiedziałem, że mimo iż jestem w mundurze niemieckim, jestem Słowianinem, Serbołużyczaninem. On się bardzo zdziwił i kazał mi przyjść do kościoła /.../. Zaprowadził mnie do zakrystii, odsunął taką dużą komodę i pokazuje mi, że ma tam schowane książki łużyckie. To było dla mnie coś niebywałego! Nigdy bym się nie spodziewał, że w takiej polskiej wsi będę widział łużyckie książki /.../.

Przez swoje stosunki z polskimi studentami w Berlinie zacząłem się tak prawdziwie interesować polską literaturą. To był Prus i Sienkiewicz. Sienkiewicz był już u nas znany przez quo vadis tłumaczone dla jakiejś gazety łużyckiej<sup>3</sup> /.../ Pierwsze moje tłumaczenie to był Prus, a potem w Budziszynie zabrałem się do tłumaczenia Kraszewskiego Hrabiny Cosel.

Moje życie bez tych kontaktów z polską literaturą i historią, z Polską jako krajem i jej ludźmi, kontaktów z różnymi Polakami, z różnych stron kraju, moje życie bez tego wszystkiego - o ile by było uboższe....

Przypisy:

- <sup>1</sup> O Antonie Nawce i jego rodzinie wielokrotnie wspomina się w bieżącym numerze "ZŁ": s. 41-42, 64, 76, 77, 83-101. W przygotowaniu jest artykuł o różnych zasłużonych dla narodu rodzinach łużyckich.
- <sup>2</sup> Antonowi Nawce chodziło o kościół rzymsko-katolicki, odróżniający się architektonicznie od prawosławnych cerkwi.
- <sup>3</sup> Prawdopodobnie chodzi o przekład Jana Bryla drukowany w "Serbskich Nowinach" 1930 /por. bież. nr. ZŁ, s. 60 /.



Anton Nawka wznosi toast za przyjaźń łużycko-polską.

Willy Brandt do Łużyczan

Mein herzliches Gruß gilt den Landsleuten  
slawischen Vollzugehörigkeit: den Landsleuten  
Sorben. Ich wünsche Ihnen, liebe Landsleute,  
eine gesunde Zukunft im vereinten Deutschland;  
es wird nie ein kleiner Slawenvolk mit  
aller Zuneigung anzunehmen haben. Ihr aller  
wünsche ich, das sie die Sorben helfen  
beim neuen Bundesvertrag zu den slawischen  
Nachbarn. Hoj hora serbski Sokole - auf, du  
sorbischer Falke!

Sommer 1991

Niemiecki mąż stanu pozdrawia Łużyczan, najmniejszy  
narod słowiański, i życzy im szczęśliwej przyszłości  
w zjednoczonych Niemczech.

"Hoj hora serbski Sokole"

"Auf, du sorbischer Falke"

/por. niź./

Ewa Siatkowska /Warszawa/

NIEMCY ŁUŻYCZANOM, ŁUŻYCZANIE NIEMCOM

Po zjednoczeniu Niemiec stosunki łużycko-niemieckie  
wkroczyły w nową fazę. Wyrazem tego są m. in. dwie ubiegło-  
roczne publikacje, a mianowicie:

1. WOLF OSCHLIES, DIE SORBEN, SLAWISCHES VOLK IM OSTEN DEU-  
TSCHLANDS. Forum Deutsche Einheit, Perspektiven und Argu-  
mente Nr 5, Bonn 1991. 2. Überarbeitete Auflage /Wolf Osch-  
lies, Łużycanie, słowiański naród na wschodzie Niemiec.  
Forum Jedności Niemieckiej. Perspektywy i Argumenty nr 5,  
Bonn 1991, drugie poprawione wydanie/.
2. DIE SORBEN IN DEUTSCHLAND, Maćica Serbska, Budyšin/Bautzen  
1991 /Łużycanie w Niemczech, Macierz Łużycka, Budziszyn  
1991/.

Pierwsza pozycja stanowi kompendium wiedzy o Łuży-  
czanach, ale nie tylko. Książka mówi jaki Niemcy powinni mieć  
stosunek do Łużyczan. Autor jest dla nich pełen życzliwości,  
można nawet powiedzieć - czułości. Jak dobry ojciec lub starszy  
brat pochyla się nad tym malutkim narodem.

We wprowadzeniu podana jest definicja znaczenia słowa  
miniatura z francuskiego słownika tzw. "dużego Larousse'a" :  
"ouvrage des petites dimensions, travaillé avec un art délicat"  
/'dzieło małych rozmiarów, opracowane ze szczególną delikatnoś-  
cią'/. Łużycanie są właśnie taką miniaturką - kruchą i bezbron-  
ną, wymagającą ze strony społeczeństwa niemieckiego szczególnej  
troski. Ich sytuacja jest wyjątkowa. Wszyscy mówią doskonale  
po niemiecku, korzystają z niemieckiego prawa wyborczego, mają  
niemieckie paszporty. Są obywatelami państwa niemieckiego, a  
przecież nie są Niemcami. Kim są ?



W okresie NRD określało się ich jako mniejszość narodową w Niemczech, ale gdzie jest mniejszość tam musi też być większość, a w wypadku Łużyczan takiej większości nie ma. Oni nie mają swojej ojczyzny poza granicami Niemiec, jak np. mieszkający w Schleswigu-Holsteinie Duńczycy, nie należą do dwu różnych państw jak np. Kurdowie. To autonomiczny naród słowiański w obrębie Niemiec. Mieszka na własnym terytorium, jest tu dłużej niż zasiedlający te ziemie Niemcy.

Słowa te pięknie brzmią w ustach przedstawiciela narodu niemieckiego. Symptomatyczne jest też wydanie omawianej książki w serii Niemieckiego Forum Jedności, i to już jako piątej pozycji. Jak czytamy we wstępnym anonsie, seria ta ma przedstawiać i analizować najważniejsze problemy zjednoczonego państwa niemieckiego. Na odwrocie okładki umieszczono fascimile odręcznych życzeń Willy Brandta dla Łużyckiego narodu /lato 1991/.

Wolf Schlies pisze lekko, po dziennikarsku. Styl jego scharakteryzować mogą tytuły rozdziałów:

Słowo wstępne, s. 2-3;

1. Wprowadzenie czyli stosunek do miniaturki, s. 4-10;
2. Od Prokopa do Prusa. 1300 lat Łużyckiej historii, s. 11-18;
3. Łużycanie do 1918 r. U siebie w Rzeszy ?, s. 18-23;
4. Od Wersalu do Poczdamu, s. 23-31;
5. Powojenne gry: Łużycanie 1945-1949;  
Rzut oka na prehistorię, s. 31-35;  
Kuszenie Pragi, s. 35-40;  
Wahania Warszawy, s. 40-41;  
Podstępny Berlin, s. 42-47;  
Czy Łużycanie mieli po wojnie szansę ?, s. 47-49;
6. Koczystencjalny apartheid: Łużycanie w NRD, s. 49-50;

"Szare eminencje" w "czerwonej Domowinie", s. 51-58;

Być albo niebyć: 1956-1965, s. 58-61;

Lata czyhania: 1965-1980, s. 61-65;

Wokół ekologii i innych "dewastacji", s. 65-68;

7. Od Łużyczanina do Łużyczan, s. 68-77;

Persepektywy, s. 77-79;

Podstawowa bibliografia, s. 80.

Spojrzenie na powyższy spis rzeczy daje nam również orientację w zawartości książki. Jest ona poświęcona przede wszystkim najnowszej historii, która zajmuje 50 stron /od s.18 do 68/, podczas gdy o dawnych czasach mówi się tylko na 7 stronach. Takie jednak było założenie Autora: zorientowanie czytelnika w bieżącej problematyce Łużyckiej dla której historia stanowi tylko punkt odniesienia.

Publikację tę Łużycanie ocenili bardzo pozytywnie. „Serbskie Nowiny” z dnia 13. 04. 1991 wyraziły się, że „ta książeczka zawiera wszystko, co nie-Łużyczanin może o Łużycach napisać”.

Rzeczywiście przy lekturze odczuwa się, że nie napisał tego Łużyczanin. Jest to spojrzenie na Łużyce z zewnątrz. Już sam króciutki zarys historii, zaczynający się od wzmianki z 512 roku biznatyńskiego kronikarza Prokopiusa o Słowianach nad Odrą, a kończący na roku 1800, napisany jest z perspektywy Niemca, co wcale nie jest zarzutem. Po prostu wypukła co innego niż studia historyczne pisane przez Słowian. Opisując czasy najstarsze, Autor przypomina, że pierwsze zetknięcie się plemion słowiańskich z germańskimi miało charakter pokojowy. Ziemi było dużo i plemiona te nie musiały ze sobą walczyć. Wojny zaczęły się później. Dalej też przedstawia się fakty mniej znane. Zwykle zajmując

się narodzinami piśmiennictwa narodowego na Łużycach, zapomnia się o zasługach niemieckich drukarzy, przede wszystkim Mi-chała Wolraoa, który wydał i Hortus Lusatie J. Franki i dzieła Mollera i /dwukrotnie/ katechizm Warichiusa. Mniej znany też jest fakt założenia w 1745 r. w Chociebużu łużyckiego seminarium oraz wydania przez niemieckich pietystów pierwszej dolno-łużyckiej Biblii. Niezależnie Autor podkreśla represje Hohenzollernów w Prusach, obok relatywnie tylko liberalnej polityki Wettynów w Saksonii. Niektóre fakty pomija, np. nie pisze nic o piśmiennictwie górnołużyckich katolików w XVIII w.; zajmując się wiekiem XIX pisze jednak o dialekcie katolików, podkreślając, że był mniej zgermanizowany niż dialekt protestantów. W kontekście dyskusji językoznawczych, W. Oschlies charakteryzuje stanowisko Zejlera i Smolera /pisze o słowniku tego ostatniego/, natomiast nie wspomina słownika i gramatyki K. Pfuła. Naturalnie jednak na 7 stronach druku nie można było zmieścić wszystkiego, weryfikacja faktów jest zawsze subiektywna.

Natomiast należy Autorowi pogratulować orientacji w faktografii ostatnich czasów, wymienia on nawet polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego z Warszawy, o którym piszemy w bież. nr „ZŁ”. Najnowsza historia pełna jest anegdotek i rewelacji, np. o roli „Domowiny” w procesie tzw. asymilacji Łużyczan. Zdaniem Autora socjalistyczne budownictwo wielkoprzemysłowe, przede wszystkim kombinatu „Schwarze Pumpe” /od 1956/, bardziej destruktywnie wpłynęło na łużycką tzw. „substancję” narodową niż wszystkie lata dotychczasowej germanizacji. Wymieszanie wsi łużyckich w celu oczyszczenia terenu pod kąpalnie rozpraszają słowiańskie etnicum. Interesujące też jest ujawnianie nacisków na łużycki kościół katolicki, podkreślanie takich wydarzeń jak połączenie w 1963 roku teatru łużyckiego z

niemieckim, tworzenie specjalnego systemu szkolnictwa itp.

Książka zawiera ciekawe, „wysmakowane” ilustracje, np. fotokopie różnych ogłoszeń, druków propagandowych, napis na budynku szkoły w Rablicach z wyskrobaną nazwą „imienia Marszałka Koniewa” itd. Z pewnością jest warta przeczytania przez wszystkich interesujących się problemami łużyckimi i przez tych, którzy mało wiedzą na ten temat, bo im tej wiedzy dostarczy. Powinna być przetłumaczona na język polski.

Druga z wymienionych publikacji to autoprezentacja niemieckiemu społeczeństwu „łużyckiej miniaturki”. Jest to jedno z pierwszych wydań restytuowanej w 1990 r. Macierzy Łużyckiej - towarzystwa naukowego założonego w 1847 r., zawieszono w 1937 r., po wojnie podporządkowanego „Domowinie”. Sponsorem pozycji jest Herman <sup>2</sup>Niermann-Stiftung z Düsseldorfu.

Podobne wydawnictwa ukazywały się też w NRD. Były na ogół przepełnione folklorem, sprawiając wrażenie że Łużycanie to naród tylko śpiewający, tańczący w ludowych strojach i cieszący się budową socjalizmu. Chętnie nazywano ich też wówczas „Indianami Europy”. Łużycanie nie chcą być jednak tylko ciekawostką folklorystyczną, co starają się udowodnić w omawianej broszurce.

Die Sorben in Deutschland to praca zbiorowa. Redaktorami są Jan Malink /Mahling/ i Měrćin Völkel. Doczekała się już pozytywnej recenzji Tima Meštranka /„Rozhlad” 7, 8, 1992, s. 276-277/. Znow spis rzeczy pozwoli się zorientować w poruszanej problematyce:

1. J. Mahling, Z problemów politycznej i kulturalnej historii Łużyc, s. 7-17;
2. L. Elle, Łużycanie w statystyce, s. 21-25;
3. H. Fasseke, Język łużycki, s. 27-32;

4. M. Völkel, 100 lat Łużyckiej sztuki i kultury, s. 32-42;
5. M. Völkel, Macierz Łużycka, s. 43-44;
6. F. Mětsk, Rozważania o miejscu literatury dolnołużyckiej w historii Łużyckiego piśmiennictwa, s. 48-57. Jest to, przetłumaczony na niemiecki przez P. Janaša, artykuł z czasopiśmiennictwa „Rozhled” nr 7/8, 1976.
7. P. Janaš, Posłowie, s. 58;
8. L. Budarowa, O Łużyckim szkolnictwie, s. 59-63;
9. M. Walde, Zwyczaje Łużyczan, s. 66-70;
10. S. Albert, Ewangeliccy Łużycanie, s. 75-76;
11. D. Rothland, Katolickie Łużyce Górne, s. 77-79;
12. Zasłużone postacie Łużyczan /wybór/, s. 80-89;
13. Spis adresów instytucji kulturalnych na Łużycach, s. 92-95.

Praca ta nie zajmuje się polityką, której tyle miejsca poświęcił W. Oschlies, sprawy te są tematem innej broszurki, wydanej przez Macierz Łużycką w 1992, pt. Serbja pod stalinistycznym socjalizmem, którą postaramy się zrecenzować w „ZE” V. Prawdopodobnie dla odcięcia się od NRD-owskich wydawnictw, folklorowi /a właściwie etnografii/ poświęca się tu tylko 4 strony. Część historyczna jest nieco dłuższa, obecna jest prawie we wszystkich rozdziałach.

Można się spierać o drobiazgi historyczne, np. dlaczego pisze się anonimowo „pierwsza drukowana książka z 1574 r.”, a nie podaje się, że był to katechizm i śpiewnik Mollera, dlaczego spośród humanistów dolnołużyckich wspomina się tylko Jana Boka, który od Rudolfa II otrzymał tytuł „poeta laureatus” a pomija Jana Raka, mającego ten sam tytuł od papieża Aleksandra VI, wymienia się tylko dolnołużycką gramatykę Jana Chojnana, a nie liczniejsze gramatyki górnołużyckie, choćby drukowaną gramatykę Ticina /Chojnan pozostał w rękopisie/ itd. Przez włączenie artv-

kułu F. Mětska zachwiała się nieco równowaga między literaturą górno- i dolnołużycką.

To są jednak drobiazgi. Ogólnie praca przygotowana jest bardzo starannie i daje przejrzysty obraz kultury Łużyczan, teraz i w przeszłości. Zawiera mapy, zestawienia i dużo ilustracji o bardzo różnorodnej treści, nieraz pięknych malarsko. Spis wybitnych postaci Łużyckiego życia kulturalnego z fotografiami wnosi do książki „element ludzki”. Na pewno, tak jak poprzednio omówiona pozycja, powinna być przetłumaczona na polski, bo jest ze wszech miar godna polecenia.

Jedną z ilustracji książki przedstawiająca drzeworyt M. Njechorńskiego nawiązujący do słów popularnej pieśni ludowej:

„Wdzięczna lilja pięknie zakwitła, dziewczynko czarnookie, siadź że przy mnie!”



### NAJNOWSZE OSIĄGNIĘCIE LEKSYKOLOGRAFII ŁUŻYCKIEJ

Nakładem Domowiny ukazał się niedawno nowy, dwutomowy słownik niemiecko-górnołużycki (Deutsch-obersorbisches Wörterbuch / Němsko-hornjoserbski słownik. Założenia: Rudolf Jenč. Autorzy: Helmut Jenč, Frido Michaik, Irena Šerakowa. Współpraca: Jurij Měrcink. Ludowe nakładnistwo Domowina, Budyšin, t. I 1989 s. 600, t. II 1991 s. 603).

Tradycje leksykografii Łużyckiej sięgają przełomu XVII i XVIII wieku, kiedy ukazały się dwa pierwsze drukowane słowniki Łużyckie: w latach 1693-1696 De originibus linguae Sorabicae Abrahama Frencla i w roku 1721 Vocabularium Latino-Serbicum Jurija Hawstyna Swětlika. Dla ukształtowania normy literackiej języka górnołużyckiego decydujące znaczenie miały słowniki K. B. Pfuła, F. Rězaka, J. Krala i F. Jakubaša, wydawane w latach 1866-1954. W ostatnich czasach funkcję normatywną spełniał również Hornjoserbsko-němski słownik: Prawopisny słownik hornjoserbskeje rěče P. Vólkla. Rosła jednak potrzeba stworzenia nowego, obszernego słownika, odzwierciedlającego stan współczesnego literackiego języka górnołużyckiego oraz spełniającego wymogi metodologiczne nowoczesnej leksykografii. Sytuacja językowa Łużyczan, żyjących w otoczeniu niemieckim i coraz częściej - zwłaszcza jeśli chodzi o młode pokolenie - posługujących się niemiecką w życiu codziennym sprawiła, że idea nowego słownika dwujęzycznego, wychodzącego od haseł niemieckich powstała wkrótce po ukazaniu się górnołużycko-niemieckiego słownika F. Jakubaša /1954/. Autorem pierwszej koncepcji słownika był Rudolf Jenč, a rozpoczęte prace kontynuował zespół autorów pod kierownictwem Helmuta Jenča.

Němsko-hornjoserbski słownik zawiera około 25000 haseł niemieckich i ich górnołużyckich odpowiedników. Materiał leksykalny pochodzi przede wszystkim ze źródeł pisanych w ostatnich dziesięcioleciach, autorzy korzystali także z wcześniejszych słowników, a niekiedy brali pod uwagę przekazy ustne. Z założenia hasła górnołużyckie zawierają jedynie słownictwo utrwalone w normie współczesnego języka, brak więc - odmiennie, niż to bywało w dziełach dawniejszych - formacji sztucznych, przypuszczalnych, a także indywidualizmów poszczególnych pisarzy. Czytelnik znajdzie natomiast utrwalone w normie współczesnej górnołużyckiej pożyczki niemieckie, przez starszych autorów często pomijane.

Słownik ten, mimo iż dwujęzyczny, ma za zadanie przedstawić stan normy współczesnego języka górnołużyckiego. Autorzy, za pomocą szeregu kwalifikatorów, ukazują stylistyczną, funkcjonalną i geograficzną wariantowość leksyki. Specjalnie podkreślone jest więc słownictwo stylistycznie neutralne /neutr./, potoczne /umg./, a także przestarzałe /veralt./, pejoratywne /pejor./, zartobliwe /scherzh./, regionalne /reg./, katolickie /kath./, ewangelickie /ev./, dolnołużyckie /ns./. W czterostronicowym dodatku do tomu II słownika znalazło się również słownictwo najnowsze - neologizmy powstałe w nowej sytuacji społeczno - politycznej po zjednoczeniu Niemiec.

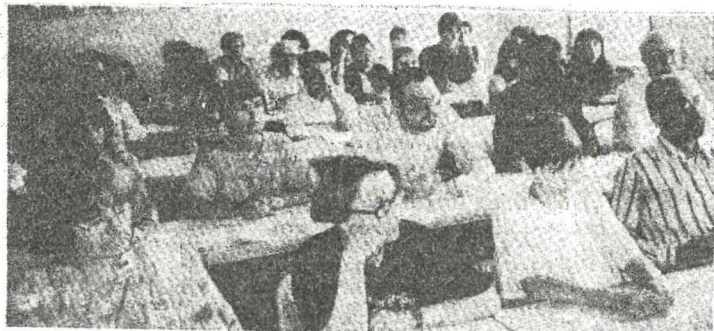
Němsko-hornjoserbski słownik z radością witany jest nie tylko przez Łużyczan, ale też przez slawistów z całego świata, którym poprzez język niemiecki otwiera drogę do poznania współczesnego języka górnołużyckiego.

#### Bibliografia:

1. Helmut Jenč, Druhemu zwjazkovej "Němsko-hornjoserbskeho słownika" na puć, "Rozhlad" 2, 1992, s. 57-59

2. Helmut Jenč, Srědk spisownorěčneje komunikacije. Serbska leksikografiska tradicija a nowy "Němsko-hornjoserbski słownik", „Rozhlad“ 40 /1990/ 6, s. 170-174
3. rec.: "Deutsch-obersorbisches Wörterbuch / Němsko-hornjoserbski słownik" LND, Budyšin t. 1. 1989, t. 2. 1991, H. Šewc, „Rozhlad“ 42 /1992/ 7/8, s. 278-281
4. Helmut Jenč, Irena Šerakowa, Wotmožwa na recenziju, „Rozhlad“ 42 /1992/ 9, s. 337-338

"... Zajm za take kurse jo wjelgin wjeliki, a wšykno pokažo na to, až to hyšći psiběra" / zainteresowanie takimi kursami jest bardzo wielkie i wszystko wskazuje na to, że jeszcze rośnie /, „Nowy Casnik“, XXXII, lět. XLIV, 8. 08. 1992, s. 4.



Z dogromady 9 krajow su psili wobźělniki ferialnego sorabistiskego kursa w Budyšinje. Na zarědowanjach pak su se teke wobźělniki serbske lize.  
Foto: H. Adam

Uczestnicy wakacyjnego kursu sorabistyki w Budziszynie przybyli w sumie z 9 krajów. Na zajęciach jednak byli obecni również Łużyczanie. Zdjęcie ze „Nowy Casnik“, j. w. O wspomnianym tu kursie piszemy dalej.

Marta Makarska-Lesiak /Warszawa/

#### LETNI KURS JEZYKA I KULTURY ŁUŻYCKIEJ

Po kilkunastoletniej przerwie, w dniach 13-31 VII br. odbył się kurs języka i kultury łużyckiej. Został on zorganizowany przez Instytut Ludoznawstwa Łużyckiego w Budziszynie z inicjatywy jego dyrektora - prof. Helmuta Faski.

W kursie wzięły udział 22 osoby z 9 państw: Czech, Francji, Japonii, Madagaskaru, Niemiec, Polski, Słowacji, Stanów Zjednoczonych, Szwecji i Ukrainy - głównie slawiści. Zajęcia odbywały się w gmachu Szkoły Pedagogicznej.

Program kursu obejmował wykłady z zakresu gramatyki, literatury i kultury łużyckiej oraz lektoraty, do wyboru, języka górno- i dolnołużyckiego. Prowadzili je pracownicy Instytutu Ludoznawstwa Łużyckiego i inni wybitni naukowcy - sorabiści, np. prof. H. Šewc, czy dr D. Scholze.

Szeroki zakres i różnorodność poruszanej tematyki dała możliwość zapoznania się nie tylko z przeszłością Łużyc, lecz także z aktualnymi problemami tego regionu. Bardzo interesujący był cykl wykładów poświęconych wpływowi rabunkowego wydobywania węgla brunatnego i wynikających z tego konsekwencji zarówno ekologicznych jak i społecznych. Cykl ten prowadzili prof. F. Förster i dr L. Ela. W ramach drugiego cyklu wykładów prof. H. Faska zaprezentował zarys gramatyki konfrontatywnej języków górno i dolnołużyckiego. Ponadto kilku prelegentów przedstawiło postacie czołowych działaczy i pisarzy łużyckich: Jana Ernesta Smolera /dr P. Kunca/, Michała Frencla /prof. H. Šewc/, Marii Młynkowej /dr F. Šen/. Literaturę współczesną zaprezentowały: prof. L. Hajnec i dr Ch. Pijekowa, zarys malarstwa łużyckiego - dr M. Měrcinkowa, zaś dzieje teatru - od 1948 r. do czasów współczesnych - dr D. Scholze.

Dr S. Hozyna przedstawiła słuchaczom bogactwo i różnorodność łużyckich przysłów, a zwyczaj ludowy omówił M. Wałda. Przedstawiono również działalność i dorobek łużyckich organizacji: Macierzy Łużyckiej /dr M. Völkel/ i Domowiny /prof. M. Kasper/.

Lektoraty odbywały się w czterech grupach: jednej dolnołużyckiej i trzech górnołużyckich, zróżnicowanych wg. stopnia zaawansowania uczestników. Prowadzone były przez następujących lektorów: M. Starosta /język dolnołużycki/, M. Měškank, L. Rehorčowa, I. Šěrakowa /język górnołużycki/.

Oprócz zajęć przygotowano wiele innych atrakcji. Były to: odwiedziny w Domowinie : w siedzibie Łużyckiego Zespołu Ludowego, w archiwum Instytutu Łużyckiego, w łużyckiej księgarni, zwiedzanie łużyckiego muzeum, wieczór filmów łużyckich oraz spotkanie z pisarzem - Jurijem Brěžanem.

Zorganizowano kilka wycieczek, dzięki którym uczestnicy kursu mogli bezpośrednio poznać krajobraz i architekturę Łużyc.

Gospodarze starali się nie tylko jak najszerszej przedstawić naród i kulturę łużycką, lecz również stworzyli serdeczną atmosferę. Wszystko to sprawiło, że uczestnicy kursu z prawdziwą przyjemnością będą na pewno wspominać swój pobyt w Budziszynie.

KĄCIK LITERACKI

Marja Młynkowa

Marja Młynkowa urodziła się w 1934 roku na Dolnym Śląsku. Ojciec jej, nauczyciel był z pochodzenia Łużyczaninem. W roku 1945 została wraz z rodzicami przesiedlona na Łużyce. Przebywając u krewnych na łużyckiej wsi opanowała język górnołużycki. Pobierała naukę w łużyckim gimnazjum w Varnsdorffie /Czechy/ i w Budziszynie. Studiowała germanistykę w Lipsku. Uprawiała twórczość prozatorską i krytykę literacką. Wydano zbiory jej opowiadań "Kostrjanc a červený mak" /Białatek i czerwony mak, 1965/ i "Za pletom" /Za pletom, 1977/ oraz powieść "Dny w dalinje" /Dni w oddali, 1967/. Wybór recenzji jej pióra zawiera tom "Z wótrym wóckom" /Bystrym okiem, 1973/. Zmarła przedwcześnie w roku 1971. Bonaterką opowiadania "Lečo stareje zony" jest wybitna poetka dolnołużycka Mina Witkojc. W oryginalne opowiadanie zostało napisane w języku górnołużyckim /tekst odautorski/ i dolnołużyckim /partie dialogowe/.

LATO STAREJ KOBIETY

/tytuł oryginału: LĚČO STAREJE ŽONY/

To właśnie ona wysiadła z autobusu. Z trudem pokonuje wysokie stopnie, mocno trzymając się drzwi, chwytając laskę stojącą w kącie pojazdu, odsuwa się o krok, autobus jedzie dalej. Stara kobieta jest już na miejscu.

Mocniej zawiązuje sobie pod brodą wełnianą chustkę, podnosi z ziemi plecak, rozgląda się wokół po zapyłonym gościńcu i rusza w drogę.

Zapada wieczór. Niebo zabarwiło się na różowo, pachnie świeżo skoszony potraw, na zaproszonych drogach nie widać nikogo. Słońce w całej letniej okazałości kryje się za widnokregiem. Mieni się całą gamą barw. Zielenią się pola, na łanach żółto już pierwsze zboża, kobieta kroczy w ciężkich gumowych półbutach, postukując laską o drogę.

Droga prowadzi daleko, po asfaltowej nawierzchni rozwłóczona jest słoma, minął już środek lata. Krzaki i skrawki łąk, rowy i wyniosłe olchy ogarnia wieczorny mrok, powietrze gra i dyszy. Dzień ma się ku końcowi. Kobieta skręca na polny trakt. Trudno z niego coś dojrzeć. Bujna zieleni obrębia go szpalerem.

Zagroda ukryta jest wśród zieleni. Droga prowadzi prosto na podwórze. Niewielka to zagroda. Po lewej stronie dom mieszkalny ze schodkami przed wejściem, a po prawej szo-

pa, obora, stodoła i spichlerz. A wokół tego wysokie zielone drzewa i wieczorny chłodek i powietrze łagodne jak kojąca kąpiel. Podwórze porasta trawa, posrodku podwórza studnia. Kobieta przysiadła na niej. Złożyła na ziemi plecak i westchnęła z ulgą, zdjęła z głowy chustkę, położyła ją sobie na podołku i rozejrzała się wokół.

- Nie ma nikogo w domu?

Potem sięgnęła do kieszeni obszernej spódnicy, wyjęła z niej klucz i wstała. Przeszła na prawą stronę podwórza, tam, gdzie znajduje się szopa, stodoła i spichlerz, weszła po kilku stopniach, odemknęła drzwi i znalazła się wewnątrz. Mała, ciasna siena, wyłożona kamieniem i wilgotna, potem następne drzwi, kobieta otworzyła je i weszła do malutkiej izdebki.

Oj, ta izdebka! Kobieta ze smutkiem rozgląda się po niej. Siada na skrzyni od kartofli, która służy jej za stółek, siedzi i odpoczywa. Jakieś myśli kłębią się jej po głowie, wyciąga rękę w stronę łóżka, starego, skrzypiącego, przykrytego grubą końską derką, potem ściera ze starego stołu parę okruchów, pozostałych jeszcze z jej ostatniego tu pobytu. Widzi za oknem łąkę i kawałek pola tytoniowego. Tytoń stoi wysoki i dorodny niczym gęsty las. Mały ogródek warzywny, ogrodzony dziurawą siatką drucianą, znajduje się pośród łąki. A za łąką znów krzaki, olchy i dęby, wilgoć i rów.

Kobieta zmiata dłonią z twarzy niewidzialny włos, wstaje i wychodzi na dwór. Słyszy dwa spokojne głosy, zbliżające się wśród rozmowy.

- Popatrz, Mina przyjechała!

Od strony pól wchodzi na podwórze dwoje ludzi, gospodarzy tej zagrody. Ona idzie z wysiłkiem, nogę ma okaleczoną, chyba krótszą i jakoś skrzywioną. Bóg wie, co jej się z tą nogą stało. Skinęła głową Minie, która stoi na podwórzu i patrzy na nich.

- Dobry wieczór.

- Szczęść Boże aruknął stary człowiek. Jest mały i wątki, ale ma wszelkie cechy ciężko na roli pracującego chłopca.

Zdejmuje z głowy czepkę i rzuca ją na ziemię, podbiega do studni i myje się, a potem pije.

- Tak sobie myślałam, że przyjedziesz dzisiaj - mówi stara gospodyni i zbliża się kuśtykając.

- Macie coś do zjedzenia? Nie jadłam jeszcze obiadu.

Gospodyni udaje, że nie słyszy. Mina stoi rozglądając się i czeka. Stary mężczyzna z ponurą miną wchodzi do domu. Słychać, jak rozmawiają wewnątrz. Żona mówi spokojnie i łagodnie odpowiada na męzowskie krzykliwe gderania.

Mina stoi samotna w wieczornym półmroku, jest głodna i jest jej przykro, a gdzieś w głębi serca jest trochę zrezygnowana i smutna. Stoi i czeka jeszcze, potem odwraca się i po schodkach wchodzi do swojej izdebki. Mruczy sobie, jak by mówiła do gospodarzy, że jutro pójdzie sobie kupić chleb i trochę mięsa, ale dzisiaj sklep jest już zamknięty, a oni oboje przecież wiedzą, że ona z Popojc na drogę nic nie dostaje.

- No, to chodź, Mina! - słyszy, jak ją wołają z naprzeciwka.

- U chrześcijan nie może jednak być inaczej - myśli Mina i idzie zaspokoić głód.

Wchodzi do domu, najpierw jest mała przybudówka a w niej ławka pod ścianą i wiadro na mleko i już jest izba. Dość duża jest ta izba, a jednak nie ma tam miejsca. Na środku stoi długi stół, a wokół niego kilka krzeseł, w kącie duże lustro, sięgające od podłogi aż do sufitu, dalej maszyna do szycia, duży, kiedyś zapewne elegancki oszklony kredens, jeszcze jeden kredens, rower pod piecem i drugi rower przy stoliku pod odbiornikiem radiowym, w kątach poupychana brudna odzież, najpewniej są to stare ubrania i buty do roboty w polu, natomiast na stole, na oszklonym kredensie i na maszynie do szycia i na odbiorniku pełno różnych rzeczy! Przede wszystkim jedzenia. Na stole masło, pomidory, biały chleb, czarny chleb, bułki, niedojrzałe śliwki, twaróg, ugotowane ziemniaki, placek i baba, marmolada, smalec, sól, cukier, dzbanek kawy, zimnej kawy, niemyte filiżanki, na kredensie paczuszki kakao i budyniu różnych gatunków oraz starry koszyczek wypchany pogniecionym staniolem od czekolady.

- Ona ma dzisiaj urodziny - mówi stary człowiek, wskazując na żonę.

- No, to wiele szczęścia w życiu - życzy jej gość i siada przy stole.

- Macie odrobinę kawy? - prosi głodnym, słabym głosem

- Masz tu - starucha przysunęła jej placek. Mina zbiera się do jedzenia. Je bardzo powoli i godnie, popija przyzwyczajenie i umiarkowanie, stawia garnuszek na stole i znów je w milczeniu, nie odzywając się do gospodarzy, a oni do niej też nie odzywają się. W izbie panuje zgodny nastrój głodnych ludzi pracy; nieład na stole i na kredensie jest ich bogactwem, oni zaś są radzi, że mają na starość tyle wszystkiego.

Oboje starszankowie ciężko pracują, sami pozostali na gospodarstwie, bo syn zginął na wojnie, mają dziewięć krów, a w oborze jest tak cicho dlatego, że krowy przez całe lato pozostają na pastwisku.

- Co robisz w Popojcach? - pyta gospodyni. Mina wyciera usta, śmieje się i opowiada, jak to ostatnim razem przyniosła do Popojc ciężki plecak i jak rozdawała śliwki wszystkim starym kobietom.

Śmieje się, a gospodarze cieszą się razem z nią, bo przecież to ich śliwki wywołały w domu starców tyle radości.

- Bądź zadowolona, że teraz jesteś tam - mówi stary człowiek - nie masz żadnych kłopotów, a za to masz spokój, ogrzaną izbę i jedzenie.

- No, no - mruczy Mina. Już nie gniewa się tak bardzo, że mieszka teraz w domu starców, ale bądź co bądź nie jest tam u siebie. U siebie jest tu, wśród łąk, krzaków i olch, wśród rowów, wody i zieleni.

Dusza się budzi wśród niemej nocy

I tęsknie skrzydła w górę unosi,

W rodzinne rada ulecieć strony,

Widzieć raz jeszcze swój raj wyśniony.

Mina ma parę przedziwnych oczu, przejrzystych jak dwa źródelka, osadzonych w starczej twarzy. Nie spogląda nimi ani smutno, ani poważnie, ani też figlarnie. Patrzy być może trochę niespokojnie i tęsknie, jednak zdecydowanie.



- Mam w Popojcach dużo do napisania - mówi, po czym wstaje dziękując, gospodarze spoglądają za nią, a w ich spojrzeniu podziw miesza się z lekceważeniem dla społeczności. Mina jest czymś niezwykłym, ale zarazem czymś zwyczajnym. Gospodarze siedzą w milczeniu, wokół nich brzęczą muchy, a przez brudne szyby okienne przedostaje się ostatni promyk słońca. Przez otwarte drzwi słyszą cichy wieczorny poszum wysokich olch i znużone świergotanie ptactwa. Oboje postanawiają udać się na spoczynek.

- No, to Mina znów przyszła - stwierdziła gospodyni zamykając drzwi.

Mina już po raz drugi spędza u nich lato. Ma izdebkę, w której oni zazwyczaj przechowują zboże. Uprzątnęli ją na jej użytek, a ona nazbierała trochę sprzętów - stary kuchenny kredens, stół i łóżko. Co jakiś czas przynosi coś ze swego dawnego domku. Mina przeniosła się do Popojc i zamieszkała tam w domu starców. Gmina dokazała tego nareszcie. W domku Miny mieszkają teraz obcy ludzie, ale ona raz po raz powraca do swojej rodzinnej wsi, a teraz jest tu, u nich i tak to bywa od czasu do czasu. Mają z nią jednak też trochę kłopotu. Mina nie umie prowadzić gospodarstwa. Raz nie ma nic do jedzenia, a kiedy indziej znów wszystko się jej psuje.

Miała w swoim domku koty, a teraz chodzi tam doglądać ich. Nasi ludzie, którzy tam mieszkają, niechętnie na to patrzą. A ona im przecież pomaga w robocie na polu. No tak, to należy jej przyznać. Mina jest pracowita. Wprawdzie sporo nauczyła się w miastach, ale chętnie przebywa tu, u nich.

Tymczasem wszedł już księżyc. Jego pełna twarz przeziiera przez korony drzew. Gospodarz i gospodyni śpią, ale Mina jeszcze pracuje. Czyści stopień przed swoją izdebką. Szoruje szczotką, a zdziwiony kot chodzi wokół niej. Gumowe buty taplają się w wodzie. Mina prostuje się - zakończyła pracę. Stoł spocona, a wreszcie schodzi po stopniu. Nocny powiew chłodzi ją.

Przemierza podwórze i wchodzi do ogrodu. W ciemności wyrastają przed nią dwa słupy, jak dwaj wysocy, potężni olbrzymi, w rowie cichutko szmerze woda, drzewa śpią. Stara kobieta staje bez ruchu, napawa się spokojem przyrody aż do

nasycenia. W sercu odzywa się zakończenie wiersza:

Zapadła noc nad krajem  
I wszystko wokół śpi;  
W mdłym blasku się zjawiają  
Przedziwne letnie sny.

Następny dzień jest ponury, słońce nie świeci, po łąkach snują się mgły.

Po południu nagle rozlega się na podwórzu hałas. Zajechała duża, czarna wołga. Jacyś ludzie chcą odwiedzić Minę.

- Chcieliśmy kopać ziemniaki - mówi gospodyni do obcych ludzi. Stoi na zdrowej nodze, chorą podkurczyła, na stopach ma drewniaki i przygląda się, kto to przyjechał. Jej mąż nadchodzi z ogrodu, twarz mu się rozjaśnia, wyciera dłonie o robocze ubranie i wita się z nimi.

- Chcecie do Miny?

- Tak.

- No, to poczekajcie.

Podchodzi do jej okna, stuka w szybę i woła: - Mina, otwórz no!

Obcy ludzie patrzą z zainteresowaniem, trwa to dłuższą chwilę, dość długą chwilę, aż wreszcie stara kobieta staje na stopniu. Patrzy badawczo na obcych, nie okazuje ciekawości, raczej zachowuje rezerwę.

- Jesteśmy z Budziszyna - przedstawia się jeden z nich - chcielibyśmy nagrać na taśmę pani głos. Zechce nam pani przeczytać coś ze swoich wierszy?

Mina trochę bezradnie patrzy na przybysza - nie mam tu żadnych książek, wszystko pozostało w Popojcach.

- Zabraliśmy je ze sobą, niech się pani nie kłopotuje! - mówi przyjezdny.

Mina stoi bez ruchu, zamilkła, zastanawia się nad czymś i pyta z obawą: - No, nie jestem przygotowana. Nie wiem, co mam czytać.

On ujmuje ją łagodnie za rękę, podchodzi do niej po stopniu - niech pani pójdzie ze mną - zachęca ją - będzie pani miała czas na poczytanie.

- Oj nie, proszę poczekać - odpowiada, a jej głos jest jakiś słaby. Wcale nie dlatego, ażeby się bała aparatury,

nie... boi się chyba swoich własnych wierszy. Brak jej tchu, serce ją boli, ręce dygocą. Musi czytać, a będzie pełna niepokoju, jej dusza będzie czytała. Powoli uwalnia rękę z ręki przybyłego mężczyzny, odwraca się i zamyka za sobą drzwi. Obcy stoi na stopniu, patrzy, lekko wzrusza ramionami i daje znaki kolegom stojącym przy samochodzie.

- Poczekajcie - uspokaja ich gospodarz - poczekajcie, ona zaraz przyjdzie.

Obydwoje gospodarze wchodzi do domu. Kopanie ziemniaków jest już zbyteczne. - Wiesz, to jest tak, jak na moje urodziny dwa lata temu - mówi gospodyni - padał wtedy deszcz i także nie kopaliśmy kartofli, tylko od razu zaczęliśmy świętować.

- Wejdźcie do nas! - woła gospodarz. Dostawia parę krzeseł do stołu, ale goście tam, na zewnątrz zwlekają. Z zachmurzonego nieba zaczyna lekko mżyć, trawa na podwórzu jest mokra, w wiadrach zbiera się warstewka wody.

Mina usiadła na swojej skrzyni. Patrzy przez okno, jak deszcz pada. Próbuje przypomnieć sobie własne wiersze. Widzi kraj swojej młodości, ścieżki własnego działania, słyszy śpiew swojej duszy. Wigdy nie przywiązywała wielkiej wagi do tego, że jest poetką. Cokolwiek lubiła w ciągu życia - kwiaty w ogrodach, owoce w sadach, księżyc na niebie i ludzi na ziemi, swoich Łużyczan - o wszystkim tym rozpamiętuje, słucha sama siebie...

Ileż doświadczyła w ciągu życia! Jako prosta wiejska dziewczyna i jako uczennica w mieście u Łużyckiego profesora, jako dziennikarka i literatka! I nigdy nie zatraciła umiłowania tego, co piękne.

Mina wstaje, dzisiejszy dzień jest piękny. Przybyli Łużyczanie, ażeby posłuchać jej wierszy i nagrać je. Twarz jej rozjaśnia się w uroczystym uśmiechu, otwiera drzwi i staje na stopniu, skinęła ręką i oto przyjaciele z samochodu podbiegają, pomagają jej zejść ze stopnia, jeden z nich trzyma nad nią parasol, ona uprzejmie uśmiecha się do niego i dziękuje skinieniem głowy. Wchodzi gromadnie do izby i rozglądają się bezradnie. W izbie pozostało wszystko tak, jak było wczoraj. Kurz, resztki jedzenia, porozrzucane szma-

ty, smród, muchy i wilgotny, nieprzyjemny ziąb i dwa rowery wśród sprzętów.

- Proszę siadać! - zaprasza uprzejmie gospodarz. Sam wraz z żoną nabożnie zasiada po długiej stronie stołu i patrzy, co będzie się działo dalej. Ludzie lokują się na krzesłach rozstawionych po kątach. Mina usiadła po krótszej stronie stołu.

- Dajcie mi odrobinę kawy - szepce do gospodyni. Ta nalewa jej z dzbanka, przybysze rozglądają się, gdzie można by ustawić magnetofon i gdzie jest gniazdko elektryczne. Następnie ustawiają aparat na staromodnym, zapewne rzadko używanym radiu. Jeden z nich znajduje kawałek gazety, uprzęta resztki jedzenia, gotowane ziemniaki, pokruszony placek i pomidory gestem z trudem maskującym jego zdziwienie i obrzydzenie. Gospodarze jednak nie dostrzegają tego. Przyjezdny kładzie na gazecie własną książkę - książkę Łużyckiej poetki, która przy tym zaśmieconym stole siedzi jak przy swoim własnym i pije filiżankę kawy, solidarna ze stylem życia swoich gospodarzy.

- Co mam czytać? - pyta i patrzy w twarz gości swoimi oczyma, jasnymi jak dwa światła. Przyjezdny zawczasu włożył do książki kilka zakładek, a teraz otwiera ją. Mina patrzy na książkę wzrokiem dalekowidza i prosi gospodarza - daj mi swoje okulary - a on wyjmuje je z szuflady.

Mina siedzi i czyta, a potem mówi: - Och, to nic takiego. Tego nie warto czytać! - Przewraca kartki, poczyta to tu, to tam i nie może się zdecydować. Siedzi oto mała, niepozorna staruszka w granatowym kaftaniku, przerzedzone białe włosy zaczesane gładko do tyłu, marszczy ładne jeszcze gładkie czoło, okulary zsunęły się jej na czubek nosa, a jasne, niebieskie oczy patrzą mądrze. Podnosi głowę, zapatrzyła się gdzieś w dal i myśląc na głos, pyta cienkim głosem:

- Co by to było, gdyby tak z naszego Łużyckiego kalendarza... Tak, to się nada! - wodzi palcem po spisie rzeczy goście przytakują jej ruchem głowy, lampka magnetofonu świeci się.

- Cicho, cicho - mówi gospodarz - zaraz się zacznie -

śmieje się całą gębą. Jest to mały, wesoły chłopina, kawalarz, któremu raz przydarzyła się odmiana w ciężkim dniu powszednim.

- Muszę to sobie najpierw tak przeczytać - mówi Mina cichutko, spozierając na aparat.

- Jeszcze go nie włączyłem - odpowiada gość całkiem normalnym głosem. - Niech pani sobie czyta!

Mina czyta na głos swój wierszyk o łużyckim kalendarzu i świętym Mikołaju, który musi zanieść kalendarz do każdego łużyckiego domu i woła:

... A gdzie się będą zeń cieszyli,  
Podaruj dużo, nie trać chwili,  
A gdzie nie zechcą, nie daj nic  
I z pełnym worem dalej idź!

Mina głośno, triumfalnym tonem czyta wiersz aż do końca, wszyscy goście biją brawo, a gospodarze przysłuchują się z wielkim zainteresowaniem.

- A teraz cisza - woła mały chłopina - trzeba to nagrać.

Cisza zalega izbę, aparat lekko pstryknął, a Mina czyta raz jeszcze. Jest przejęta, lecz całkiem pewna siebie, młoda i żwawa umysłem, głos jej jest surowy i dobitny a przy tym łagodny i żwawy - stara, drobna kobiecima, łużycka poetka. Ma dzisiaj swój piękny dzień, a w ogóle życie jest piękne i lato jest piękne i piękny jest kraj rodzinny - a łużycanie są wolni! Jakiż głęboki jest źródło jej twórczości!

- Teraz mogłabyś coś zaśpiewać - mówi stara gospodyni - śpiewaj "Gdy wietrzyk wieje przez pola".

- Oj, nie - odpowiada Mina - ja już nie mogę śpiewać. Ty pośpiewaj, ty ładnie śpiewasz!

- Nie, Mino. Zaśpiewaj "Wietrzyk wieje"!

- Nie, nie, to nie moja melodia, tylko Krawca. Och nie, nie będę śpiewała!

Goście przysłuchują się ich sporowi. - No, to niech pani śpiewa! - prosi jeden z nich gospodynię. Gospodyni patrzy na męża, ciekawa, co też on powie na to, lecz po jej minie znać, że bardzo chętnie by zaśpiewała. Mąż przytakuje skinieniem. Zaczyna więc - prostym, monotonnym głosem pieśń,

dolnołużycką nabożną pieśń o przebywaniu tu, na ziemi i umieraniu po to, by pójść do nieba, a głos jej unosi się, staje się coraz czystszy, stara kobieta, dotychczas pochylona, zgerbiona, niespodziewanie prostuje się na krześle, pierś jej nabiera mocy a słuchacze niemieją ze zdziwienia, jak piękny, surowy, wysoki głos ma staruszka. Pieśń jest długa, kobieta jest pobożna, śpiewa żarliwie, jak by nie było tu nikogo, tylko ona jedna, sam na sam ze swoim śpiewem o ziemskiej niedoli i łzach. Gdy zakończyła pieśń, oświadcza:

- Wszyscy musimy umrzeć! - Goście milczą, nie wiedzą, jak właściwie mają się zachować w tym momencie. Są młodzi, zdrowi, pełni życia i tylko mgliście wyczuwają pragnienia nurtujące starą, spracowaną kobietę i osieroconą matkę.

- A teraz zaśpiewajmy coś wesołego - woła filuterny chłopiec, przytupując pod stołem butem i kołysząc się w ramionach - tak, jak przy tańcach na strychu! - Wszyscy śmieją się z niego, a on wydobywa z siebie strzęp jakiejś melodii. Żarłok z niego niezły, ale śpiewak byle jaki, magnetofon jest już wyłączony.

Deszcz przestał padać, ludzie wstają i zaczynają się trochę ruszać, bo w izbie ziąb. Wychodzą na dwór i zanurzają się w letnim, jasnym, czystym powietrzu.

- Ładnie jest u was - żegnają się, wsiadają do samochodu i odjeżdżają, dając znaki rękami. Mina i oboje gospodarze stoją i patrzą, trochę im smutno, ale już po chwili myślą tylko o kopaniu ziemniaków.

tłumaczył

Stanisław Marciniak

## Z ŻYCIA KÓŁ SORABISTYCZNYCH

Małgorzata Mieczkowska /Szczecin/

### ŁUŻYCKIE ZAINTERESOWANIA SZCZECIŃSKIEGO ODDZIAŁU

#### POLSKIEGO TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

W Szczecinie zainteresowania Łużycami objawiły się tuż po drugiej wojnie światowej funkcjonowaniem Towarzystwa Przyjaciół Łużyc w latach 1947-47. Później, podobnie jak w całej Polsce, na skutek niesprzyjającej aury politycznej, zainteresowania łużycoznawcze /przynajmniej te przejawiane przez organizacje/ uległy wyciszeniu. Dopiero pod koniec lat 60-tych w Polskiej Żegludzie Morskiej organizuje się grupa ludzi zainteresowanych Łużycami. Dzieje się tak w wyniku kontaktów między PŻM a "Domowiną", przejawiających się w organizowaniu wspólnej wymiany kolonijnych dzieci czy też wczasów dla pracowników PŻM na Łużycach i Łużyczan w Polsce. Związują się pierwsze znajomości i przyjaźnie polsko-łużyckie.

Członkowie tej grupy docierają w drugiej połowie 1985 r. do szczecińskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i zakładają w ramach tego oddziału specjalistyczne Koło Zainteresowań Łużyckich. Zarząd Główny PTL we Wrocławiu 7. 06. 1986 r. wyraża zgodę na działalność takiego koła, które w późniejszym czasie zostanie Kołem Zainteresowań Kultura Łużycka. Na jego czele staje Aleksander Walczak przewodzący tej gromadzie przez następne lata.

Przyjęcie grupy osób zainteresowanych kulturą łużycką jest dla szczecińskiego oddziału PTL bardzo korzystne, gdyż wzrasta liczba jego członków. W 1984 r. oddział liczył 13 osób, a już w 1987 - 138. Szczeciński oddział PTL staje się jednym z najliczniejszych oddziałów. Nie jest to jednak najistotniejsze. O wiele ważniejsze

jest to, że zmianie ulega struktura zawodowa członków szczecińskiego oddziału PTL. Do tej pory byli to tylko etnografowie związani z Muzeum Narodowym w Szczecinie, teraz główną grupę stanowią czynni i emerytowani pracownicy PŻM, nauczyciele i dopiero na trzecim miejscu pracownicy Muzeum. Taki skład zawodowy wpływa korzystnie na charakter działalności szczecińskiego oddziału PTL. Obok działalności stricte naukowych niebagatelną rolę odgrywają spotkania polsko-łużyckie i działalność popularnonaukowa. Różnorodny charakter grupy umożliwia prowadzenie szerokiej akcji popularyzacyjnej wśród mieszkańców Szczecina.

W dotychczasowej działalności oddziału można wyróżnić kilka stałych kierunków działania:

- spotkania z przedstawicielami łużyckiego życia kulturalnego, np. w ostatnich latach z Alfonsem Wićlazem, Ludwikiem Nowakiem, Haroldem Končakiem;
- wykłady i prelekcje o Łużycach, m.in. Adama Pelczara, Aleksandra Walczaka, Stanisława Świątka, Stanisława Kani, Bolesława Fenglera, Tadeusza Baraniuka, Małgorzaty Mieczkowskiej;
- zapraszanie zorganizowanych dużych grup łużyckich do Szczecina;
- organizowanie wycieczek członków oddziału PTL na Łużyce;
- uczestniczenie członków oddziału PTL w kursach językowych na Łużycach;
- popularyzacja prasy i wydawnictw łużyckich wśród członków oddziału, np. stale dostępny jest "Nowy Gasnik" i "Rozhled";
- popularyzacja problematyki łużyckiej w szkołach i uczelniach szczecińskich, np. spotkanie młodzieży szkolnej z Alfonsem Frenchem, czy studentów z Haroldem Končakiem;
- współpraca z prasą szczecińską, przekazywanie jej materiałów o Łużycach;

- współpraca ze szczecińską rozgłośnią Polskiego Radia: w ciągu trzech ostatnich lat wyemitowano trzy audycje radiowe o Łużycach i Łużyczanach, przygotowane przy współpracy szczecińskiego oddziału PTL.

X

X

X

/Red./ Żegnając się z Czytelnikami informujemy, że następny numer "ZŁ" poświęcony będzie również KONTAKTOM POLSKO-LUŻYCKIM. Ukaza się w nim m.in. następujące artykuły:

Z e w s p ó l n e j h i s t o r i i Ł u ż y c i P o l s k i

Hanna Popowska-Taborska, Dawne pogranicze językowe polsko-dolnołuż.;

Stanisław Marciniak, Łużyce w czasie drugiej wojny światowej i w pierwszych latach po wojnie z perspektywy polskiej;

Ewa Siatkowska, Problem ludności lużyckiej na terenach przyłączonych w 1945 r. do Polski;

Mieczysław Wojecki, Działalność kulturoznawcza na Łużycach Wschodnich na tle historii tych ziem;

Z k o n t a k t ó w n a u k o w y c h i l i t e r a c k i c h

Marta Makarska-Lesiak, Recepcja folkloru lużyckiego w Polsce;

Zdzisław Klos, Tłumaczenia na polski J. Barta-Ćišińskiego;

Sławomir Wiatrak, Tłumaczenia na górnołużycki A. Mickiewicza;

Bohdan Urbankowski, Przyjaźnie między polskimi i lużyckimi romantykami;

Rafał Leszczyński, Z literackich kontaktów polsko-lużyckich;

Iwona Cechosz, Wątek polski w powojennej prozie górnołużyckiej;

Julita Świerczewska, Przekład fragmentów "Wandy" M. Kubašec;

Z p a r a l e l i z m u r o z w o j u k u l t u r a l n e g o

Agata Gardas, Dolnołużycka i śląska bajka o królu węży;

Wojciech Dorosz, Mazurek Dąbrowskiego na Łużycach;

R e c e n z j e

Elżbieta Wrocławska, Program dolnołużycki w telewizji niemieckiej;

Jan Bończa-Szabłowski, Łużyczanie w okresie stalinizmu.

Instytut Literacki  
ul. Chałubińskiego 1  
00-611 Warszawa, tel. 22 62 10 00  
Tel. 43-...